



***Maureen Child***



***Kalifornijskie wakacje***

# ROZDZIAŁ PIERWSZY

Garrett King rozejrzał się wokół i zrezygnowany westchnął ciężko.

- Piekło, istne piekło - mruknął pod nosem.

Otaczały go tabuny rozkrzyczanych dzieci i zasapanych rodziców, bezskutecznie próbujących dotrzymać kroku szalejącym pociechom. Wesołe miasteczko, faktycznie, pomyślał kwaśno, zastanawiając się, jak dał się wmanewrować w wycieczkę do Disneylandu. Chyba oszalałem, stwierdził. Mógłbym siedzieć w biurze i w ciszy i spokoju sprawdzać faktury, odpisywać na mejle klientów, a pozwoliłem się Jacksonowi przekonać do rodzinnej wycieczki. Kuzyn twierdził, że z inicjatywą wyszła jego żona Casey. Przemiła kobieta, Garrett doceniał jej rozliczne zalety, ale nie mógł pojąć, dlaczego uroczą Casey zamartwia się jego samotnością. Ludzie, którzy nie zakładają rodziny, prawdopodobnie mają ku temu powody, na przykład wcale nie marzą o małżeńskim rajku. Nawet tak miłej osobie jak Casey potrafiłby odmówić, ale szwagierka zagrała nie fair i nasłała na niego swe córki. W obliczu trzech najśłodszych na świecie dziewczynek błagających ukochanego wujka, by pojeździł z nimi na karuzeli, Garrett nie miał szans. Teraz z obrzydzeniem wycierał z rąk resztki waty cukrowej, którą usmarowana była poręcz schodów.

- Hej, kuzynie, jak się bawisz?

Na dźwięk głosu Jacksona odwrócił się i spiorunował krewniaka wzrokiem.

- Och, Casey, widziałaś to spojrzenie? - Jackson uśmiechnął się porozumiewawczo do swej żony.

- Właśnie chciałem się z wami pożegnać. - Garrett starał się przekrzyczeć piski i krzyki otaczającego ich tłumu. - Na pewno chcecie spędzić trochę czasu wspólnie jako rodzina.

- Ty też należysz do rodziny. - Casey nie dała się łatwo zwieść.

Zanim zdążył odpowiedzieć, poczuł, że ktoś ciągnie go za nogawkę spodni. Spojrzał w dół. Mia zadzierała głowę i wpatrywała się w niego wielkimi, błyszczącymi oczyma.

- Wujku, pójdiesz z nami na kolejkę górską? - zapytała słodkim głosem.

Mimo że miała dopiero pięć lat, Mia potrafiła owinać sobie wokół małego paluszka każdego mężczyznę. Była także wystarczająco sprytna, by wiedzieć, że wujek nie oprze się jej uroczym dołączkom w pyzaty, zaróżowionych z radości policzkach. W razie czego miała jeszcze w odwodzie dwie siostry: trzyletnią Molly i Marę, która dopiero niedawno zaczęła chodzić. Garrett westchnął ciężko i opuścił bezradnie ręce - w starciu z trzygłowym smokiem nie miał żadnych szans.

- Stanę przy barierce i będę patrzył, jak jedziecie, dobrze? - Garrett zastanawiał się, dlaczego właściwie właściciel wielkiej międzynarodowej firmy ochroniarskiej musiał targować się z pięciolatką, zamiast po prostu odwrócić się na pięcie i pójść do domu lub, jeszcze lepiej, do pracy. Rodzina to same kłopoty, stwierdził nie po raz pierwszy.

Jackson parsknął pogardliwie. Garrett nie przejął się reakcją kuzyna - zbyt dobrze się znali, by brał na poważnie jego złośliwości. Współpracowali ze sobą od wielu lat. Jackson zarządzał firmą wynajmującą prywatne odrzutowce, więc, podobnie jak Garrett, pracował dla najbogatszych i najbardziej wpływowych ludzi w Stanach i na świecie. Wiele ich łączyło, choć różnili się w jednej istotnej kwestii: Garrett uparcie opierał się przed ożenkiem i założeniem rodziny, a Jackson nie wyobrażał sobie życia bez swej pięknej żony i kochanych córek. Teraz zwrócił się do Casey z łobuzerskim uśmiechem:

- Stchórzył.

Wziął na ręce Marę, która dreptała przy nogach mamy. Garrett zauważył, że twarde i zdecydowany biznesmen nagle zamienił się w słodkiego misia i pokiwał z politowaniem głową.

- Ale popilnuję Mary, żebyście mogli we czwórkę maltretować się na kolejce górskiej - odparował jadownicie Garrett, wyjmując kuzynowi z rąk córeczkę. Sprawnym ruchem oparł Marę na biodrze i obdarzył nadąsaną Mię szerokim uśmiechem. Ukucnął i przemówił aksamitnym głosem:

- Brykaj, kochana, będę cały czas patrzył, a jak wrócisz, wszystko mi opowiesz. W porządku?

- Tak - zgodziła się niechętnie, ale już po chwili podskakiwała radośnie w miejscu i popiskiwała: - Tato, mam, idźmy już!

- Tym razem ci się udało! - Casey roześmiała się szczerze i pozwoliła córeczkom zaciągnąć się do kasy, w której sprzedawano bilety do kolejki górskiej.

- Dlaczego mnie zmusiłeś, żebym tu przyszedł? - Garrett rzucił kuzynowi spojrzenie pełne żartobliwego wyrzutu.

- Casey nie dawała mi żyć. Uważa, że doskwiera ci samotność, a ja nie zamierzam z nią dyskutować.

- Tatuś boi się mamusi. - Garrett mrugnął wesoło do Mary, która poklepała go radośnie po policzku.

- Żebyś wiedział! - Jackson pogroził mu palcem, odchodząc. - A ty bądź grzeczna - zwrócił się do córeczki i pomachał jej na pożegnanie.

Mara odpowiedziała ojcu słodkim, niewinnym uśmiechem i skinęła pulchną rączką. Gdy tylko Jackson zniknął w tłumie, złapała Garretta za ucho i stanowczo zażądała:

- Sama!

- Nie ma mowy. Jak tylko postawię cię na ziemi, znikniesz, już ja cię znam, księżniczko! - Żartobliwie zmarszczył brwi. Mara nadała się i powtórzyła z uporem:

- Sama!

- Nie sama - przedrzeźniał ją, głaszcząc pulchne policzki. - Jeśli będziesz cierpliwa, to kupię ci balonik, chcesz? - Z doświadczenia zgromadzonego podczas obcowania z jej starszymi siostrami Garrett wiedział, że odrobina przekupstwa może działać cuda. Dziewczynka natychmiast się rozpromieniła.

- Lonik, lonik! - pisnęła i podskoczyła z radości w ramionach wujka.

- Dobrze, rozejrzyjmy się...

Wokół panował harmider i rozgardiasz, jak okiem sięgnąć dzieci i dorośli beztroško biegali pomiędzy rozlicznymi atrakcjami, nie zważając na podstawowe zasady bezpieczeństwa. Zgroza, pomyślał odruchowo Garrett, który nawet w tym kolorowym, rodzinnym raju nie potrafił się rozluźnić i pozbyć się zawodowego nawyku czujnego wypatrywania potencjalnego zagrożenia. Taką cenę płacił za prowadzenie największej i najbardziej prestiżowej firmy gwarantującej bezpieczeństwo najbogatszym i najsłynniejszym osobistościom w kraju i na świecie. Wraz z bratem bliźniakiem zdołali zbudować szalenie dochodowy interes i zasobnością portfela często nie ustępowali swym wymaga-

jącym klientom. Garrett i Griffin większość czasu spędzali w podróży, latając prywatnymi odrzutowcami pomiędzy rozrzuconymi po całym świecie zleceniodawcami. Garrett lubił swą pracę. Nie każdy mógł cieszyć się zwykłym, beztruskim życiem, ktoś musiał tego wszystkiego pilnować, powtarzał sobie często w myślach, spoglądając na niczego nie świadome, uśmiechnięte twarze. Bez trudu wyłowił w tłumie sylwetki Casey, Jacksona i dziewczynek i upewniwszy się, że nic im nie grozi, pokiwał z zadowoleniem głową. W jego rozległej rodzinie wiele było szczęśliwych małżeństw z licznym potomstwem i Garrett korzystał z ciepła rodzinnego, jednocześnie pozostając zatwardziałym kawalerem. Nie każdy mógł sobie pozwolić, by stracić głowę dla miłości, stwierdził zdecydowanie.

- Lonik! - przerwała jego rozważania Mara, która z zachwytem wpatrywała się w pęk różowych balonów unoszących się nad głowami przechodniów.

Garrett spojrział we wskazanym kierunku i zamarł.

Alexis Morgan Wells, mimo że dawno już nie była dzieckiem, bawiła się cudownie. Dokładnie tak wyobrażała sobie Disneyland: tłum roześmianych ludzi, skoczna muzyka, postacie z bajek przechadzające się i pozdrawiające maluchy, fontanny, karuzele, a nawet zapach waty cukrowej i popcornu. Tak pachniały marzenia małej dziewczynki, która znała to magiczne miejsce jedynie z opowieści.

Gdy go zauważyła, w głowie wciąż jeszcze jej szumiało od ostatniej przejażdżki na karuzeli. Młody mężczyzna od kilkunastu minut najwyraźniej ją śledził, a teraz w końcu udało mu się ją dogonić.

- Nie jestem żadnym świrem ani nic takiego... maleńka, chcę cię tylko poznać, zaprosić na lunch, wiesz...

- Nie jestem zainteresowana, proszę zostawić mnie w spokoju - odpowiedziała uprzejmie, choć stanowczo.

Zamiast się zniechęcić, namolny wielbiciel rozplynał się z zachwytem.

- Jaki słodki akcent! Jesteś Brytyjką?

- Na Boga!

Alex wydawało się, że całkiem nieźle radzi sobie z udawaniem Amerykanki, zwłaszcza że jej matka pochodziła z Kalifornii. Na szczęście mężczyźnie najwyraźniej

nie wystarczyło obycia, by zidentyfikować jej akcent. W końcu stara monarchia Cadrii na pewno nie znalazła miejsca w programie edukacyjnym przeciętnej amerykańskiej szkoły. Musi jednak bardziej uważać, zreflektowała się. Zwłaszcza że hałaśliwy natręt sprawiał, że ludzie wokół zaczęli się im baczniej przyglądać. Jeszcze chwila, a ktoś ją rozpozna i nici z wakacji - matka i ojciec natychmiast interweniują. Miała już prawie trzydzieści lat i nie chciała być zmuszona wymykać się na wakacje, jakby robiła coś złego, pomyślała buńczucznie, gdy przed oczami stanęła jej zmartwiona twarz matki. Potrząsnęła nerwowo głową i ignorując wciąż gadającego młodzieńca, zaczęła uciekać. Wygodne džinsy i luźna tunika ułatwiały jej bieg, ale sandały na wysokich koturnach znacznie go spowalniały.

- Daj spokój, maleńka, przecież to tylko lunch. - Mężczyzna dogonił ją bez trudu.

I wtedy zauważyła wysokiego, postawnego bruneta, który wpatrywał się w nią intensywnie. Czy go znała? Nie mogła odszukać w pamięci jego imienia, ale uczucie radości, jakie pojawiło się w jej sercu na jego widok, nie znikło. Niestety, mała czarnowłosa dziewczynka, którą trzymał na rękach, świadczyła dobitnie, że już jakaś kobieta zawładnęła jego sercem. Zdziwiła się, że tak ją to zabolalo, przecież miłość od pierwszego wejścia nie mogła dopaść jej w Disneylandzie!

- Zaczekaj, do diabła! - Goniący ją natręt stracił w końcu cierpliwość i zaczął krzyczeć.

Alex, wciąż wpatrując się w błękitne oczy bruneta, poczuła, że ogarnia ją panika.

- Jakiś problem? - Nieznajomy w kilku szybkich krokach znalazł się tuż przy niej i przeniósł wzrok na dręczącego ją blondyna.

Z bliska wydawał się jeszcze wyższy i bardziej umięśniony, a w jego jasnych oczach pobłyskiwała groźnie determinacja i nieustępliwość.

- Nie, ja tylko... się pomyliłem. - Młody człowiek odwrócił się na pięcie i pośpiesznie wtopił się w tłum.

Alex odetchnęła z ulgą, gdyby nie elektryzująca obecność jej wybawcy. Stał tak blisko, że czuła ciepło emanujące od jego ciała i piżmowy, męski zapach wody kolońskiej.

- Lonik! - Mała dziewczynka złapała twarz mężczyzny w obie ręce i odwróciła ją w swoją stronę. Alex otrząsnęła się z odrętwienia i uśmiechnęła się z wdzięcznością.

- Dziękuję za pomoc. Twój tatuś to prawdziwy bohater! - zwróciła się do ślicznej dziewczynki, która przyglądała jej się podejrzliwie i co chwilę zerknęła wymownie w stronę sprzedawcy balonów.

- Muszę mu to przekazać! - Brunet roześmiał się szczerze, a jego niski dźwięczny śmiech przyprawił Alex o rozkoszny dreszcz.

- To nie twoja córeczka?

- Nie, w życiu! Mara to córka mojego kuzyna. Ma jeszcze dwie takie ślicznotki w różnym wieku, więc faktycznie można go uznać za bohatera - zażartował, przyglądając jej się uważnie.

Alex poczuła nagły przypływ radości. Nie miał dzieci! Po chwili opamiętała się, zdając sobie sprawę, że przecież widzi tego mężczyznę pierwszy i prawdopodobnie ostatni raz w życiu i nie powinien ją obchodzić jego stan cywilny i liczba posiadanego potomstwa.

- W każdym razie jestem ci wdzięczna, nie mogłam się uwolnić od tego człowieka.

- Powinnaś była wezwać ochronę.

Skinęła tylko głową. Nie mogła przecież bez ujawnienia swojej tożsamości wyjaśnić, że wtedy zostałaby niechybnie zdekonspirowana i piękny wakacyjny dzień skończyłby się przedwcześnie. Odgarnęła z czoła niesforne kosmyki złotych włosów i machnęła lekceważąco ręką.

- Nie był niebezpieczny, tylko irytujący.

Znów się roześmiał i Alex prawie przymknęła oczy, tak wielką zmysłową przyjemność sprawiał jej ten dźwięk.

- Lonik, ujek... - Sądząc z tonu jej głosu, Mara nie zamierzała dłużej czekać na zabawkę.

- Tak jest! - Garrett rzucił Alex porozumiewawcze spojrzenie i ruchem ręki przywołał sprzedawcę.

Gdy tylko jowialny starszy pan przywiązał sznurek do jej pulchnego nadgarstka, Mara uśmiechnęła się promiennie i rozanielona wpatrywała się w różowy balonik pod-

skakujący przy każdym ruchu małej rączki. Alex i Garrett przyglądali jej się przez chwilę.

- Przepraszam, nie przedstawiłem się. To Mara. - Ruchem głowy wskazał dziewczynkę, która nie zwracała na nich najmniejszej uwagi. - A ja mam na imię Garrett.

- Alexis, ale mów mi Alex. - Wyciągnęła dłoń i przez chwilę rozkoszowała się ciepłym dotykiem dużej, silnej męskiej dłoni.

- A więc, Alex, jak się bawisz?

- Cudownie! - wykrzyknęła z entuzjazmem. - Właśnie tak to sobie wyobrażałam!

- Ach, czyli to twój pierwszy raz w Disneylandzie.

- Tak. - Widząc jego sceptyczną minę, Alex zarumieniła się i zakłopotana zrobiła krok w tył. - Nie chcę ci zabierać więcej czasu. Jeszcze raz dziękuję za pomoc.

- Ktoś na ciebie czeka? - Przechylił lekko głowę i spojrzał jej głęboko w oczy.

- Nie... - odparła natychmiast, wpatrując się jak zahipnotyzowana w krystaliczny błękit jego oczu.

- To skąd ten pośpiech? - uśmiechnął się lekko.

Alex prawie podskoczyła z radości - nie chciał się z nią rozstać, czyżby mu się spodobała? Czy także poczuł magię, która zrodziła się w tej pierwszej chwili, gdy spotkały się ich spojrzenia?

- Może spędzisz z nami trochę czasu i wesprzesz mnie?

- Wesprę? - nie zrozumiała.

- Wspominałem, że ten aniołek z balonikiem ma jeszcze dwie równie charakterne siostrzyczki?

Alex roześmiała się szczerze. Propozycja przystojnego bruneta wydawała jej się szalenie kusząca, zwłaszcza że już po kilku dniach pobytu w Stanach czuła się bardzo samotnie. Nie mogła nawet zadzwonić do swych amerykańskich przyjaciół, bo wtedy rodzice natychmiast by ją odnaleźli i sprowadzili z powrotem do domu, a to oznaczałoby koniec wolności. Szybko stwierdziła, że spędzenie dnia z czarującym mężczyzną i jego siostrzenicami nie niosło ze sobą żadnego ryzyka.

- Cóż, chyba jestem ci to winna. Z przyjemnością poznam twoją rodzinę.



- Świetnie - ucieszył się. - Powinni zaraz wrócić z kolejki górskiej. Zanim się pojawią, może wyjawisz mi, skąd pochodzisz? Twój akcent brzmi podobnie do brytyjskiego, ale...

Alex miała nadzieję, że nie zauważył, jak się spłoszyła. Ojciec zawsze uczył ją trudnej sztuki dyplomacji i nieodpowiadania na pytania wprost. „Zawsze uważaj na każde słowo” pouczał, „Masz zobowiązania wobec rodziny, tradycji, obywateli...”. Nie chciała jednak zaczynać tej znajomości od kłamstw i kręctw, uciekła się więc do forte-lu.

- Może sam zgadniesz? Ostrzegam, że nie będzie to łatwe.

- Chcesz się założyć? Stawiam piątką, że do końca dnia mi się uda.

- Pięć dolarów? - zawahała się.

- Możemy też założyć się o przekonanie. Niech będzie moja strata!

- Nie brak ci pewności siebie - zauważyła i stwierdziła ze zdziwieniem, że ta cecha nowego znajomego jeszcze dodawała mu męskiego uroku.

- Niebezpiecznie.

Alex nie wytrzymała intensywnego spojrzenia jego błękitnych oczu i opuściła powieki. Zrobiło jej się gorąco i zaczęła wątpić, czy spędzenie z tym magnetycznym mężczyzną całego dnia to dobry pomysł. Wyglądało na to, że traci przy nim wyuczoną samokontrolę i zamienia się w spłonioną nastolatkę.

- W porządku, niech będzie pięć dolarów - zgodziła się szybko.

- Ale było fajnie, wujku! - Wesole okrzyki rezolutnej, czarnowłosej dziewczynki, która podbiegła do Garretta, zagłuszyły jego odpowiedź.

- A ty kim jesteś? - Kilkulatka objęła obiema rękami kolana Garretta i spojrzała podejrzliwie na blondynkę stojącą z jej ulubionym wujkiem.

- Alex, to moja siostrzenica Mia. - Garrett z powagą dokonał prezentacji, ale dziewczynka nie odpowiedziała na serdeczny uśmiech nowej znajomej. Zamiast tego wtuliła twarz w nogawkę spodni wujka.

- Mia, prosiłem, żebyś nie odbiegała sama! - Za plecami Alex usłyszała zaniepokojony, głęboki męski głos, a gdy się odwróciła, zobaczyła olśniewającej urody parę szyb-

kim krokiem zmierzającą w ich kierunku. Kobieta niosła na rękach mniejszą wersję czarownicę Mii.

- Alex, pozwól, że przedstawię ci Casey i Jacksona oraz ich uroczą córkę Molly.

Alex uścisnęła dwie dłonie i uśmiechnęła się ciepło do małej Molly.

- Bardzo mi miło.

- Cała przyjemność po naszej stronie. Widzisz, kochanie, zostawiamy go na chwilę samego, i proszę, zaraz pojawia się przy nim najpiękniejsza kobieta...

Przerwał w porę, widząc żartobliwie uniesione brwi żony.

- W całym Disneylandzie - dokończył gładko i szybko dodał: - Ty, moja droga, jesteś oczywiście najpiękniejsza na całym świecie.

Wszyscy, łącznie z Casey, roześmiali się szczerze.

- Zawsze miałaś niezłą gadkę - mruknął Garrett.

- I dlatego udało mi się zdobyć taką wspaniałą żonę. - Jackson przytulił Casey i pocałował ją w czubek głowy.

Alex z przyjemnością przyglądała się rodzinie Garretta - widać było, że łączy ich miłość i oddanie. Zatęskniła za bliskimi, mimo że właśnie od ich nadopiekuńczości uciekła kilka dni temu.

- Podobno byliście na górskiej kolejce. Zazdroszczę wam, nigdy jeszcze na niej nie jechałam - zagadnęła, zerkając na przyglądającą jej się spod zmarszczonych brwi Mię.

- Nigdy? - zdziwiła się Casey.

- To moja pierwsza wizyta w Disneylandzie.

- Przecież ty jesteś stara! - wyrwało się zdumionej Mii, która ze zdziwienia zapomniała o nieufności.

Wszyscy dorośli wybuchli śmiechem, ale dziewczynki wglądały na skonsternowane wyznaniem nowej znajomej wujka. Alex ukucnęła przed dziewczynką i uśmiechnęła się do niej przyjaźnie.

- Wiem, to straszne, prawda? To dlatego, że mieszkam bardzo daleko stąd.

- Och. - Mia zamyśliła się na chwilę, po czym spojrzała poważnie na mamę i oznajmiła: - Musimy zabrać Alex na kolejkę z duchami.

- Kochanie, rozumiem, że to twoja ulubiona atrakcja, ale nie wiadomo, czy spodoba się Alex. - Jackson próbował zmitygować córkę, ale Mia była zdeterminowana.

- Chcesz pojechać z duchami? - zwróciła się bezpośrednio do Alexis, która rozpromieniła się w odpowiedzi.

- Zawsze o tym marzyłam! - wyznała z powagą.

- Zaprowadzę cię. - Dziewczynka puściła spodnie Garretta, wzięła Alex za rękę i ku zaskoczeniu rodziny zaczęła iść w kierunku zamku duchów, nawet się za siebie nie oglądając. Garrett i reszta rodziny, chcąc nie chcąc, podążyli za nimi.

- Później pójdziemy na statek piracki i... - Mia planowała już kolejne atrakcje, a Alex rozpływała się z zachwytu nad rezolutną nową przyjaciółką i perspektywą spędzenia dnia z uroczyimi ludźmi. I Garrettem.

Obejrzała się i zauważyła, że nie spuszczał z niej oczu. Zrobiło jej się ciepło na sercu. Poczula, że w końcu znalazła się wśród ludzi, którzy akceptują ją i lubią za to, jaka jest, a nie kim jest. Przecież nie wiedzieli, że właśnie zdobyli serce jej wysokości Alexis Morgan Wells, księżniczki Cadrii.

## ROZDZIAŁ DRUGI

Garrett czuł, że zaraz oszaleje. Nie dość, że była piękna, dowcipna i inteligentna, to na dodatek potrafiła cieszyć się spontanicznie niczym dziecko. Większość kobiet, z którymi miał do czynienia, zbyt martwiła się o fryzurę, by biegać od karuzeli do karuzeli. Za nic w świecie nie naraziłyby się na śmieszność i nie wsiadły na pozłacanego konika kręcącego się w takt skocznej muzyki. Alex kompletnie się tym nie przejmowała i już po kilkunastu minutach wszystkie trzy córki Jacksona i Casey zakochały się w niej na zabój. Garrett nigdy nie był tak oczarowany, a szeroki, szczery uśmiech Alex sprawiał, że ogarniało go nie tylko podniecenie, ale i nieznana mu dotąd czułość. Cały czas miał dziwne wrażenie, że skądś zna tę śliczną, delikatną twarz, ale nie mógł sobie przypomnieć skąd, co wprawiało go w jeszcze większą konsternację. Przecież nie zapomniałby takiej kobiety jak Alex! Podczas lunchu obserwował, jak w gryza się w hamburgera, nie kryjąc zmysłowej przyjemności, jaką czerpała z jedzenia, i oczami wyobraźni widział ją w innych rozpalających zmysły sytuacjach. Potrząsnął energicznie głową, by pozbyć się paraliżującego jego ciało wyobrażenia nagiej Alex. Tymczasem piękna blondynka, nieświadoma wrażenia, jakie na nim wywarła, rozglądała się wokół zachwycona i bez trudu dotrzymywała kroku przejętej rolę przewodniczki Mii. W tej chwili obie uśmiechały się szeroko i wpatrywały się z zachwytem w wielki piracki statek.

- Zobaczysz, spodoba ci się. W środku jest ciemno, dudnią działa i wyje syrena, i...

- W porządku, maleńka, ale daj Alex chwilę odpocząć. - Jackson wziął córkę za rękę i poprowadził do łódki, która za chwilę miała zniknąć wewnątrz straszliwego tunelu wijącego się wewnątrz pirackiego statku. - Garrett zaopiekuje się twoją nową przyjaciółką - uspokoił protestującą głośno Mię. Mrugnął znacząco do kuzyna. Garrett szybko pociągnął Alex do ostatniej łódki i rozsiadł się wygodnie na drewnianej ławeczce.

- Będziemy mieli trochę spokoju.

- Przecież Mia jest urocza! - zaprotestowała Alex natychmiast. - Bystra, rozmowna...

- O tak, tego jej nie można odmówić. Zawsze ma własne zdanie na każdy temat i nie waha się nim podzielić ze światem.

Alexis roześmiała się szczerze, a Garrett po raz kolejny przekonał się, że nigdy wcześniej nie znał kobiety, która potrafiłaby tak cieszyć się wszystkim jak ona. Aż cała promieniała! I mimo że zachowywała się bardzo naturalnie i, w przeciwieństwie do innych kobiet, które znał, nie udawała lepszej czy bardziej wyrafinowanej, niż była, wciąż nie zdołał ustalić, dlaczego jej śliczna twarz wydaje mu się znajoma. Łódka drgnęła i kolejka ruszyła w kierunku wjazdu do wielkiego tunelu. Alex wychyliła się do przodu z dziecięcą ciekawością. Rozczuliło go jej skupienie na chwili obecnej. Większość ludzi nie potrafiła się cieszyć tym, co mieli. Wciąż czekali na więcej, odkładali szczęście na później, gdy już zdobędą bogactwo, sławę, poważanie. Zbyt często obcował z ludźmi, którzy nie zauważali, jak bardzo są uprzywilejowani. Kiedy zanurzyli się w tunelu, nad ich głowami roziskrzyły się tysiące światełek imitujących gwiazdy migoczące na ciemnogrzanym sklepieniu. Oczy Alex błyszczały równie mocno, gdy oniemiała z zachwyty spojrzała na Garretta. Bez zastanowienia, pod wpływem impulsu silniejszego niż rozum, objął ją mocno i przycisnął usta do jej warg. Po chwili wahania, które wydawało mu się wiecznością, Alex odwzajemniła pocałunek. Miętko, leniwie poruszała ustami, sprawiając, że w głębi jego duszy odezwały się dawno zapomniane uczucia. Kiedy westchnęła i wtuliła się mocniej w jego objęcia, Garrettowi aż zabrakło tchu. Zapomniał na moment, że znajdują się w tłumie innych turystów na pirackiej kolejce, a nie na pokładzie jachtu pod rozgwieżdżonym niebem. Zbyt wcześnie przerwała pocałunek i odsunęła się nieco. Chciał zaprotestować, ale pogłaskała go po policzku i szepnęła ze słodkim uśmiechem:

- To było miłe.

Pocałował wewnątrz jej dłoni i odpowiedział poważnie:

- Bardzo miłe.

Gdzieś w pobliżu wystrzeliła armata, dzieci zaczęły piszczeć i intymna atmosfera prysła niczym bańka mydlana. Alex roześmiała się perliście i usiadła wygodniej, opierając głowę na jego ramieniu. Podczas gdy ona chłonęła wszystko, co działo się dookoła, Garrett skupił się na obserwowaniu Alex i jej spontanicznych reakcji na każdą nową atrakcję. Pierwszy raz pomyślał, że właściwie powinien podziękować Jacksonowi za zaciągnięcie go do Disneylandu, zamiast cały czas narzekać.

- Taki miły dziś dzień, prawda? - szepnęła Alex, całując go w ramię.

- Miły? - naburmuszył się, udając urażonego.

- Bardzo miły - roześmiała się.

- No, tak lepiej. Miły! - parsknął i wznosił oczy do nieba. On tu przeżywa uniesienia, a dla niej jest po prostu miło. Kobiety!

Zanim jednak podzielił się swym spostrzeżeniem z Alex, ona już wypatrzyła kolejną atrakcję i zapiszczała z zachwytu.

- Zobacz, piraci atakują!

Wszyscy zaczęli krzyczeć i wiwatować, a głosik Mii wybijał się ponad wszystkie inne głosy. Garrett ze zdumieniem stwierdził, że hałas i harmider wcale mu nie przeszkadzają. Kiedy łódź opuściła tunel po drugiej stronie zamku, słońce chyliło się już ku horyzontowi, a niebo spowijała różowozłota poświata. Dziewczynki ledwie trzymały się na nogach, a Mara spała smacznie wtulona w ramiona taty. Mia, mimo zmęczenia, uparła się odwiedzić jeszcze jedno miejsce, swoje ulubione.

- Zobaczysz, zamek jest piękny - tłumaczyła, biorąc Alex za rękę i ziewając rozdzierająco. - Kiedyś będę księżniczką, wiesz? I będę miała hodowlę kucyków.

Garrett słuchał jednym uchem i przyglądał się rozpromienionej Alex, po której w ogóle nie było widać zmęczenia. Stała na tle zamku, trzymając Mię za rękę, i Garrett poczuł znowu, że już ją kiedyś widział, w podobnym otoczeniu: zamek skąpany w różowym świetle zachodzącego słońca, mostek, jezioro, po którym pływały łabędzie. Nagle zrozumiał i zamarł. Faktycznie widział już kiedyś Alex - na zamku króla Cadrii, dla którego pracował kilka lat temu. Córka króla, Alexis, była wtedy o wiele młodsza i nie została mu przedstawiona, ale widywał ją, gdy przemykała korytarzami. Jego śliczna, seksowna, radosna Alex była księżniczką. A on ją pocałował! Niech to szlag! Potarł dłonią kark i pokręcił głową. Nie mógł uwierzyć, że los tak z niego zakpił.

- A ty chciałabyś mieszkać w zamku? - zapytała Mia i Garrett nadstawił uszu. Alex pogłaskała dziewczynkę po długich czarnych włosach i odpowiedziała miękko:

- Wydaję mi się, że w zamku czułabym się samotna. Przecież one są wielkie i zimne.

Garrett zdziwił się bardzo, nigdy nie podejrzewał, że można nie lubić królewskiego życia. W końcu ludziom trafiały się o wiele gorsze losy na loterii przeznaczenia.

- Ale można mieć dużo kucyków - nie poddawała się Mia.

- To prawda, tylko księżniczkom często brakuje czasu, by się z nimi bawić, bo tyle mają obowiązków, wiesz? Muszą się dużo uczyć, ciągle się kłaniać i reprezentować godnie swój kraj.

Mia wyglądała na rozczarowaną.

Garrett rozumiał teraz, dlaczego Alexis z takim entuzjazmem oddawała się pospolitym rozrywkom w Disneylandzie i cieszyła się towarzystwem zwykłych ludzi, którzy nie mieli pojęcia o jej pochodzeniu. Ciekawe, co zrobiłaby, gdyby się zorientowała, że odkrył jej prawdziwą tożsamość?

- Może tylko będę udawać, że jestem księżniczką? - Mia znalazła w końcu rozwiązanie swojego dylematu.

- Świetny pomysł - potwierdziła Alex i mrugnęła do Garretta.

Kiedy ich spojrzenia spotkały się, poczuł bolesny ucisk w sercu. Zdawał sobie sprawę, że wpadł w tarapaty. Nie wyobrażał sobie, że może już nigdy nie zobaczyć jej cudownego uśmiechu, ale wiedział też, że jako księżniczka, Alex nie należała do jego świata i wkrótce z niego zniknie. Po jej ubraniu widać było, że bardzo się starała wyglądać jak zwykła młoda kobieta. Zamiast poruszać się w towarzystwie obstawy i korzystać z uroków Disneylandu w iście królewskim stylu, Alex wolała wtopić się samotnie w tłum. Jako specjalista od ochrony osób i mienia Garrett aż zadrżał na samą myśl, że księżniczka spędziła cały dzień w zatłoczonym lunaparku bez żadnej obstawy. Jak to możliwe, zastanawiał się, gdzie podziali się ochroniarze i obstawa rodziny królewskiej? Fakt, że wymknęła im się księżniczka, nie świadczył zbyt dobrze o ich umiejętnościach. Świat obfitował w różnej maści szaleńców, którzy tylko czekali na takie okazje. Przyglądał się zatroskany Alex, próbując zgadnąć, dlaczego zdecydowała się narazić własne życie na takie niebezpieczeństwo. Garrett zorientował się, że od kilku minut wpatruje się w nią z zatroskanym wyrazem twarzy i Alex zaczyna rzucać mu podejrzliwe spojrzenia, szybko więc zmusił się do szerokiego uśmiechu. Skoro Alex nie chciała ujawnić swej

tożsamości, zamierzał udawać, że jej nie poznał, przynajmniej do momentu, gdy dowie się, co ona knuje. Postanowił także zadbać, by w tym czasie nie spotkało jej nic złego.

Na parkingu pożegnali się z Casey i Jacksonem, którzy zapakowali śpiące dziewczynki do wielkiego samochodu rodzinnego i odjechali.

- Gdzie twój samochód? - Garrett rozejrzał się po ogromnej przestrzeni zastawionej setkami pojazdów.

- Nie mam prawa jazdy, przyjechałam z hotelu taksówką - odpowiedziała szybko.

Zgroza, pomyślał ponuro, to prawdziwy cud, że jeszcze nikt jej nie rozpoznał i nie dał cynku paparazzim.

- W którym hotelu się zatrzymałaś? - wypytywał dalej.

- W Huntington Beach.

Niedaleko, ale podróż taksówką nie wchodziła w grę.

- Podwiozę cię.

- Nie trzeba - odmówiła automatycznie.

Zapadła niezręczna cisza. Prawdopodobnie zorientowała się, że jego zachowanie uległo zmianie. Znikła gdzieś serdeczność i beztroski flirt, Garrett zachowywał się uprzejmie i chłodno. Musiał przecież pamiętać, że ma do czynienia z prawdziwą księżniczką, usprawiedliwiał się w myślach, ale jej smutna mina przyprawiała go o ból serca. Zwykli ludzie i arystokracja żyli w oddzielnych światach i nawet pieniądze nie mogły tego zmienić,

- Nalegam.

- Przecież mogę wziąć taksówkę.

- Oczywiście, ale po co czekać, skoro ja jestem na miejscu? - Starł się nie naciskać zbyt mocno, by jej nie spłoszyć. Wtedy postanowienie, by zadbać o bezpieczeństwo Alex, mogło okazać się o wiele trudniejsze do spełnienia.

- W porządku - skapitulowała. - Dziękuję.

Już po kilkunastu minutach bmw Garretta podjechało pod pięciogwiazdkowy hotel położony tuż przy plaży. Gdy odprowadzał ją do eleganckiego lobby, rozglądał się cały czas dyskretnie, oceniając potencjalne zagrożenie i stopień zabezpieczenia hotelu. Przy marmurowym kontuarze recepcji stały zaledwie dwie osoby, przestrzeń była dobrze



oświetlona i nigdzie nie kręcił się nikt podejrzany, ale jako wybitny profesjonalista Garrett wiedział, że sytuacja może się dramatycznie zmienić w ciągu kilku sekund. Postanowił nie tracić czujności. Alex, kompletnie nieświadoma czyhających na nią potencjalnych zagrożeń, swobodnie przeszła przez hol w kierunku windy i z kieszeni dzinsów wyciągnęła białą plastikową kartę magnetyczną. Zanim wsiedli do windy, Garrett rozejrzał się ponownie i stwierdził z zadowoleniem, że nikt nie zwracał na nich uwagi. Ucieszył się też, że Alex wykazała choć odrobinę instynktu samozachowawczego i zatrzymała się w apartamencie, który zajmował całe ostatnie piętro hotelu. Dzięki temu, nie musiał przynajmniej zastanawiać się, kto czai się w sąsiednich pokojach. Kiedy Alex otworzyła drzwi do apartamentu, wszedł przed nią i rozejrzał się szybko. Najpierw upewnił się, że wewnątrz jest puste, a dopiero potem zauważył gustowny wystrój i oszałamiający widok na ocean rozpościerający się z ogromnego okna zajmującego całą ścianę. W drodze do sypialni, zajrzał odruchowo za wielką kanapę pokrytą granatowym pluszem i zlustrował wewnątrz pustego kominka. Zadowolony z oględzin sypialni i przylegającej do niej łazienki, wrócił do salonu i wyjrzał na balkon.

- Co ty wyprawiasz? - Alex rzuciła kartę magnetyczną na mahoniowy stolik kawowy i skrzyżowała ramiona na piersi.

- Sprawdzam, czy wszystko gra - mruknął i jeszcze raz ogarnął wzrokiem całe wewnątrz.

- Dziękuję, ale to hotel pięciogwiazdkowy z profesjonalną ochroną.

Jasne, parsknął w myślach. Nikt nie wiedział lepiej od niego, że nawet najlepszym zawodowcom zdarzało się popełnić błąd, który mógł kogoś kosztować życie. Tym razem nie zamierzał ryzykować i, czy tego chciała, czy nie, Alex od tej pory będzie pod jego opieką. Widział, że zaczęła mu się przyglądać bardziej podejrzliwie. Zmarszczyła śmiesznie mały piegowaty nosek i przechyliła lekko głowę, tak że burza blond loków opadła jej na policzek. Mimo widocznego zmęczenia wyglądała zachwycająco. Tak bardzo jej pragnął. Napięte do granic możliwości ciało domagało się jej dotyku, ale Garrett podjął już decyzję. Żadnych pocałunków i fantazjowania o romansie z księżniczką. Poznał jej ojca, apodyktycznego, zdecydowanego mężczyznę, który na pewno nie zamierzał przyglądać się beczynnemu, jak jego córka zadaje się z jakimś ochroniarzem. Bogatym,

wykształconym, ale jednak nie arystokratą, pomyślał gorzko. Jedyne, co mógł zrobić, to chronić ją przed złem, dopóki nie wróci bezpiecznie do zamku, z którego tak lekko-myślnie uciekła. Stał, wpatrując się w najbardziej zachwycającą kobietę, jaką kiedykolwiek spotkał, i nie mógł nic zrobić! Alex uśmiechnęła się ciepło i podeszła bliżej.

- Wspaniale się dzisiaj bawiłam, dziękuję.

Wiedział, że jeśli go dotknie, wszystkie jego postanowienia legną w gruzach. Wciąż pamiętał jej zapach i dotyk, kontur ciała przytulonego do niego podczas pocałunku. Mimo całego swojego profesjonalizmu, był także zwykłym mężczyzną i nie potrafił pozostać obojętny na perlisy śmiech uroczej blondynki.

- Właściwie, to był najlepszy dzień w moim życiu - wyznała, śmiejąc się.

- Zwiedzanie Disneylandu w towarzystwie gadatliwej pięciolatki tak cię uszczęśliwiło? - zapytał rozbawiony.

- I w twoim... - dodała i Garrett poczuł, że musi się natychmiast ewakuować.

- Muszę już iść - mruknął i na sztywnych nogach ruszył do drzwi.

- Och! - Alex była wyraźnie zbита z tropu. - Nie napijesz się drinka? Może kawy? - zaproponowała z nadzieją w głosie.

Nie ułatwiała mu zadania. Wyobraził sobie, jak cudownie byłoby po prostu zostać, wziąć ją w ramiona i zapomnieć o całym świecie. Aż zadrżał na samą myśl o tym, czego musiał się wyrzec, ponieważ ona była księżniczką, a on odpowiedzialnym człowiekiem z zasadami.

- Nie, dziękuję, innym razem - odpowiedział ze ściśniętym gardłem.

- Cóż, oczywiście. - Nie zdołała ukryć rozczarowania i Garrett poczuł się tak podle, że bez zastanowienia zaproponował:

- Co byś powiedziała na wspólne śniadanie? - usłyszał swój głos i od razu wiedział, że popełnia niewybaczalny błąd.

- Bardzo chętnie! - rozpromieniła się natychmiast.

- To do zobaczenia rano.

Stał nieruchomo, z zamkniętymi oczyma w bezszelestnie zjeżdżającej w dół windzie i zastanawiał się rozpaczliwie, jak wybrnąć z tej beznadziejnej sytuacji. Pragnął Alex bardziej niż jakiegokolwiek innej kobiety, ale też czuł się w obowiązku chronić ją.

Wiedział z doświadczenia, że łączenie życia zawodowego z prywatnym zawsze źle się kończyło. Z drugiej strony, czuł, że przynajmniej musi spróbować...

## ROZDZIAŁ TRZECI

- Nie udało ci się spotkać z Myszką Mickey? - Głos brata wydał się zasepionemu Garrettowi wyjątkowo zbyt wesołkowaty. Siedział zgarbiony, z ponurą miną w wielkim skórzanym fotelu i przyciskał do ucha słuchawkę telefonu.

- Bardzo śmieszne - zauważył kwaśno Garrett i upił łyk piwa z butelki, która stała na biurku.

- Domyślam się, że nie było ci do śmiechu: cały dzień w Disneylandzie! - dodał ze współczuciem bliźniak. - Jak się Jacksonowi udało namówić cię?

- Jedno słowo: Casey.

- To zmienia postać rzeczy - mruknął Griffin ze zrozumieniem. - Kobiety! Jak one to robią, że potrafią nas tak wodzić za nos?

- Nie mam zielonego pojęcia. - Garrett natychmiast przypomniał sobie wielkie błękitne oczy Alex i jej kuszące, słodkie usta...

- Czyli miałeś fatalny dzień? - upewnił się Griffin.

- Słucham?

- Pamiętam, jak pojechałem z nimi na farmę, żeby dzieciaki zobaczyły zwierzęta. Mia prawie mnie wykończyła. Szatan nie dziewczyna.

- Masz rację. - Garrett uśmiechnął się na wspomnienie Mii oprowadzającej zachwyconą towarzysztwem dziewczynki Alex po lunaparku. - Byłoby strasznie, gdyby nie...

- Tak? - zainteresował się natychmiast Griffin.

Garrett wziął głęboki oddech i po chwili zastanowienia postanowił podzielić się swym sekretem z bratem. Nigdy nie mieli przed sobą tajemnic, razem prowadzili firmę i zawsze łączyła ich niezrozumiała dla innych nic absolutnego porozumienia. Teraz siedząc w gabinecie swego wygodnego apartamentu nieopodal ich wspólnego biura, Garrett

wyrzął przez okno balkonowe i widok oceanu natychmiast przypomniał mu Alex w hotelowym pokoju z widokiem na zatokę.

- Mówisz czy nie?

- Spotkałem kobietę.

- Nareszcie! Czas najwyższy! W końcu posłuchałeś swego mądrzejszego brata bliźniaka i trochę wyluzowałeś. Brawo, chłopcze!

Garrett odsunął słuchawkę od ucha i skrzywił się z niesmakiem.

- Nie drzyj się!

- Kto to? - uradowany Griffin wcale się nie zrażał.

- Nie uwierzysz.

- Bogini Disneylandu? - wypalił podekscytowany brat.

- Nie, to prawdziwa księżniczka.

- O nie, nie mów mi, że zadałeś się z jedną z tych zadzierających nosa celebrytek, które każą się traktować, jakby w ich żyłach płynęła błękitna krew.

- Nie, Griff, to prawdziwa księżniczka, córka króla.

- Korona, królestwo, tron?

- Tak...

W słuchawce zapadła pełna konsternacji cisza i Garrett uśmiechnął się z satysfakcją. Nieczęsto jego wygadnemu bratu brakło słów.

- Pamiętasz, jak zabezpieczaliśmy pokaz klejnotów królewskich kilka lat temu?

- Pamiętam, w Cadrii.

- Król miał córkę...

- Jasne, trzymała się od nas z daleka, ale i tak ją zauważyłem. Stary, co za piękność... No nie!

- Tak. - Garrett, w przeciwieństwie do brata kobieciarza, nie zauważył wtedy wyjątkowej urody młodej księżniczki. Skupił się na pracy i zaraz po jej wykonaniu zajął się następnym zleceniem.

- Żartujesz?

- Nie. Na imię ma Alexis.

- I spotkałeś ją w Disneylandzie? - W głosie Griffina pobrzmiwało powątpiewanie. - Przecież gdyby przyjechała do Stanów, media już by o tym trąbiły.

- Wiem. - Przypomnił sobie błękitne dżinsy, które miały upodobnić ją do zwykłej amerykańskiej dziewczyny. Tak kusząco opinały jej szczupłe biodra i długie nogi... Rozprostował nogi, ale bolesne napięcie w całym ciele nie ustąpiło. Będzie coraz gorzej, pomyślał ponuro. - Przyjechała incognito, chyba bez wiedzy rodziny.

- Bez obstawy? - Griffin aż gwizdnął z wrażenia.

- Niestety.

- To kiepsko.

Garrett tylko pokiwał głową. Od momentu, gdy zostawił ją samą w hotelu, nie przestawał się martwić.

- Co zamierzasz zrobić? - Brat jak zwykle od razu wyczuł jego nastrój.

- Za jakąś godzinę zadzwonię do jej ojca. - Garrett zerknął na zegarek.

- Jasne, na pewno cię połączą. Tu Garrett King do króla!

Wielokrotnie ich nazwisko prowadziło do nieporozumień i słabych dowcipów. King, czyli król, takie nazwisko zazwyczaj prowokowało różne reakcje.

- Garrett, widzę, że to ja dostałem cały rozum - podsumował Griffin.

- Cóż, przynajmniej jestem przystojniejszy - odpowiedział jak zwykle. Ponieważ jako bliźniacy jednojajowi wyglądali identycznie, mogli sobie pozwolić na takie niewinne przekomarzenie. - Dobra, a tak poważnie, to wciąż mam numer jego komórki.

- Rozumiem. Naprawdę myślisz, że uciekła z domu?

- Dziwne, prawda? W każdym razie zadzwonię i sprawdzę, czy wiedzą, że ich córka podróżuje po Stanach bez żadnej ochrony.

- No, teraz to już chyba nie całkiem bez - zauważył złośliwie Griffin. - To musi być wyjątkowa kobieta, skoro tak ci załazła za skórę.

- Żebyś wiedział, braciszku. I nie pozwolę, żeby coś jej się stało.

Na chwilę osaczyły go wspomnienia, których pomimo upływu lat, nie potrafił się pozbyć. Bolesne, przynoszące dotkliwe poczucie winy urywki przeszłości przypominały mu o błędach i cenie, jaką trzeba za nie zapłacić. I dobrze, stwierdził hardo, dzięki temu już nigdy nie zawiodę, postanowił.

- Garrett, to nie była twoja wina. - Griffin jak zwykle prawidłowo zinterpretował przedłużające się milczenie brata.

- Nie wiem, o czym mówisz - uciął ostro.

- W porządku, i tak cię nie przekonam, jesteś uparty jak osioł.

- Przyganiał kocioł garnkowi - zripostował bez przekonania Garrett. W myślach już planował kolejny ruch. Musiał przecież dołożyć wszelkich starań, by ta tragiczna historia nigdy więcej się nie powtórzyła. Nie z Alex.

- Dobra, dobra, informuj mnie na bieżąco. Pamiętaj, że wystarczy jeden telefon i jestem do twojej dyspozycji.

- Dzięki - odpowiedział z autentyczną wdzięcznością, ale jednocześnie obiecał sobie w duchu, że sam zapewni bezpieczeństwo Alex. Ufał bratu bezgranicznie, powierzyłby mu własne życie, ale o księżniczkę Alexis musiał i chciał zadbać sam.

Alex nie mogła zasnąć. Za każdym razem, gdy zamykała oczy, pod powiekami widziała przewijające się niczym film obrazy minionego dnia. Na większości z nich widniał Garrett - uśmiechnięty, żartujący, zaszępiiony, wpatrzony w jej oczy tuż przed pocałunkiem... Słyszała wciąż chłopot fal i odgłosy armat pirackich, i czuła jego ciepłe usta całujące ją coraz zachłanniej. Uśmiechnęła się do wspomnień. Nic dziwnego, że sen nie nadchodził, skoro właśnie przydarzyło jej się coś tak magicznego! Znużona leżeniem wstała, naląła sobie herbaty z czajniczka i z filiżanką aromatycznego napoju wyszła na balkon. Rozgwieżdzone niebo i szum fal znów przeniosły ją do tej chwili, gdy Garrett spojrzął jej głęboko w oczy i bez pytania zawładnął jej ciałem i duszą. Woda połyskiwała srebrzyście w świetle księżyca, a na falach bujały się jachty zacumowane w przystani. Zazwyczaj szum wody działał na nią kojąco, w końcu wychowała się na wyspie, teraz jednak była wyjątkowo pobudzona. Na myśl o rodzinnej wyspie, poczuła ukłucie w sercu. Powinna się wstydzić, że wymknęła się z domu niczym nastolatka na gigancie, ale nie potrafiła. Zawsze sumiennie wypełniała liczne obowiązki księżniczki i spełniała wszystkie oczekiwania nadopiekuńczego ojca, który, gdyby nie zabiegi jej bardziej liberalnej matki, najchętniej zamknąłby jedyną córkę w szklanej wieży, dopóki sam nie znajdzie godnego jej męża. Kochała zaborczego ojca, ale nieustannie walczyła z nim o każdy skrawek niezależności. Marzyła, by swemu życiu, wypełnionemu pojawianiem się na ga-

lach i przyjęciach, nadać jakiś głębszy sens. Nawet jeśli przez to w wieku dwudziestu ośmiu lat musiała uciekać z domu niczym zbuntowana małolata. Ufała, że ojciec szybko jej wybaczy i zrozumie, dlaczego tak bardzo zależało jej na zbudowaniu swojego własnego świata. Może z czasem zaakceptuje także jej pracę charytatywną w ośrodku dla samotnych matek, pomyślała z nadzieją. Oczywiście zdawała sobie sprawę, że gdyby jej podopieczne z fundacji wiedziały, jak użala się na swym losie, uznałyby, że przewróciło jej się w głowie. Przecież każda dziewczynka marzy, tak jak Mia, żeby być księżniczką. Alex mimo woli uśmiechnęła się do siebie na wspomnienie małej mądrali. Wspaniale się bawiła w towarzystwie Mii i jej rodziny, zupełnie inaczej niż ze swymi dwoma starszymi braćmi pod stałym nadzorem ochrony pałacowej. Mama zawsze opowiadała jej o Disneylandzie jako o magicznym miejscu, w którym wszystko może się zdarzyć, i miała rację. Spotkanie z Garrettem i emocje, jakie w niej wyzwolił, sprawiły, że znów poczuła się jak kobieta, a nie papierowa księżniczka. Matka Alex też tutaj spotkała swego księcia z bajki, a właściwie króla, króla Cadrii. Miała wtedy dziewiętnaście lat i pracowała w sklepie z pamiątkami. Oczywiście, nie wiedziała, że przystojny, wysoki młody mężczyzna o ciepłym uśmiechu, który z nią flirtuje, to następca tronu. Swą tożsamość wyjawiał jej dopiero, gdy już się w nim szaleńczo zakochała. I na tym polegał sekret ich szczęścia, stwierdziła z przekonaniem, dopijając herbatę. Musiała znaleźć mężczyznę, który pokocha ją, a nie jej tytuł. Czyżby miała go znaleźć w tym samym miejscu, w którym narodziła się miłość jej rodziców? Przed oczami znów stanął jej Garrett. Nawet jeśli ucieczka przysporzyła rodzicom zmartwień, było warto zaryzykować. Postanowiła, że niedługo do nich zadzwoni. Wyobrażała sobie, że matka odchodzi od zmysłów, a ojciec prawdopodobnie zwolnił już dyscyplinarnie wszystkich ochroniarzy, którzy jej nie upilnowali. Na razie jednak miała zamiar jeszcze przez kilka dni nacieszyć się wolnością. I Garrettem. Boże, przecież nawet nie znała jego nazwiska! On jej też nie, zdała sobie sprawę, ale wcale jej to nie przeszkadzało.

- Mamo, miałaś rację - westchnęła cicho. - Disneyland to najbardziej romantyczne miejsce na świecie.

Jadąc windą hotelową, Garrett denerwował się tak bardzo, że irytowała go nawet spokojna muzyka płynąca z głośników. Szczypały go oczy zaczerwienione z braku snu, a

ciało napięte jak struna rejestrowało wszystko wyostrzonymi zmysłami. Mógł się oszukiwać, że jako profesjonalista martwi się o bezpieczeństwo swojej podopiecznej, ale doskonale zdawał sobie sprawę, że jego niepokój i podniecenie wiązały się tylko i wyłącznie z perspektywą ponownego spotkania z cudowną Alex. Fakt, że od kilku godzin oficjalnie pracował dla jej ojca jako osobista ochrona księżniczki, nieco zakłócał tę radość. Kiedy zadzwonił do króla, nie spodziewał się, że tak łatwo ulegnie królewskiej woli i postawi się w nieznośnie niezręcznej sytuacji.

- Gdzie jest? W Kalifornii?! - Gromki głos króla słychać byłoby w USA prawdopodobnie i bez telefonu. Jak każdy ojciec, który martwi się o swoje dziecko, nie krył wzburzenia.

- Czy nic jej nie grozi? - upewnił się i Garrett natychmiast zaczął mu współczuć.

- Spokojnie, jak dotąd wszystko jest w porządku, ale nie podoba mi się, że nie ma żadnej ochrony.

- Proszę mi wierzyć, panie King, mnie też, ani trochę. Zapytam, Tereso - odezwał się ściszym głosem. - Przepraszam, moja żona bardzo się martwi o Alexis.

- To zrozumiałe.

- Hm, prosi, żeby pana spytać, w jakich okolicznościach spotkał pan naszą córkę.

Pytanie to nie zdziwiło go wcale.

- Odwiedzałem z rodziną Disneyland i spotkałem księżniczkę przy kolejce górskiej. - Uśmiechnął się na wspomnienie przerażonej miny natręta, od którego uwolnił Alexis. Stwierdził jednak, że nie podzieli się ze zmartwionymi rodzicami tą anegdotą, uznał także, że nie muszą wiedzieć o namiętnym pocałunku, który skradł ich córce już w pierwszej godzinie znajomości.

- Wiedziałem! - krzyknął tryumfalnie król. - Tereso, to twoja wina, naopowiadałaś jej romantycznych historii i sama widzisz!

Słuchając królewskiej kłótni, Garrett wcale się nie zdziwił, że w gruncie rzeczy władcy zachowują się jak zwykli ludzie i tak samo ulegają wzburzeniu. I, jak król Cadrii, kompletnie nie potrafią postępować z kobietami. Nastąpiła chwila groźnej ciszy, po czym w słuchawce zabrzmiał ciepły kobiecy głos.

- Halo, Garrett, tu Teresa. Czy Alexis jest cała i zdrowa?



- Tak, odwozłem ją do hotelu. Zdaje mi się, że nic jej tam nie grozi.

- Spotkaliście się w Disneylandzie, dobrze zrozumiałam?

- Tak, wasza wysokość.

- Mów mi po imieniu, proszę. Zawsze marzyła, żeby tam pojechać, powinnam była się domyślić...

Garrett współczuł królowej, która z trudem ukrywała zdenerwowanie, starając się zachować iście królewski spokój.

- Dziękuję, że się zaopiekowałaś Alexis. Mąż chciałby jeszcze zamienić z tobą słówko. - Zawahała się, ale oddała słuchawkę królowi.

- Słucham? - Garrett miał nadzieję, że nie słyhać w jego głosie rozbawienia spowodowanego walką pary królewskiej o telefon.

- Kochanie, oczywiście - syknął król do żony, nieudolnie zasłaniając słuchawkę dłonią. - Panie King, przepraszam, chciałem prosić o zapewnienie mojej córce bezpieczeństwa. Oczywiście, cena nie gra roli. Osobiście uważam, że powinno się ją natychmiast sprowadzić do domu, ale moja żona twierdzi, że Alexis należy się chwila wytchnienia.

Garrett gorączkowo szukał sposobu, by przerwać królowi i wymigać się od powierzonego mu bez pytania zadania.

- Zgadzam się, że nie powinna poruszać się bez ochrony, ale... - zaczął niepewnie, ale król natychmiast mu przerwał.

- Cieszę się, że myślimy podobnie! Proszę informować nas o wszystkich jej poczynaniach.

Garrett zjeżył się momentalnie. Zajmował się bezpieczeństwem, nie szpiegostwem, i nie zamierzał tego zmieniać, nawet jeśli żądał tego król. Za żadne skarby!

- Donoszenie nie wchodzi w zakres mojej działalności - oświadczył lekko urażonym tonem.

- Jakie donoszenie?! Proszę pana tylko, by bacznie jej pilnował i o wszystkim nas informował. - Król zlekceważył jego obawy. - Tereso, proszę cię!

Po chwili wypełnionej nerwowymi szeptami król znów się odezwał, o wiele bardziej ugodowo.

- W porządku, to donoszenie. W takim razie proszę jej tylko pilnować.

Król wyczuł chyba, że jego rozmówca nadal ma obiekcje, bo dodał łagodniejszym, prawie proszącym głosem:

- Panie King, Alex udało się zmylić najlepszą ochronę w naszym kraju. Proszę się nią zaopiekować. Tylko pana mogę o to poprosić.

Garrett nie wiedział, co odpowiedzieć, a król wziął jego milczenie za zgodę.

Teraz, stojąc w windzie, czuł, że to nie może się dobrze skończyć. Nie mógł jednak odmówić, bo wtedy Alex zostałaby bez ochrony i gdyby coś jej się stało, nigdy by sobie tego nie darował.

TLR

## ROZDZIAŁ CZWARTY

Alex usłyszała pukanie do drzwi i bez zastanowienia pobiegła je otworzyć. Spodziewała się tylko jednej osoby - czekała na niego niecierpliwie od momentu przebudzenia po krótkim i niespokojnym śnie. Mimo to, kiedy go ujrzała, zaparło jej dech z zachwytu. Wysoki, barczysty, w czarnych dżinsach opinających szczupłe biodra i zielonej koszulce polo z krótkimi rękawami eksponującymi muskularne ramiona wyglądał niczym gwiazdor filmowy. Mroczne spojrzenie błękitnych oczu i męskie, ostre rysy twarzy predysponowały go do grania niezłomnych bohaterów.

- Jestem pod wrażeniem - powiedział zamiast powitania i Alex zdała sobie sprawę, że stoi w progu i wpatruje się w swego gościa z rozanielonym uśmiechem na twarzy.

- Pod wrażeniem? - powtórzyła zakłopotana.

- Wyglądasz na gotową. - Omiótł jej sylwetkę gorącym spojrzeniem i Alex poczuła, że się czerwieni.

- Nie każesz mi czekać? Wiesz, kobiety zawsze potrzebują jeszcze chwili, żeby poprawić makijaż, zmienić sukienkę, znaleźć odpowiednią torebkę... - Garrett oparł się o framugę i skrzyżował ramiona na piersi.

Oczywiście nie mógł wiedzieć, że wychowano ją w rygorze dworskiej etykiety i nie tolerowano najmniejszych nawet spóźnień. Król zawsze powtarzał, że rodzina władcy musi świecić przykładem. To była jedna ze złotych zasad ojca.

- Czyżbyś był uprzedzony do kobiet? Dzień dobry.

Garrett uraczył ją beczelnym, szerokim uśmiechem.

- Nie chciałem cię urazić. Jestem wdzięczny, że nie muszę na ciebie czekać. Nie cierpię tego celowego spóźniania się obliczonego na zrobienie większego wrażenia - wyjaśnił i wymijając ją w drzwiach, wszedł bez zaproszenia do salonu.

Stanął na środku, odwrócił się i rzucił jej przeciągłe spojrzenie.

- A ty i tak robisz wrażenie.

Alex zarumieniła się jeszcze bardziej. W swoim życiu wielokrotnie oklaskiwano jej pojawienie się na przyjęciu czy gali, komplementowano i fotografowano, nigdy jednak nie czuła się z tego powodu ani specjalnie piękna, ani tym bardziej wyjątkowa. W oczach

Garretta dostrzegła jednak coś, co sprawiło, że po jej ciele rozlała się fala zmysłowej przyjemności. Jego słowa sprawiły, że wyprostowała się i uniosła wyżej głowę. Przeglądając się w jego oczach, naprawdę wierzyła, że godna jest zachwytu. Czerwone szpilki, które w ostatniej chwili zdecydowała się założyć do białych spodni i czarnej jedwabnej bluzki bez rękawów, okazały się dobrym wyborem, pomyślała z satysfakcją. Warto było pomęczyć się trochę dla mężczyzny, który sprawiał, że mimo nieprzespanej nocy każdą komórką ciała czuła, że żyje. Na przestrzeni lat poznała wielu przystojnych i inteligentnych kawalerów, ale żaden nie miał w sobie tego ciepła i dyskretnej siły dającej wrażenie, że otacza swą towarzyszkę czułą opieką. Teraz też rozglądał się czujnie wokół, jakby spodziewał się, że za moment zza kanapy lub spod stołu wyskoczy złoczyńca czyhający na jej życie, zauważyła rozbawiona. Wydało jej się nawet, że ten rodzaj skupienia z czymś jej się kojarzy. Ochrona pałacu też miała w zwyczaju skanować otoczenie przenikliwym spojrzeniem. Garrett wyglądał, jakby z zapewnienia jej bezpieczeństwa uczynił swą misję i zachowywał się niczym prawdziwy zawodowiec, stwierdziła lekko skonsternowana. Czyżby ojciec dowiedział się, gdzie przebywa jego krnąbrna córka, i zastawił na nią pułapkę w postaci czarującego bruneta, którego zadaniem było dyskretnie zadbać o bezpieczeństwo księżniczki? Ale przecież chyba nie angażowałby w pracę całej rodziny - Mia, jej siostry i ich rodzice zachowywali się jak każda inna, normalna rodzina na wycieczce do Disneylandu, upomniała się w myślach. Stanowczo nie powinna doszukiwać się we wszystkim podstępów i drugiego dna! Przecież istniało całkowicie niewinne wytłumaczenie jego zainteresowania otoczeniem - apartament na ostatnim piętrze pięcogwiazdkowego hotelu dla większości ludzi stanowił nie lada atrakcję. Tak przyzwyczaiała się do luksusu, że przestała go dostrzegać i zapomniała, że nie dla każdego stanowił chleb powszedni.

- Umieram z głodu - wyznała z uśmiechem.

- Wspaniale, w takim razie idziemy! - zarządził Garrett z rozbajającym uśmiechem.

Alex poczuła, jak miękną jej kolana, a głód ustępuje miejsca innym, mniej niewinnym potrzebom. Pierwszy raz w życiu reagowała tak zmysłowo i bezwstydnie na mężczyznę i od nadmiaru wrażeń kręciło jej się w głowie.

- Swoją drogą, chyba nigdy nie spotkałem kobiety, która przyznałaby się, że jest głodna - zauważył z nieskrywanym podziwem.

Alex zdziwiła się szczerze i rozbawiona zapytała:

- Twoje znajome nie jedzą?

Wzruszył wymownie ramionami, dając jej do zrozumienia, że inne kobiety nic dla niego nie znaczyły, a przynajmniej tak Alex chciała interpretować ten nonszalancki gest.

- Powiedzmy, że kostkę czekolady dzieliły na pół, a potem stwierdzały, że nie powinny się tak opychać słodyczami.

- Wiem, o czym mówisz! - roześmiała się szczerze. - Ja uwielbiam jeść i wcale się z tym nie kryję.

- Zapamiętam - obiecał, uśmiechając się kącikami ust.

Alex zacisnęła odruchowo dłonie. Dlaczego każdy jego gest i mina wywoływały w jej ciele lawinową reakcję prowadzącą do całkowitego rozedrgania? Zanim odpowiedziała sobie na to pytanie, Garrett wziął ją za rękę i poprowadził do windy. Dotyk jego ciepłej dłoni oszołomił ją do tego stopnia, że postanowiła po prostu przestać wszystko analizować i cieszyć się ulotnymi chwilami wolności w elektryzującym towarzystwie nowego znajomego.

Śniadanie zjedli w przytulnej kawiarence na plaży tuż przy nadmorskiej promenadzie pełnej zrelaksowanych spacerowiczów. Tuż za barierką tarasu rozpościerał się oszalamiający widok na bezkresny, falujący ocean. Jednak Alex nie zwracała uwagi ani na surferów podskakujących na spienionych grzywach fal, ani na mewy łakomie krążące nad ustawionymi wzdłuż promenady budkami ze słodkimi przysmakami dla plażowiczów. Nie odrywała wzroku od swojego towarzysza, który, jak zdążyła zauważyć kątem oka, przyciągał spojrzenia kobiet, gdziekolwiek się pojawił. Wcale się temu nie dziwiła, z rozwianymi morską bryzą włosami i słońcem połyskującym na jego opalanej skórze wyglądał wyjątkowo kusząco. Ciacho, pomyślała i zaśmiała się w duchu z trafności tego kolokwialnego określenia mężczyzny, na którego kobiety miały nieodpartą ochotę. I mimo że pożądanie nieco ją zaślepiało, zdołała zauważyć, że zachowywał się inaczej niż poprzedniego dnia. Wydawał się mniej zrelaksowany, bardziej skupiony, ale wytłumaczyła sobie, że zazwyczaj w wesołym miasteczku ludzie są bardziej niż zwykle odprężeni

i skłonni do żartów, a poważny i nieco spięty wydawał jej się tajemniczy i pociągający. Zwłaszcza że emanowały od niego siła i pewność siebie, niepozostawiające wątpliwości, że Garrett przywykł do kontrolowania sytuacji, a dzięki jego wrodzonej charyzmie otoczenie reagowało na jego obecność z szacunkiem zabarwionym respektem. Dzięki temu czuła się całkowicie bezpiecznie. Wiedziała, że mężczyzna u jej boku czuwa, by nic się jej nie stało. Zabawne, pomyślała, przecież te same cechy, które tak pociągają mnie w Garreecie, doprowadzają mnie do furii u ojca! W gruncie rzeczy są do siebie bardzo podobni. Czyli to prawda, że kobiety wybierają mężczyzn podobnych do swoich ojców, stwierdziła i odkrycie to rozbawiło ją tak bardzo, że zaśmiała się cicho do swych myśli.

- O czym myślisz? - zapytał zaciekawiony.

- O niczym. - Machnęła lekceważąco dłonią i szybko przywołała się do porządku.

- Rozumiem. - Skinął powoli głową, ale nie spuszczał z niej przenikliwego wzroku.

- Wiesz, że kiedy kobieta chichocze, mężczyzna automatycznie zakłada, że śmieje się z niego?

- Oczywiście, pewnie dlatego, że nie mieści mu się w głowie, że kobieta mogłaby myśleć o czymś innym niż on! - zauważyła z wyczuwalną nutką sarkazmu w głosie. - Zresztą, z ciebie chyba żadna nie odważyłaby się śmiać - dodała polubownie.

- Oczywiście, że nie! - Udawał butnego macho, ale jego oczy błyszczały wesoło. - Ale nie zdziwiłbym się, gdybyś ty się odważyła.

- Nie jestem taka jak inne! - roześmiała się znowu.

- Zauważyłem - mruknął i zmysłowo zmrużył oczy. Po chwili milczenia wyprostował się i rzucił różnym głosem: - Co masz jeszcze na swojej liście rzeczy do zobaczenia?

Nie mogła mu powiedzieć, że na jej liście widniała tylko jedna pozycja: spędzić jak najwięcej czasu z pewnym niebieskookim brunetem. Siedzieli razem, popijając pyszną kawę, świeciło słońce, a wokół znajdowali się tylko uśmiechnięci plażowicze, a nie ochroniarze i świta dworska. Czuła się wolna i szczęśliwa i niczego więcej nie pragnęła. Świadomość, że już wkrótce musi wrócić do domu i zniknąć niczym Kopciuszek o północy, sprawiała, że tym łapczywiej korzystała z każdej chwili i cieszyła się nią jeszcze bardziej. Pozostał jej jeszcze góra tydzień wakacji, a potem wróci do obowiązków, któ-

rych jako córka króla nie mogła zignorować. Czuła, że po tym, jak zaznała upojnej wolności, zamek wyda jej się pułapką, złotą klatką, w której mimo dobrobytu nie potrafiła być szczęśliwa. Przyglądała się otaczającym ją uśmiechniętym ludziom i zastanawiała się, ilu z nich obawia się powrotu do domu tak bardzo jak ona i marzy, by wakacje nigdy się nie skończyły? Pewnie większość, pomyślała i ogarnęło ją przygnębienie.

- Alex?

Ocknęła się z zamyślenia i spojrzała na Garretta nieprzytomnym wzrokiem.

- Przepraszam, myślałam o czymś.

- O niczym przyjemnym, sądząc z wyrazu twarzy.

Muszę się bardziej pilnować, postanowiła.

- Po prostu szkoda mi, że niedługo moje wakacje się skończą.

- To zrozumiałe. Najważniejsze, żeby potrafić się cieszyć chwilą i nie zamartwiać się o jutro - pocieszył ją kojącym, miękkim głosem.

- Pewnie masz rację.

- Oczywiście, jak zwykle - odparł żartobliwie.

- Jesteś niemożliwy!

- To prawda, chcesz się przekonać jak bardzo? - zaproponował ze zmysłowym uśmiechem. Alex zrobiło się gorąco. - Chyba że jednak masz jakieś inne plany na dziś?

- Nie, zamierzam posłuchać twojej rady i cieszyć się dzisiejszym dniem.

- Świetnie. To może przejdziemy się po mieście, a potem wybierzemy się na przejażdżkę wybrzeżem?

Odetchnęła z ulgą. Obawiała się, że jej towarzysz będzie musiał ją zostawić, pójść do pracy, tak jak większość zwykłych ludzi w dzień powszedni.

- Brzmi wspaniale, ale czy nie musisz iść do pracy?

- Nie, mogę wziąć kilka dni wolnego. Jestem do twojej dyspozycji.

- Ale ze mnie szczęściara.

Przerwała im kelnerka z rachunkiem. Garrett bez słowa wyjął kilka banknotów i uregulował należność, zostawiając miłej dziewczynie suty napiwek.

- To mi przypomina, że jesteś mi winien pięć dolarów - przypomniała mu. - Przecież się założyliśmy, że nie zgadniesz skąd pochodzę.

Unikając jej wzroku, wyciągnął portfel.

- Faktycznie, założyliśmy się.

- Nie musisz mi dawać pieniędzy. - Wyciągnęła odruchowo rękę, by zatrzymać jego dłoń. Dotyk jego dłoni sprawił jej tak silną, zmysłową przyjemność, że przestraszona szybko cofnęła rękę. - Wystarczy mi satysfakcja. Zwłaszcza że zapłaciłeś za śniadanie.

- Zakład to zakład! - Garrett położył na stole banknot pięciodolarowy i przesunął go powoli w jej stronę.

Zamiast sięgnąć po pieniądze, Alex wyciągnęła z torby długopis i położyła go obok.

- Podpisz. Będę miała pamiątkę pierwszego wygranego zakładu!

- Niewiarygodne. - Garrett pokręcił głową z niedowierzaniem. - Jak to możliwe?

Jak miała mu wytłumaczyć, że nikt oprócz jej braci, nie odważyłby się założyć z księżniczką? Coraz dotkliwiej zdawała sobie sprawę, ile ją w życiu omija, mimo że wszystkim wydaje się wyjątkową szczęściarą.

- W porządku. - Garrett chyba zorientował się, że nie doczeka się odpowiedzi, i zauważył jej smutną minę.

Zamaszyście napisał na banknocie kilka słów i podał go Alex.

- Od Garretta dla Alex z gratulacjami! - przeczytała i uśmiechnęła się lekko. - Nadal nie znam twojego nazwiska, czy to nie dziwne?

- Ja twojego też nie - zauważył słusznie. - Mogę ci zdradzić moje, ale ty pierwsza musisz mi powiedzieć, jak się nazywasz - rzucił jej wyzwanie.

Alex spojrzała mu w oczy i przez chwilę rozważała podanie mu nazwiska, które samo w sobie nie brzmiało wyjątkowo i było raczej zwykłe. Każdy mógł się nazywać Wells, ale połączeniu z imieniem, mogło zabrzmieć znajomo i naprowadzić go na trop jej prawdziwej tożsamości. Zbyt dobrze się bawiła, żeby się narażać na tak wczesną dekonspirację, postanowiła więc nie ryzykować. Przecież i tak wkrótce się rozstaną, by nigdy więcej się nie spotkać. Garrett czekał, nadal wpatrując się w nią intensywnie. Nie potrafiła zgadnąć, co się kryje za jego tajemniczą miną, choć ciekawa była, jak on traktuje ich znajomość.



- Wystarczą nam imiona, prawda? Po co komplikować sobie życie? Przecież świetnie się bawimy - zdecydowała w końcu Alex.

Garrett nawet nie mrugnął, z kamienną miną wstał i wyciągnął do niej rękę.

- Zabawa się dopiero zacznie.

- To zabrzmiało jak obietnica. - Alex ujęła jego dłoń i poczuła rozkoszne ciepło w całym ciele.

- Oczywiście. Przekonasz się, że zawsze dotrzymuję słowa. - Ścisnął lekko jej dłoń, ich palce splotły się ciasno, a Alex zadrżała z podniecenia.

- Zaczynamy zabawę! - oświadczył z mocą Garrett i ruszył do wyjścia, nie puszczając jej ręki.

Przez kilka godzin spacerowali po miasteczku, zaglądając do małych sklepików umieszczonych wzdłuż Pacific Coast Highway. Alex zachwyciło wszystko: stoiska z biżuterią, lodziarnie, galeryjki z rękodziełem, salony wróżek, uliczni grajkowie i akrobaci. Zachowywała się tak, jakby wszystko wokół wydawało jej się wyjątkowo fascynujące, nawet starszycy grający w szachy na świeżym powietrzu, których zagadnęła przyjaźnie, przechodząc obok. Garrett czuł, że księżniczka pierwszy raz w życiu miała okazję doświadczyć zwykłego życia, które po ucieczce ze złotej klatki zamku musiało stanowić dla niej spełnienie marzeń. Rozumiał, dlaczego marzyła o wolności - każdy miał chwile słabości, gdy codzienne obowiązki przytłaczały i nużyły. Sam też uciekł kiedyś w samotność, po tym jak... Szybko cofnął się z przerażenia. Nie chciał wracać do przeszłości i zamkniętego w niej bólu i rozpacz. Zamiast rozpamiętywać, należało wyciągnąć wnioski i upewnić się, że historia nigdy się nie powtórzy. Dlatego zamierzał pilnować Alex jak oka w głowie.

- Skąd taka niezadowolona mina? Tak źle wyglądam? - zmartwiła się. Garrett oprzytomniał i szybko spojrzał na karykaturę, którą zamówiła od ulicznego artysty. Roześmiał się głośno. Pastelowy szkic przedstawiał szeroko uśmiechniętą blondynkę o wielkich oczach, malutkim, zadartym nosku i, ku lekkiemu zażenowaniu Garretta, bujnym biuście i wąziutkiej talii.

- I jak? - niecierpliwiła się Alex.

- Świetnie - mruknął i z trudem oderwał wzrok od krągłości wyraźnie zaznaczonych przez rysownika.

- Dzięki. - Artysta ucieszył się z komplementu. - Uwielbiam rysować ludzkie twarze, są fascynujące. Tak jak pani - zwrócił się do Alex. - Dałbym sobie głowę uciąć, że już panią gdzieś widziałem, tylko nie wiem gdzie.

Garrett zamarł. Zauważył, że Alex pobladła i zacisnęła mocno usta.

- Wiele osób mi to mówi, mam dosyć pospolitą urodę - odpowiedziała ostrym tonem i wstała. - Skończył pan już?

- Tak, ale ja na pewno panią już kiedyś widziałem... - W jego oczach pojawił się błysk, kiedy w końcu rozpoznał twarz pięknej blondynki.

- Na pewno nie. - Garrett stanął pomiędzy nimi i niepostrzeżenie wsunął do kieszeni rysownika gruby zwitek banknotów. - Na pewno tylko ci się wydaje, rozumiemy się? - szepnął groźnie.

- Oczywiście. - Oczy mężczyzny zaświeciły się na widok pieniędzy. - Pomyliłem się. Dziękuję bardzo i życzę miłego dnia - dodał głośno.

- To ja dziękuję, obraz jest wspaniały! Powieszę go na honorowym miejscu, jak tylko wrócę do domu - obiecała.

- Naprawdę? - Artysta ucieszył się, że jego dzieło trafi do królewskiej kolekcji.

- Ile się należy? - Alex sięgnęła do torebki.

- Już zapłaciłem. - Garrett chciał jak najszybciej odejść od stoiska rysownika, który stawał się coraz bardziej podniecony znajomością z księżniczką i za chwilę mógł zdradzić, że ją rozpoznał jakimś nieostrożnym komentarzem. - Chodźmy już.

- Dziękuję, do widzenia - krzyknęła przez ramię Alex, gdy Garrett prawie siłą odciągał ją w stronę parkingu, gdzie zostawił samochód. Z doświadczenia wiedział, że uliczny mistrz długo nie zdoła utrzymać języka za zębami i, jeśli szybko nie zejda mu z oczu, już wkrótce okolica zaroi się od paparazzich.

- Dziękuję, ale mogłam sama zapłacić. - Alex wciąż wpatrywała się z zachwytem w obrazek.

- Wiem, ale chciałem, żebyś miała pamiątkę.

- Za każdym razem, kiedy na niego spojrzę, przypomni mi się plaża, ocean, miasteczko...

Zawiesiła głos i rozejrzała się wokół. Mijali ich przechodnie zajęci swoimi sprawami. Nagle pogłaskała go delikatnie po policzku i dodała, patrząc mu głęboko w oczy:

- Ale najlepiej będę wspominać ciebie.

Głęboko w duszy wiedział, że i on długo nie zapomni swej księżniczki.

## ROZDZIAŁ PIĄTY

Decker King wyglądał jak obibok i niebieski ptak, a nie skuteczny biznesmen prowadzący z ogromnym powodzeniem firmę budującą luksusowe jachty dla klientów z całego świata. Taki miał styl i nie zamierzał go zmieniać. Garrett od kilku minut przyglądał się, jak jego kuzyn, ubrany w szorty, sprany podkoszulek i klapki plażowe flirtuje namiętnie z Alex.

- Jesteś pewna, że wolisz wybrać się na wycieczkę jachtem z Garrettem? - upewnił się, obdarzając Alex czarującym, sugestywnym uśmiechem.

- Daj spokój, Decker. - Garrett w końcu stracił cierpliwość, choć Alex bawiła się świetnie i co chwilę wybuchała perlistym śmiechem.

- Dobra. - Decker uniósł ręce i wskazał głową za siebie. - Łódka stoi tam. Tylko jej nie uszkodź. - Rzucił mu kluczyki i żartobliwie pogroził palcem.

- Dziękujemy, Decker. - Alex obdarzyła Deckera jednym ze swoich olśniewających uśmiechów. Garrett nie odezwał się ani słowem, tylko potrząsając gniewnie głową, pociągnął ją za rękę w kierunku przystani.

- Nie ma sprawy, Alex. Daj znać, jeśli znudzi ci się mój sztywny kuzyn! - zawołał jeszcze na pożegnanie.

Garrett parsknął pogardliwie.

- Według mnie nie jesteś nudny. - Alex ścisnęła lekko jego dłoń.

- To miło. Decker prawie każdego, kto czasami siada za biurkiem, uważa za nudziarza. Ma chłopak talent, ale to niebieski ptak.

- Mówiłeś, że prowadzi firmę...

- Faktycznie, i to świetnie prosperującą. Tak jak powiedziałem, ma chłopak talent. I zadziwiające powodzenie u kobiet.

- Daj spokój, jest słodziutki.

- Wszystkie kobiety tak uważają, ale żaden z nas nie jest w stanie zrozumieć dlaczego.

- Żaden z nas?

- Mam chmarę kuzynów rozsianych po całej Kalifornii.

- Zazdroszczę ci. To wspaniale mieć taką wielką rodzinę - zauważyła melancholijnie.

- Czasami tak, a czasami ma się ich wszystkich serdecznie dosyć. - Mimo ostrych słów uśmiechnął się ciepło na myśl o swych krewnych.

Zatrzymali się na końcu pomostu, gdzie czekała na nich elegancka łódka. Garrett pomógł Alex wejść na pokład i odcumował jacht. Uruchomił potężny silnik i zgrabnie opuścił marinę, sunąc bez wysiłku po wodzie.

- Piękna łódź! - krzyknęła Alex, gdy wypłynęli na otwarte wody. Wystawiła twarz do słońca i zaśmiała się głośno i radośnie. - Czuję się jak Indiana Jones!

Garrett uniósł wysoko brwi, zaskoczony, że kobieta zauważyła podobieństwo pomiędzy łodzią z filmu i ukochaną łodzią jego kuzyna. Kiedy uznał, że znajdują się w wystarczająco dużej odległości od pozostałych żeglarzy, zwolnił.

- Lubisz filmy przygodowe? - zapytał, nie kryjąc zdziwienia.

- To przez moich starszych braci. Nie pozwalali mi oglądać komedii romantycznych. Tylko filmy składające się głównie ze strzelaniny, pościgów i wybuchów miały rację bytu w naszym domu.

- Zupełnie jak u mnie. - Pokiwał głową ze zrozumieniem. Przypomniawszy sobie, jak z Griffinem spędzali całe wieczory, oglądając kryminały, w których bohaterscy detektywi chronili ludzi przed całym złem świata. Może dlatego zajęliśmy się ochroną osób i mienia, pomyślał zdumiony, że wcześniej tego nie spostrzegł.

- Też masz rodzonego braci?

- Czterech, w tym jednego bliźniaka.

- Bliźniaka?! - zachwyciła się Alex. - Zawsze się zastanawiałam, jak to jest mieć bliźniaka. Pewnie cudownie?

- Cudownie? - Garrett skrzywił się niepewnie. - Nigdy się na tym nie zastanawiałem. Chyba można tak powiedzieć. Na pewno nigdy nie czułem się samotny. No i miałem z kim wymyślać idiotyczne psikusy. - Uśmiechnął się z rozrzewnieniem, wspominając liczne imprezy, wyjazdy i podrywy, na których zawsze brylowali.

- Psikusy?

- No wiesz, wyglądamy identycznie, więc często wykorzystywaliśmy fakt, że ludzie nie potrafią nas rozróżnić.

- Wyglądacie identycznie? - Alex wpatrywała się w niego szeroko otwartymi oczyma.

- Nie, ja jestem o wiele przystojniejszy. - Mrugnął do niej z bezczelnym uśmiechem i ucieszył się, że udało mu się ją rozśmieszyć.

- A twoi bracia nie łobuzowali? - Nie sądził, aby etykieta dworska zostawiała królewskim dzieciom wiele czasu na zabawę i dokazywanie.

- Nie są bliźniakami - odpowiedziała żartem, unikając rozmowy o swoim dzieciństwie. - Decker ma na nazwisko King? - zmieniła temat, gdy jej wzrok padł na złoty napis firmowy obok steru.

Garrett skinął ostrożnie głową, ale w myślach wyzwał siebie samego od głupców. Szefował największej firmie ochroniarskiej w kraju, a nie potrafił przewidzieć, że Alex domysli się, jak ma na nazwisko, jeśli zobaczy nazwę firmy jego kuzyna. Zarabiał duże pieniądze na przewidywaniu wszystkich możliwych scenariuszy wydarzeń i zapobieganiu kłopotom, które mogłyby zaszkodzić jego klientom. Jednak w obecności Alex jego mózg nie funkcjonował, jak należy. Zdaje się, że przy niej myśle nie tą częścią ciała, którą powinienem, stwierdził ze zgrozą.

- Teraz ty opowiedz mi o swoich braciach - mało subtelnie starał się zmienić temat.

Kiedy rzuciła mu podejrzliwe spojrzenie spod zmarszczonych brwi, wzruszył ramionami i dodał z miną niewiniątka:

- Ja opowiedziałem ci o Griffinie.

Przez chwilę nie odzywała się, jakby nie potrafiła się zdecydować, co zrobić. Nie dziwił się, ale udawał, że nic nie zauważył. Rozejrzał się wokół, sprawdzając przy okazji, czy nie zbliżyła się do nich żadna podejrzana łódź.

- Już ci mówiłam, mam starszych braci, którzy zawsze mi rozkazują i wiedzą lepiej, co dla mnie dobre. Zupełnie jak mój ojciec.

- Pewnie w taki sposób okazują troskę. - Doskonale rozumiał zachowanie nadopiekuńczych mężczyzn, którzy mieli taki skarb w domu.

- Już najwyższy czas, żeby zrozumieli, że sama potrafię się o siebie zatroszczyć. - Nadąsała się tak zabawnie, że prawie wybuchł śmiechem. Z drugiej strony, współczuł jej. Nie wyobrażał sobie, by ktoś mówił mu, jak powinien kierować swoim życiem.

- Mężczyźni widzą to inaczej, co nie znaczy, że uważają cię za niezdolną do zadbania o siebie. Muszą chronić swoją rodzinę. Przynajmniej ci przywoici.

- I doprowadzić ją do szału nadopiekuńczością? Dzięki.

- Efekt uboczny - roześmiał się z miną niewiniątka.

- Jesteś niemożliwy!

- Nawet nie wiesz jak bardzo...

Cieszył się, że zdołał namówić ją na rozmowę o rodzinie. Podświadomie chciał ją sprowokować do wyznania mu prawdy i zakończyć tę niekomfortową grę, którą z nią prowadził. Tylko, czy to by coś zmieniło? Przecież kłamstwo pozostawało kłamstwem, a on oszukiwał ją, udając, że nie ma pojęcia, kim jest. Dodatkowo za jej plecami spiskował z królem, przed którego nadopiekuńczością uciekała. Jak ja się w to wpakowałem? Zniesmaczony sam sobą westchnął ciężko i brnął dalej.

- Wiem już, że twoi bracia są despotami, a rodzice? Też nie dają ci żyć?

Alex zapatrzyła się w dal, najwyraźniej szukając właściwych słów. W końcu z pewną rezerwą, powoli odpowiedziała:

- Nie, to cudowni ludzie i strasznie ich kocham. Po prostu przywiązanie do tradycji nie pozwala im zrozumieć, że istnieją inne sposoby na życie niż ten wybrany przez nich.

- Jak większość rodziców. Mój ojciec też taki był, cały czas dawał nam rady i wspominał dawne czasy.

Alex potrzęsnęła mocno głową i niesforne loki opadły jej na oczy. Uwielbiał, gdy wiatr czochrał jej włosy i sprawiał, że wyglądała jeszcze bardziej uroczo.

- Moi rodzice nie rozumieją, że chcę sama o sobie decydować. Mam różne plany i marzenia.

Garrett potrafił sobie wyobrazić, jak ciężko żyło się pod ciągłą obstawą ochrony według reguł wyznaczonych przez tradycję i protokół. Wycieczka do Disneylandu zapewne nie mieściła się w ramach tego ciasnego świata, zwłaszcza że nie obyłoby się bez towarzystwa dziesiątek kamer i aparatów fotograficznych gotowych uwiecznić każdą chwilę nieuwagi i każde potknięcie. Rodzice woleli trzymać córkę z dala od krwiożerczych paparazzich i wcale im się nie dziwił.

- Ciekawe jakie? - Garrett starał się nie tracić z oczu linii brzegowej, ale jednocześnie uważnie słuchał Alex. Na szczęście podzielność uwagi zawsze dawała mu przewagę w sytuacjach zagrożenia.

- Na przykład moja praca charytatywna w programie dla samotnych matek - odparła z entuzjazmem, a jej oczy rozbłysły. W głosie Alex wyczuł dumę i determinację, które sprawiły, że wydała mu się jeszcze bardziej niesamowita. - Wiele kobiet w ciężkiej sytuacji życiowej potrzebuje odrobiny wsparcia, by stanąć znów na nogi: pomocy w znalezieniu pracy albo opieki nad dziećmi. Wśród naszych podopiecznych znajdują się również nastoletnie matki wyrzucone z domu, kobiety maltretowane przez mężów, które nie mają się gdzie podziać. W naszym centrum oferujemy im kursy, szkolenia, pomagamy znaleźć pracę, zorganizowaliśmy nawet żłobek i przedszkole. Po pewnym czasie te zahukanne biedaczki odzyskują pewność siebie i przejmują kontrolę nad własnym życiem. Obserwowanie tej przemiany sprawia mi niesamowitą satysfakcję. Cały czas się rozwijamy, żeby móc pomagać coraz większej grupie kobiet. - Alex mówiła z rosnącym podnieceniem.

Miał wrażenie, że pierwszy raz, odkąd się poznali, nie cenzurowała każdego swojego słowa.

- Brzmi wspaniale.

Uśmiechnęła się i uniosła dumnie głowę.

- Prawda? To cudowne uczucie pomagać.

- Masz dobre serce.

- Miły jesteś, ale ja tylko staram się zrobić coś pożytecznego. Zresztą sama bardzo dużo się nauczyłam od naszych podopiecznych. Są takie dzielne! Uwielbiam tę pracę. - Jej głos posmutniał niespodziewanie. Garrett czekał cierpliwie, aż Alex podejmie przebraną historię.

- Niestety, moi rodzice, choć zachęcają mnie do działalności charytatywnej, woleliby, żebym nie poświęcała fundacji zbyt wiele czasu. Ich zdaniem powinnam skupić się na obowiązkach związanych z... rodzinnym biznesem - zawahała się, ale szybko wybrnęła z kłopotliwej sytuacji bez wyjawienia swej tajemnicy.

- Uważam, że się mylą - stwierdził kategorycznie i z satysfakcją odnotował, że udało mu się ją zaskoczyć.

Łódź dryfowała teraz spokojnie i Garrett odprężył się nieco.

- Szkoda, że moja mama nie miała możliwości skorzystać z pomocy podobnej fundacji.

- Twoja mama?

- Tak. Kiedy zaszła w ciążę, nie powiedziała ojcu, zerwała z nim kontakt i ledwie dawała radę się utrzymać, pracując jako ciężarna kelnerka.

- Dlaczego nie powiedziała mu o dziecku?! - Alex patrzyła na niego z widocznym zdumieniem.

- Później twierdziła, że chciała sprawdzić, czy naprawdę mu na niej zależy. - Pokręcił głową w zamyśleniu. - Musisz wiedzieć, że moja matka była strasznie uparta. Na szczęście ojciec w końcu ją znalazł, na tydzień przed narodzinami mojego najstarszego brata Nathana. Był tak wściekły, że kupił restaurację, w której pracowała, i jako właściciel zwolnił ją z pracy. - Na twarzy Garretta wykwitł szeroki uśmiech. - Potem wziął ją za rękę, zaciągnął do najbliższej kaplicy i ożenił się z nią. Wszystko tego samego dnia! Mężczyźni w naszej rodzinie nie mają problemu z podejmowaniem decyzji. Jeśli czegoś pragną, walczą o to.

- Szalenie romantyczna historia. - Alex rozmarzonym wzrokiem wpatrywała się w morską dal. - Czy nadal są w sobie tak zakochani?



- Byli aż do śmierci. Nawet umarli razem. Pięć lat temu pijany kierowca ciężarówki na południu Francji wjechał w ich samochód.

- Bardzo mi przykro. - Złapała go za rękę w geście pełnym współczucia. Dotyk jej palców zelektryzował go. Przykrył jej dłoń ręką i przeskoczyła pomiędzy nimi iskra. Trwało to zaledwie chwilę, ale zanim zdążył cofnąć dłoń, zdał sobie sprawę, że połączyła ich więź, której siła przeraziła go. Cofnął rękę i odsunął się.

- W sumie dobrze, że odeszli razem, tak bardzo się kochali. Masz szczęście, że twoi rodzice wciąż żyją, wiesz?

- Wiem. - Pokiwała energicznie głową. - Szkoda tylko, że nie potrafią mnie zrozumieć. Ale nie mówmy już o tym. - Machnęła ręką i roześmiała się nieco nienaturalnie. - Nie chcę marnować takiego pięknego dnia na narzekanie.

Garrett nie odpowiedział. Jego uwagę zwrócił ledwie słyszalny szum silnika zbliżającej się łodzi. Gwałtownie przyspieszył i skierował jacht w przeciwnym kierunku.

- Co się stało?

- Nic takiego. Nie chcę, żeby ta łódź za bardzo się zbliżyła. - Obrócił się i zobaczył, jak łódź znika w oddali.

- Dlaczego? Coś jest nie tak?

- Wszystko - mruknął cicho i skręcił z powrotem w kierunku nabrzeża.

- Garrett. - Alex podeszła znów blisko i położyła rękę na jego ramieniu. Ciepło promieniące na całe ciało sprawiło, że zacisnął mocniej ręce na sterze. Tak bardzo jej pragnął.

- Słucham? - rzucił przez zaciśnięte zęby.

- Odpręż się. Jestem na wakacjach i postanowiłam o nic się nie martwić. Ty też powinieneś spróbować.

Powinienem cię wziąć w ramiona i całować tak długo, aż będziesz błagała, żebym nie przestawał, pomyślał i natychmiast przeklął w duchu. Nigdy wcześniej kobieta nie doprowadziła go aż do takiego stanu. Tym bardziej miał powód do zmartwień, stwierdził gorzko. Od tego, czy wykazał się dostateczną czujnością, zależało bezpieczeństwo innych ludzi, a w tej chwili przede wszystkim Alex.

- A o co się zazwyczaj martwisz? - zapytał, żeby odwrócić jej uwagę od swoich manewrów łodzią.

- O wszystko.

Garrett zamarł, słysząc słowo, które przed chwilą sam wypowiedział.

- Jednak teraz zamierzam zrobić sobie wakacje od zmartwień i tobie radzę to samo!

- Alex roześmiała się bez troski i wystawiła twarz do słońca. Zmrużyła powieki i szepnęła:

- Cudownie. Morze, słońce i... ty. - Uniosła powieki i spojrzała mu prosto w oczy.

Jęknął w duchu. Wpatrzony w niego wielkie błękitne oczy, kusząco rozchylone, zmysłowe usta i bluzka, która opadając z ramienia, ukazywała jego rozgorączkowanym oczom o wiele za wiele - jak miał się temu wszystkiemu oprzeć i nie oszaleć? Jego zadanie polegało na chronieniu ponętnej księżniczki, nie uwodzeniu jej, wiedział to doskonale. Jednak zachowanie trzeźwości umysłu w obecności Alex okazało się największym wyzwaniem zawodowym, z jakim przyszło mu się zmierzyć. Zresztą, gdyby się dowiedziała, że potajemnie skontaktował się z jej ojcem i przyjął od niego zlecenie, prawdopodobnie zeskoczyłaby z łodzi, dopłynęła w pław do brzegu i nigdy więcej nie zaszczyliłaby go nawet jednym spojrzeniem swych lazurkowych oczu.

- Alex...

- Wiesz, myślałam o... - zawiesiła znacząco głos i przysunęła się bliżej, tak że ich uda dotykały się. Przez oddzielające ich warstwy cienkiego materiału czuł ciepło jej ciała i wyobrażał sobie aksamitny dotyk nagiej skóry.

- O czym? - wydusił w końcu po chwili pełnego napięcia milczenia.

- O naszym pocałunku.

Przymknął oczy i gwałtownie wyłączył silnik łodzi. Zapanowała przejmująca cisza przerywana tylko pluskiem fal uderzających o burtę.

Też o nim myślał, nieustannie. Fantazjował, co by się stało, gdyby próbowali go powtórzyć w miejscu bardziej intymnym niż kolejka w lunaparku pełnym piszczących dzieci i ich skołowanych rodziców co chwilę nawołujących swe pociechy. Nawet teraz, gdy jej udo napierało na jego i delikatny kwiatowy zapach jej szamponu owiewał go zmysłową bryzą, ledwie potrafił się powstrzymać przed...

- Garrett?

Otworzył oczy i spojrzał na nią. W jej wzroku dostrzegł to samo pożądanie, które trawiło jego trzewia. Całe jego ciało płonęło pragnieniem, którego nie mógł, nie powinien nawet próbować zaspokoić. Alex była księżniczką, a król Cadrii zatrudnił go, by dbał o jej bezpieczeństwo. Nieważne, że pragnął jej tak bardzo, że momentami brakło mu tchu. W innych okolicznościach bez zastanowienia wdałby się w wakacyjny romans, bez zobowiązań i komplikacji, ze zjawiskowo piękną, inteligentną, zabawną kobietą, której ewidentnie nie był obojętny. Niestety, ta właśnie piękność musiała na zawsze pozostać poza jego zasięgiem.

- To kiepski pomysł, Alex - mruknął w końcu, z trudem wydobywając z siebie słowa, których wcale nie chciał powiedzieć.

- Dlaczego? - uśmiechnęła się szeroko i przysunęła jeszcze bliżej, nic sobie nie robiąc z rozdzierających go wątpliwości.

„Dlaczego?“, powtórzył w myślach z paniką. Nie mógł powiedzieć jej prawdy, ale żaden inny wymyślony przez niego powód nie tłumaczyłby w wiarygodny sposób odrzucenia tego, co chciała mu ofiarować. Równie dobrze mógłbym powiedzieć jej, że jestem księdzem albo kosmitą, jęknął w duchu i jeszcze mocniej zacisnął dłonie na sterze.

- Jest w twoim życiu jakaś kobieta? - spytała, odsuwając się minimalnie.

- Przecież wiesz, że nie. Nie spędzałbym z tobą czasu, gdybym był z kimś związany. To nie w moim stylu - odpowiedział zgodnie z prawdą.

- Tak myślałam. - Znów przylgnęła do niego i zwróciła ku górze zarumienioną z emocji twarz. - W takim razie, pocałuj mnie.

Jego ręce zareagowały szybciej niż mózg. Chwycił ją w ramiona i przycisnął mocno do swego napiętego, obolałego z pożądania ciała.

- To kiepski pomysł - mruknął ponownie, wpatrując się chciwie w jej rozchyłone, pełne wargi.

- Wręcz przeciwnie. - Pogłaskała go po policzku i przesunęła lekko palcem po jego mocno zaciśniętych ustach.

Drugą ręką objęła go za szyję i pogładziła po karku. Wiedział już, że nic go nie powstrzyma, żadne konsekwencje i wyrzuty sumienia nie miały teraz znaczenia. Spojrzał jej głęboko w oczy i pochylił się.

Wybacz mi, Alex, szepnął w myślach, nie potrafię ci się oprzeć.

## ROZDZIAŁ SZÓSTY

Gdy tylko dotknął wargami jej ust, świat zawirował i Garrett zatracił się w przyjemności po stokroć większej niż ta, której doświadczył w Disneylandzie. A przecież wydawało mu się, że nic nie dorówna ich pierwszemu pocałunkowi. Alex przyłgnęła do niego całym ciałem, objęła go za szyję i wplotła palce w jego włosy. Przy każdym ruchu przeszywał go dreszcz rosnącego pożądania. Ich języki splotły się w miłosnym tańcu, dwa oddechy stały się jednym, a serca dudniły wspólnym rytmem. Garrett, nie odrywając rąk od bioder Alex, usiadł na ławeczce obok steru. Pociągnął Alex tak, że usiadła mu okrakiem na kolanach. Jęknął, gdy poruszyła biodrami w prowokacyjny sposób, ocierając się o jego członek. Poruszali się wspólnym rytmem, całując się coraz zachłanniej. Wsunął drżące dłonie pod krawędź jej bluzki i rozkoszował się atlasową pieśczością jej ciała. Kiedy jego dłonie objęły jej okryte cienką koronką piersi, Alex jęknęła. Ten namiętny głos rozpalil go do czerwoności. Przesunął palcami po twardych sutkach, a Alex wiała się i coraz mocniej ssala jego język, wbijając jednocześnie paznokcie w napięte mięśnie karku Garretta. Czuł, że czekał na to całe życie - pragnął zerwać z niej spodnie i poczuć jej najbardziej intymny dotyk. Zacisnął dłonie na piersiach Alex, która odrzuciła do tyłu głowę i szepnęła bez tchu:

- Garrett...

- Tak? - mruknął, unosząc do góry krawędź jedwabnej bluzki.

Wpatrywał się jak zaczarowany w idealne półkule pełnych piersi przesłoniętych jedynie przezroczystą, czerwoną koronką. Zręcznym ruchem rozpiął biustonosz, który opadł na deski pokładu, odsłaniając ciemnoróżowe sterczące sutki czekające na pieśczość jego języka.

- Pocałuj mnie - rozkazała zachrypniętym głosem.

Nie musiała powtarzać dwa razy. Garrett otoczył ustami delikatną skórę i polizał ją łakomie. Językiem zataczał wilgotne koła wokół sutków, ssał, gryzł, pieścił, aż przyspieszony oddech Alex zaczął się urywać, a z jej gardła wydobył się przeciągły jęk. Na ten znak, wsunął dłoń pomiędzy jej uda, rozpiął spodnie i po chwili jego palce zagłębiły się w jej wilgotnym, rozpalonym miękkim wnętrzu. Zakręciło mu się w głowie. Jego własne, napięte do granic możliwości ciało, boleśnie domagało się spełnienia. Postanowił jednak przedłużyć swą mękę, by rozkoszować się przyjemnością, którą mógł jej ofiarować. Poruszał miarowo palcami, nie odrywając ust od sutków i czuł, jak całe ciało Alex pulsuje.

- Garrett, Garrett, proszę...

Dźwięk jego imienia wyszeptanego w spazmie rozkoszy rozpalił go do czerwoności. Poczł, jak jej mięśnie zaciskają się wokół jego palców, a ciało drży wstrząsane potężną falą przyjemności. Alex objęła go mocno za szyję i ciężko oddychając, zanurzyła twarz w jego włosach. Nie przerwał. Jak w transie, pieścił ją, dopóki nie zaczęła jęczeć z rozkoszy. Nigdy wcześniej doprowadzenie kobiety do orgazmu nie sprawiło mu tyle przyjemności. Widok zamglonych oczu i zarumienionych policzków Alex wynagrodził mu czekanie, które doprowadziło go niemal do utraty samokontroli. Kiedy jej oddech w końcu się uspokoił, odgarnął wilgotne od potu włosy z jej policzka i pocałował ją powoli i namiętnie, tak jakby chciał sięgnąć nie tylko w głąb jej ciała, ale i duszy.

Alex czuła, że cały świat nagle znikł - liczył się tylko Garrett, jego dotyk, oddech, bicie serca. Całkowicie oddała się niespiesznej pieszczocie głębokiego pocałunku, gotowa zrezygnować ze wszystkiego, byle tylko ta niezwykła chwila trwała wiecznie. Jej mózg odmawiał współpracy - ciało przejęło kontrolę nad umysłem. I ciągle domagało się więcej. Wciąż drżąc, sięgnęła ręką do guzików jego koszuli i zaczęła je rozpinać. Oczy Garretta pociemniały, a oddech przyspieszył.

- Rozumiem, że jeszcze nie skończyliśmy? - zapytał chrapliwie, nie odrywając od niej wzroku.

- Mam nadzieję, że nie - odpowiedziała, zmysłowo się uśmiechając.

Garrett nie zdążył nic powiedzieć, bo w chwili kiedy Alex rozchyliła poły jego koszuli i przesunęła paznokciami po skórze, pod którą drżały napięte mięśnie klatki pier-

siowej, do ich uszu dotarł warkot silnika. Ponieważ hałas nasilał się, niechętnie spojrzeli w jego kierunku - spora motorówka zbliżała się do nich z ogromną prędkością.

W okamgnieniu Alex zeskoczyła z kolan Garretta, podciągnęła spodnie, zapięła stanik i opuściła bluzkę. Mimo że łódź wciąż znajdowała się za daleko, by ktoś mógł ich zobaczyć, magia chwili przysła. Garrett zerwał się na równe nogi i zapiął kilka guzików koszuli, przeklinając pod nosem intruza. Alex zauważyła z rozczeniem, że w sekundę z namiętnego kochanka zamienił się w czujnego obrońcę. Stał za sterem i włączył silnik. Motorówka zmierzała prosto na nich z nieprawdopodobną prędkością. Huk stał się tak ogłuszający, że Alex odruchowo zakryła uszy.

- Co on wyprawia?! - krzyknęła przerażona.

Garrett tylko wzruszył ramionami i nie odrywał wzroku od zbliżającej się łódki. Kiedy motorówka była już niedaleko, Alex dostrzegła dziecko stojące samotnie na tylnym pokładzie.

- Idiota, jeśli nie zwolni, stanie się coś złego!

W momencie gdy Garrett wypowiedział ostatnie słowo, kierowca motorówki skręcił nagle, by wyminąć jacht. Siła odśrodkowa zmiotła małego chłopca z pokładu, a motorówka gnała dalej.

- O mój Boże! Zgubili dziecko! - Alex przerażona podbiegła do krawędzi pokładu i wpatrywała się we wzburzoną powierzchnię wody. - Garrett, ten chłopiec nie wypłynął, on nie ma kapoka!

Garrett natychmiast wyłączył silnik, zerwał z siebie koszulę i zanim skoczył w fale, krzyknął jeszcze:

- Zostań na pokładzie!

Jego potężne umięśnione ciało sprawnie rozcięło tafłę wody i po chwili Garrett zniknął w głębinie. Sekundy wydawały się trwać lata, a jedyne, co mogła zrobić, to wpatrywać się w miejsce, w którym znikł chłopiec, i czekać.

- Uda ci się, na pewno ci się uda - powtarzała szeptem niczym zaklęcie i wpatrywała się w wodę, zastanawiając się, jak długo człowiek mógł wstrzymać oddech. Co zrobi, jeśli Garrett nie wypłynie? Zastanawiała się gorączkowo, czy powinna próbować nurkować i go ratować, czy narobiłaby tym jeszcze więcej problemów? Przecież kazał jej

zostać na łodzi. Kiedy usłyszała ryk silnika powracającej motorówki, serce podeszło jej do gardła. Jeśli nie zwolnią, staranują Garretta i dziecko, które próbował uratować. Zaczęła podskakiwać i machać szaleńczo rękami.

- Stójcie! Stójcie!

Na szczęście łódź zatrzymała się. Kobieta stojąca na jej pokładzie miała panikę w oczach i krzyczała rozpaczliwie:

- Tommy, Tommy!

Kompletnie nie zwracała uwagi na Alex, która też czuła, że jest bliska szaleństwa. I wtedy go dojrzała. Wynurzył się nad powierzchnię wody, prychając i plując wodą, siny i zdeorientowany, ale jedną ręką mocno przyciskał do siebie małego, na oko sześciolatniego chłopca. Mężczyzna z motorówki wyłączył silnik i wskoczył do wody. Próbował przejąć chłopca, ale Garrett odtrącił go niecierpliwie i popłynął w kierunku jachtu. Ze sposobu, w jaki wściekle młócił ramionami wodę, Alex wywnioskowała, że był zły na nieodpowiedzialnych rodziców malca. Nigdy nie widziała takiej furii u kogoś tak wyczerpanego!

- O Boże, czy on oddycha, powiedzcie mi! Oddycha?! - Kobieta odchodziła od zmysłów.

Alex poczuła, że wstępują w nią nowe siły. Pomogła Garrettowi wciągnąć chłopczyka na pokład i odchyliła jego głowę, by mógł zacząć sztuczne oddychanie. Wokół panowała przeraźliwa cisza, wszyscy wpatrywali się w małe ciało, w które Garrett starał się tchnąć życie. Po chwili, która wydawała się trwać wieczność, dzieckiem wstrząsnęły konwulsje, zaczął prychać, kasłać i pluć morską wodą. Kiedy otworzył oczy, Garrett opadł na deski i usiadł, opierając się o burtę. Oddychał ciężko, z przymkniętymi oczyma, a z jego ciała spływała woda. Alex podtrzymywała głowę chłopca i przemawiała do niego spokojnie, ale cały czas zerkała z podziwem przemieszonym z troską na Garretta. Kobieta na motorówce oszalała z radości. Na przemian zanosila się płaczem i śmiała się.

- Mamusiu. - Chłopiec rozejrzał się nieprzytomnie, a jego oczy wypełniły łzy.

Kobieta niewiele myśląc, skoczyła do wody i już po chwili klękała na pokładzie jachtu, przytulając kurczowo synka. Jej mąż, który także wszedł na pokład, stał przestępując z nogę na nogę i zerkał to na syna, to na Garretta. Alex poczuła wilgoć na policz-

kach i zdała sobie sprawę, że ma twarz zalaną łzami. Uśmiechnęła się niepewnie do Garrettta, który rzucał mężczyźnie wściekłe spojrzenia. Przepełniała ją duma i podziw dla tego niezwykłego człowieka, który na jej oczach uratował życie dziecku. Garrett wzruszył ramionami, ale wstał i podszedł do zakłopotanego ojca.

- Dziękuję. Nie wiem, co powiedzieć. Gdyby nie pan...

- Nie ma za co - rzucił szorstko Garrett. - Niech pan lepiej zwolni i założy dziewczynki kapok.

Mężczyzna zbladł, jakby dopiero teraz dotarło do niego, jak tragicznie mogła się zakończyć ta historia.

- Oczywiście - obiecał, kiwając energicznie głową.

- Może pan podpłynie, to przeniesiemy Tommy'ego na motorówkę? - Alex zauważyła, że Garrettta sporo kosztuje rozmowa z mężczyzną, którym najchętniej by mocno potrzęsnał, i stwierdziła, że musi jak najszybciej pozbyć się towarzystwa. Zwłaszcza że matka chłopca zaczęła jej się badawczo przyglądać.

- Pani mi kogoś przypomina...

- Proszę koniecznie zawieźć go teraz do lekarza. - Garrett błyskawicznie pojawił się u jej boku i spojrzał groźnie na matkę chłopca.

- Tak, tak, oczywiście - wykrztusiła kobieta i spuściła ze wstydem wzrok.

Kiedy w końcu zostali sami na łodzi, odetchnęła z ulgą. Jeszcze chwila, a jej prawdziwa tożsamość wyszłaby na jaw. Miała wiele szczęścia. Przytuliła się do Garrettta i szepnęła:

- Jesteś niesamowity!

- Miałem szczęście, że dzieciak ubrany był w białą koszulkę. Gdyby miał na sobie coś ciemnego, nie udałoby mi się go dostrzec pod wodą.

- Jesteś bohaterem! - Wzięła go za rękę, uniosła ją do ust i ucałowała delikatnie wewnątrz jego dłoni.

- Skoro tak twierdzisz... - uśmiechnął się w końcu.

- Absolutnie!

- Nigdy nie oponuję, gdy chwali mnie piękna kobieta! - roześmiał się głośno i przytulił ją mocno. - Chyba czas wrócić na ląd, nie sądzisz?



Alex odwróciła się, by ukryć rozczarowanie. Nie chciała nawet myśleć o rozstaniu, choć przecież wiedziała, że musi ono nastąpić. Jednak skrajne emocje, których doświadczyła w ostatnich godzinach, osłabiły jej czujność i sprawiły, że rzeczywistość boleśnie ją zaskoczyła. Mimo że znali się krótko, Alex miała wrażenie, że nikt wcześniej tak dobrze jej nie rozumiał. Poza tym, że okazał się inteligentnym, zabawnym i odważnym bohaterem, kiedy jej dotykał, jej zmysły eksplodowały. Tylko przy nim czuła, że żyje, i nie była gotowa z tego zrezygnować.

- Hej, co się stało? - Garrett natychmiast wyczuł zmianę nastroju i zaniepokoił się.

- Nic. Nie chcę, żeby ten dzień dobiegł końca - przyznała niechętnie.

- Przecież dzień się jeszcze nie kończy, Alex, przed nami jeszcze długi i mam nadzieję przyjemny wieczór. - Pogłaskał ją po włosach i uśmiechnął się ciepło widząc radość, która natychmiast rozświetliła jej oczy.

- Naprawdę?

- Chyba że nie masz ochoty na kolację w pięciogwiazdkowej restauracji?

- Jestem strasznie głodna! Jak zwykle - oświadczyła szczerze.

- To świetnie! Tylko muszę się najpierw przebrać. - Spojrzał wymownie na swoje przemoczone spodnie.

- Jasne. W takim razie wracajmy już - zgodziła się, ale czuła, że coś się zmieniło.

Jego wesołość była sztuczna, zachowywał się kurtuazyjnie, a łącząca ich bliskość nagle gdzieś znikła. Czy incydent z tonącym dzieckiem tak nim wstrząsnął, zastanawiała się, czy też stało się coś jeszcze?

## ROZDZIAŁ SIÓDMY

W budynku King Security panowała cisza - żadnych telefonów, ludzi, światła. Garrett odetchnął z ulgą. Bardzo potrzebował teraz chwili spokoju. Siedział za biurkiem oświetlonym jedynie lampką i podpisywał stos zaległych dokumentów. W biurze zawsze czuł się dobrze, nawet lepiej niż w domu. W gabinecie oprócz biurka i regałów z książkami i segregatorami znajdował się też niewielki barek i wygodna, obszerna kanapa, a ściany zdobiły liczne zdjęcia rodziny. Niewielka, ale komfortowo urządzona łazienka sprawiała, że często po dniu pełnym wytężonej pracy nie widział potrzeby wracać do domu. Gabinet Griffina znajdował się po sąsiedzku, co dodatkowo stwarzało domową, rodzinną atmosferę w ich wspólnej firmie. Zbudowali ją dzięki ciężkiej pracy, samozaparciu i wytrwałości. Przez lata Garrett nie miał wolnego dnia, nie mówiąc o wakacjach, ale nigdy nie czuł z tego powodu frustracji. Pracował przecież na reputację swojej firmy i musiał dać z siebie wszystko za każdym razem. Nic więcej się nie liczyło. Dopóki w jego życiu nie pojawiła się Alex. Bez wysiłku, niepostrzeżenie, zawładnęła jego myślami. Jego ciało natychmiast zareagowało na wspomnienie morskiej wycieczki i Garretta ogarnęła tęsknota za zmysłowym dotykiem Alex. Jednocześnie cały czas wyrzucał sobie, że zostawił swą podopieczną samą na łodzi, gdy rzucił się ratować tonące dziecko. Nie miał innego wyjścia, ale jako zawodowiec wiedział, że dopuszczenie do takiej sytuacji oznaczało tylko jedno: nie chronił Alex tak dobrze i profesjonalnie, jak powinien. Wypadek mógł być ukartowany, uczestnicy, łącznie z dzieckiem, wyszkoleni i zaprogramowani na przeprowadzenie porwania księżniczki, a nawet jej zabójstwa. Oczywiście niektórzy mogliby powiedzieć, że popadał w paranoję, ale Garrett zdawał sobie sprawę, że dobry pracownik ochrony nawet najbardziej absurdalny scenariusz traktował poważnie. W swojej karierze doświadczył jeszcze bardziej niewiarygodnych zdarzeń i dlatego, mimo że powinien się cieszyć z uratowania życia chłopcu, wyrzucał sobie kompletny brak profesjonalizmu. W relacji z Alex także przekroczył wszelkie granice. Już raz pozwolił sobie na chwilę zapomnienia, a efekty tej beztroski okazały się tragiczne. Garrett rzucił długopisem o ścianę i uderzył pięścią w biurko, dając upust frustracji. Poderwał się z fotela i zaczął niespokojnie krążyć po gabinecie. Od chwili gdy poznał Alex, nie zaznał

chwili spokoju. Cały czas nękało go miazdzące poczucie winy na zmianę z nieokiełznanym pożądaniem, które nie dawały mu zasnąć. O drugiej w nocy, zamiast w łóżku, znajdował się w biurze, starając się skupić na pracy i choć na chwilę przestać się zadreć. Niestety, nie szło mu zbyt dobrze. Nie potrafił przestać odgrywać w myślach tych kilku chwil skradzionej rozkoszy i na nic zdały się wszelkie próby racjonalizacji. Doskonale wiedział, że Alex była wyjątkowa, kompletnie inna niż wszystkie znane mu kobiety i to nie z powodu swego królewskiego pochodzenia. Śmiała się z głębi serca i zachłanne chłonęła życie, niczego nie kalkulując. Nawet w jego ramionach nie stosowała żadnej taktyki, nie grała w damsko-męskie gierki - oddała mu się całkowicie, z ufnością i bez wstydu. Każda minuta spędzona z Alex dawała mu niesamowitą radość i jednocześnie stanowiła nieznośną torturę. Zdał sobie sprawę, że jego sytuacja będzie stawała się coraz bardziej kłopotliwa, a on pogrążał się coraz bardziej, od chwili gdy zdecydował, że zatai przed nią prawdę. Nie sądził, żeby ta spontaniczna, niezależna i odważna kobieta potrafiła zrozumieć, dlaczego zadzwonił do jej ojca i zgodził się zostać jej osobistym bodyguardem. Dlaczego wybrałem się na tę niedorzeczną wycieczkę do Disneylandu?! To wszystko wina Jacksona! Skurczybyk! Przeklął pod nosem, podnosząc z podłogi roztrząskany długopis.

- Kto taki? Ktoś, kto siedzi w biurze o drugiej w nocy?

W drzwiach stał Griffin i przyglądał się bratu z troską.

- Bardzo śmieszne - burknął Garrett, siadając z powrotem za biurkiem. - A ty co tu robisz?

Griffin usiadł naprzeciwko i wzruszył ramionami.

- Wracalem od Amber i zobaczyłem światło w oknie. Stwierdziłem, że albo jakiś idiota włamał się do naszej twierdzy, albo siedzisz tu po nocy i czymś się zamartwiasz. Nie mogę na to pozwolić.

Garrett spojrział na brata rozpartego wygodnie w fotelu. Rozpięta mucha i pomięty smoking świadczyły o udanym wieczorze. Przynajmniej jeden z nas dobrze się bawił, pomyślał gorzko.

- Co słyhać u Amber?

- Pobiła dziś nowy rekord: przez pół godziny opowiadała mi o peelingach enzymatycznych. - Griffin wzniósł oczy do nieba.

Garrett roześmiał się mimo woli.

- Dlaczego w takim razie wciąż umawiasz się z modelkami?

- Żeby nie siedzieć w środku nocy samotnie w biurze i nie cierpieć.

Garrett pokiwał tylko głową. Nie mógł zaprzeczyć, że od kilku dni nękały go frustracja i wyrzuty sumienia. Pragnął Alex jak żadnej innej kobiety, a właśnie na nią jedną nie powinien nawet spoglądać. Powinien natomiast dołożyć wszelkich starań, by zdarzenia z jachtu nigdy więcej się nie powtórzyły, mimo że za każdym razem gdy przytknął oczy, widział jej rozpalone ciało i czuł, jak drży w jego objęciach.

- Nie cierpię - zaprzeczył się rozeźlony.

- Jasne. A co słyszeć u księżniczki? - Griffin nie dawał się łatwo zbyć.

- Idź już sobie. - Garrett sięgnął po drugi długopis i udawał, że próbuje skupić się na pracy. Oczywiście brat nie dał się nabrać i cierpliwie czekał na odpowiedź. Garrett uderzył dłonią w stertę papierów, tak że rozsypały się po całym biurku. Wstał i podszedł do okna, z którego rozpościerał się widok na bezkres oceanu. Księżyc oświetlał falującą wodę lśniąca niczym tkanina utkana ze srebrzystej nici. Zazwyczaj ten widok przynosił mu ukojenie, ale teraz tylko przypominał mu o wycieczce jachtem i lśniącej w słońcu skórze Alex...

- Wszystko w porządku, nie ma o czym mówić.

- Mnie nie oszukasz, braciszku. - Griffin stanął obok niego, z rękami w kieszeniach i wzrokiem utkwionym w dali.

- Nikogo nie oszukuję - odpowiedział odruchowo i natychmiast zaprzeczył sobie w myślach. Oszukiwał Alex i siebie samego. - To tylko kolejne zlecenie.

- Przecież widzę, że ci się podoba.

- Nawet gdyby, jest księżniczką. Za wysokie progi. Arystokraci nie zadają się z szaraczkami, takimi jak my.

- Szaraczkami? Mów za siebie! - Griffin udawał oburzonego. - Zresztą nie dowiesz się, jeśli nie spróbujesz.

- Czego?

- Szczerości, na przykład. Powinieneś jej powiedzieć, że wiesz, kim jest, i że pracujesz dla jej ojca.

Garrett potrząsnął tylko głową. Rozważał już takie rozwiązanie, ale uznał, że nie ma ono sensu. Zrani Alex, straci jej zaufanie, a nic nie zyska.

- Nie mogę.

- W takim razie pozwól mi przejąć zlecenie.

- Słucham? - Garrett nie wierzył własnym uszom.

- Przecież nieraz się zamienialiśmy.

- Chyba żartujesz!

- Dlaczego? Przecież to tylko kolejne zlecenie - przedrzeźniał go Griffin.

Garrett aż pobladł z wściekłości. Zacisnął pięści i stanął twarzą w twarz z bratem.

- Trzymaj się od niej z daleka, rozumiesz? - Głos Garretta brzmiał groźnie.

Griffin roześmiał się szyderczo.

- Chyba jednak nie jest ci tak obojętna, jak twierdzisz - tryumfował.

- Chyba nie - przyznał niechętnie Garrett po chwili milczenia. - Ale już za kilka dni zniknie z mojego życia i będzie po problemie - dodał na pocieszenie, choć sama myśl, że już nigdy więcej nie zobaczy Alex, prawie przyprawiła go o atak paniki.

- Nie sądzę. - Griffin nie wyglądał na przekonanego.

- Daj już spokój! - uciął zdecydowanie. - Lepiej powiedz, czy w firmie wydarzyło się coś nowego?

Griffin westchnął ciężko, ale zrezygnowany zmienił temat.

- Mamy nowego klienta.

Przez następne kilkanaście minut planowali strategię ochrony rodziny magnata hotelowego, który przy okazji ostatniej inwestycji naraził się miejscowym ekologom. Rozmowa o pracy przyniosła mu chwilową ulgę, przynajmniej w tej kwestii dokładnie wiedział, co zrobić, i nie miał wrażenia, że stąpa po kruchym lodzie. Szczególnie teraz powinien skupić się na pracy, a nie marzyć o pięknej księżniczce szukającej królewicza na białym koniu.

Trzy dni. Minęły trzy dni od ich morskiej wyprawy. Od trzech dni Garrett trzymał ją na dystans, przez co przeżywała niewyobrażalne katusze, marząc wciąż o chwili, gdy

znów weźmie ją w ramiona. Jednak jak do tej pory czekała na darmo, coraz bardziej się frustrując. Nie rozumiała dlaczego, pomimo że tak bardzo pomiędzy nimi iskrzyło, nagle postanowił uparcie ignorować łączącą ich fascynację. Na szczęście w dwudziestym pierwszym wieku kobiety nie były skazane na bierne czekanie i Alex postanowiła w końcu skorzystać z tego przywileju. Koniec subtelności, trzeba walczyć, postanowiła. Zwłaszcza że nie pozostało jej już wiele czasu, pomyślała ponuro. Już wkrótce krótkie amerykańskie wakacje dobiegną końca i zostaną jej jedynie wspomnienia. Musiała przynajmniej sprawić, by były jak najpiękniejsze. W bojowym nastroju spojrzała jeszcze raz na swe odbicie w lustrze i skinęła głową z aprobatą. Poranek, który Garrett musiał nie spodziewanie poświęcić na jakieś sprawy związane z pracą, Alexis spędziła na zakupach w domu towarowym. Czuła się fantastycznie, spacerując wśród innych klientów niczym zwykła, nikomu nieznana turystka. Zjadła hamburgera, przez godzinę buszowała w księgarni i kupiła najbardziej seksowną kreację, jaką udało jej się znaleźć. Jedyną rzeczą, która nieco psuła jej to fantastyczne doświadczenie, była myśl, że już niedługo znów wyląduje w złotej klatce pałacu. I jeszcze wrażenie, że ktoś za nią cały czas chodzi. Szybko sobie wytłumaczyła, że nerwy płatały jej figle, bo nie przywykła do samotnego poruszania się w miejscu publicznym i nie czuła się całkowicie swobodnie. Na szczęście okazało się, że zrobienie zakupów to nic trudnego i teraz podziwiała swoje odbicie: perfekcyjny, choć mocny makijaż i czarna obcisła sukienka mini z głębokim dekoltem nie pozostawiały wątpliwości co do jej zamiarów. Dorzuciła jeszcze niebotycznie wysokie obcasy i uśmiechnęła się zadowolona. Ciekawe, czy teraz Garrett zdoła ją zignorować. W brzuchu czuła przyjemne ciepło i z podniecenia nie mogła ustać w jednym miejscu. Nigdy wcześniej nie próbowała nikogo uwieść w tak bezwstydnym sposób, ale też nigdy przedtem nikogo tak nie pragnęła. Musiała się więc pośpieszyć - jeśli nawet zdecydowałyby się przedłużyć ucieczkę, jej ojciec z pewnością niedługo znajdzie nieposłuszną córkę i bezceremonialnie sprowadzi ją do domu. Właściwie zdziwiło ją, że tak długo jego wysiłki nie przynosiły żadnych efektów i mogła korzystać z nieskrępowanej wolności przez tyle dni. Udało jej się utrzymać nosa autorytarnemu ojcu. Cieszyła się z tego, ale radość natychmiast przytłumiły wyrzuty sumienia. Wolałyby zadzwonić do matki i ją uspokoić. Niestety, w pałacu dodzwonienie się bezpośrednio do królowej bez podawania swojej tożsa-

mości zakrawało na cud, dlatego do tej pory nie zaryzykowała. Królowa nie posiadała też ani prywatnego mejla, ani telefonu komórkowego, więc na razie Alex musiała pogodzić się z faktem, że przysparza matce zmartwień swoim niewinnym wybrykiem.

- Przepraszam, mamusi. Mam nadzieję, że zrozumiesz - szepnęła.

Skoro już wkrótce miała znów zostać spętana obowiązkami, musiała jak najlepiej wykorzystać każdą chwilę spędzoną z Garrettem. Jej wzrok padł na laptop leżący na biurku. Przez ostatnich kilka dni była w takiej euforii, że nie pomyślała nawet o wyszukaniu w internecie jakichś informacji o swym nowym znajomym. Znała przecież nazwisko: King. Może dzięki sieci uda jej się odkryć powód nagłego ochłodzenia ich stosunków? Mogła to być żona, której istnienie przed nią zataił! Przyszło jej nagle do głowy, że podobnie jak ona sama, Garrett mógł mieć powód, dla którego niewiele jej o sobie powiedział. Usiadła przy biurku, włączyła komputer i wpisała w okienku wyszukiwarki dwa słowa: Garrett King, po czym zawahała się, zanim nacisnęła klawisz Enter. Zamarła ze zgrozy na widok rezultatu wyszukiwania. „King Security” przeczytała ponownie i poczuła, jak zasycha jej w ustach. Kliknęła na link i jej oczom ukazało się zdjęcie właścicieli luksusowej firmy ochrony osób i mienia: Garrett i jego brat bliźniak Griffin. O pomyłce nie mogło być mowy. Zamknęła oczy i głośno zaklęła.

Garrett czekał już kilka minut. Zdażył poprawić nieskazitelnie białą koszulę, strzepnąć niewidoczny pyłek z klapy szytej na miarę marynarki, a Alex nadal nie otwierała. Zdziwił się, bo przyzwyczaiła go do niespotykanej u młodej kobiety punktualności. Zapukał ponownie, teraz już poważnie zaniepokojony. Czyżby coś się stało? Już miał wszczać alarm, gdy drzwi otworzyły się z impetem i jego oczom ukazała się Alex. Wyglądała zjawiskowo. Samo patrzenie na nią wydawało się Garrettowi perwersyjną torturą - jak miał się oprzeć takiej pokusie? Wziął głęboki oddech i przypomniał sobie, co się stało poprzednim razem, kiedy pozwolił swemu libido wziąć górę nad rozumem. Najgorsze, że za jego brak profesjonalizmu zapłacił ktoś inny. Nie zamierzał powtarzać starych błędów.

- To chyba niebezpieczne być aż tak piękną.

Alex nie odpowiedziała. Z wysoko, po królewsku uniesioną głową, przyjęła jego ramię i rzuciła zdecydowanym tonem:

- Idziemy?

- Jasne - mruknął zaskoczony.

Ogarnęło go znajome uczucie, że coś jest nie tak. Zimny dreszcz przebiegający po plecach jeszcze nigdy go nie oszukał.

Restauracja U Damiana uchodziła od dłuższego czasu za najmodniejsze miejsce w Kalifornii, popularne zwłaszcza wśród młodych, dobrze zarabiających Kalifornijczyków, którzy doceniali zarówno najlepsze owoce morza w okolicy, jak i romantyczny wystrój i wielki taras z tekowego drewna zawieszony na klifie tuż nad powierzchnią oceanu. Zdobycie stolika granoczyło z cudem, ale Garrett nie musiał sobie tym zaprzętać głowy - w końcu lokal należał do jednego z jego licznych krewniaków. Kiedy weszli do restauracji, przywitał ich aksamitny głos piosenkarki występującej na niewielkiej scenie przy akompaniamencie kilku muzyków. Damian naprawdę znał się na swym fachu. Garrett potrafił docenić profesjonalistę.

- Ładnie tu. - Alex w końcu się odezwała, pierwszy raz, odkąd opuścili hotel.

Przez całą drogę obserwował jej nagłą przemianę z wesołej, spontanicznej, czerpiącej z życia garściami kobiety w osobę zdystansowaną, milczącą, o przygaszonym, zimnym spojrzeniu. Przyjrzał się uważnie Alex, która siedziała z nienaturalnie wyprostowanymi plecami i wysoko uniesioną głową i rozglądała się obojętnym wzrokiem. Zazwyczaj świetnie sobie radził z odczytywaniem ludzkich emocji, ale w przypadku Alex jego słynny instynkt nic mu nie podpowiadał. Dlaczego nagle stała się zimną, wyrafinowaną damą?

- Damian to twój kuzyn? - zapytała pozornie niewinnie.

- Tak. - Garrett czuł, że stąpa po grząskim gruncie.

- Damian King?

- Tak.

Alex skinęła nieznacznie głową i spojrzała na niego tak zimnym wzrokiem, jakby widzieli się po raz pierwszy w życiu. Nawet nie próbowała ukrywać, że nagle stał jej się obcy. Pytanie tylko, co spowodowało tak diametralną zmianę uczuć?

Alex w zamyśleniu, powoli przesunęła palcem po krawędzi kieliszka. Przez kilka sekund jak zahipnotyzowany przypatrywał się zmysłowemu ruchowi jej dłoni.



- Zastanawiam się... - zaczęła opanowanym, lodowatym tonem.

- Nad czym? - Spojrzał w błękitne oczy i spróbował przygotować się psychicznie na resztę, jakakolwiek by była.

- Zastanawiam się, ile kłamstw mi naopowiadałaś, odkąd się poznaliśmy.

Garrett wcale nie był zaskoczony. Przecież powinien był przewidzieć, że prawda wyjdzie na jaw. Nie spodziewał się tylko, że okaże się tak bezbronny w konfrontacji z rozczarowaniem, które widział w oczach Alex, a właściwie Alexis. Nie miał żadnych wątpliwości, że zimna, wyniosła kobieta siedząca naprzeciwko to nie jego ukochana, słodka Alex, ale zimna, wyniosła księżniczka.

TLR

## ROZDZIAŁ ÓSMY

Nie odpowiedział. Alex przyglądała się mu uważnie. Przez jego oczy przemknął cień emocji, ale nie zdołała rozpoznać, co oznaczał: wstyd, złość, strach? Zastanawiała się, dlaczego nic nie mówił. Czyżby wytłumaczenie jednego kłamstwa wymagało kolejnych? Resztkami sił trzymała swój gniew w ryzach, choć gotowała się ze złości od momentu, gdy na ekranie komputera ujrziała dwa słowa: „King Security”. Jeszcze liczyła, że sam wyzna jej prawdę w drodze na kolację, ale okazała się naiwną idiotką. Zaufała mu, uwierzyła we wszystko, co mówił, a on od początku udawał. Jego zainteresowanie miało czysto zawodowy charakter, a ona głupia sądziła, że pociągała go jako kobieta, a nie księżniczka. Z listy klientów firmy zamieszczonej w celach marketingowych na stronie King Security wynikało, że pracował już wcześniej dla jej ojca. Nie poznała go, bo pragnąc wyrazić dezaprobatę dla paranoi ojca widzącego wszędzie zagrożenie, ostentacyjnie unikała sprowadzonych przez niego dodatkowych pracowników ochrony. W przeciwnym razie na pewno zwróciłyby na niego uwagę - trudno było zignorować kogoś tak przystojnego. Rozpoznałaby go w Disneylandzie i unikała jak ognia, a wtedy nie uwierzyłaby w magię ich romantycznego spotkania w tym samym miejscu, w którym poznali się jej rodzice. Nie miałyby teraz złamanego serca, posiniaczonego poczucia własnej wartości i urażonej dumy.

- Od kiedy? - wycedziła przez zęby

W sali restauracyjnej rozbrzmiewała romantyczna muzyka, która w tej chwili wydawała jej się wyjątkowo nie na miejscu - drażniła jej uszy niczym dźwięk piły łańcuchowej. Wiele spodziewała się po tym wieczorze, a teraz miała jedynie nadzieję, że zdoła powstrzymać łzy upokorzenia.

- Od kiedy wiedziałeś? Od samego początku?

- Nie. - Garrett oddychał z trudem. Poluźnił krawat. - Dopiero, kiedy rozmawiałaś z Molly o byciu księżniczką, przypomniałem sobie, jak pracowałem dla twojego ojca.

Alex zacisnęła pięści pod stołem. Wpatrywała się w błękitne oczy mężczyzny, który jeszcze kilka dni temu na łodzi zdawał się świata poza nią nie widzieć. Czy udawał wtedy pożądanie?

- I dlatego uparłeś się, że odwieziesz mnie do hotelu?

- Między innymi.

- Między innymi! - powtórzyła, parszkając pogardliwie. - Myślę, że głównie dlatego. Przynajmniej teraz mógłbyś nie kłamać.

Po chwili milczenia spojrzał jej prosto w oczy.

- Po odwiezieniu cię do hotelu zadzwoniłem do twojego ojca.

- O Boże... - Nie spodziewała się, że może się poczuć jeszcze gorzej. Mimo że wieczór był ciepły, zrobiło jej się zimno. Zadrżała i objęła się odruchowo ramionami.

- Poinformowałem go, że poruszasz się bez ochrony i wyraziłem... zaniepokojenie.

- Nie miałaś prawa! Jestem dorosłą, niezależną kobietą, a nie małą dziewczynką! - Alex miała ochotę krzyknąć, ale dobre wychowanie nie pozwalało jej podnieść głosu.

- Uznałem, że moim obowiązkiem jest zapewnić ci bezpieczeństwo.

- Niby dlaczego?! Kto cię o to prosił?!

- Twój ojciec.

Zapadła cisza. Alex zaniemówiła z oburzenia.

- Panowie, widzę, wiedzą lepiej, co dla mnie dobre. Szkoda tylko, że nikt nie zapytał mnie o zdanie - odezwała się po chwili.

Rozejrzała się bezradnie i zauważyła, że przy innych stolikach siedziały pary uśmiechniętych, zrelaksowanych, zakochanych ludzi. Zazdrościła im. Zdała sobie właśnie sprawę, że normalne życie zawsze pozostanie poza jej zasięgiem. Nie mogła się teraz rozkleić!

- Nie miałem złych intencji.

- W takim razie wszystko w porządku! - rzuciła pogardliwie. - To ile ci zapłacił za przykry obowiązek spędzania ze mną czasu? - Uderzyła na oślep, nieświadoma bólu, jaki może jej sprawić odpowiedź.

- Nie zatrudnił mnie do towarzystwa. Mam zadbać o twoje bezpieczeństwo.

- Zatrudnił - powtórzyła głucho. Rozdzierający ból przeszył ją na wskroś, jakby ktoś próbował wyrwać serce z jej piersi. Nie przewidziała, że poczuje się aż tak bardzo oszukana, zdradzona przez kogoś, kogo znała zaledwie kilka dni. Gdyby nie uległa ślepo męskiemu czarowi Garretta, od razu domyśliłaby się, że jego nadzwyczajna opiekuń-

czość i czujność nie wynikały z uczuć, które do niej żywił, lecz z profesjonalizmu. Przecież zwróciła uwagę na jego dziwne zachowanie, ale po prostu nie chciała dostrzec prawdy.

- Może słusznie - kontynuowała jak w transie, odrętwiała z bólu, z rozpalonym wzrokiem utkwionym w przystojnym brunecie, którego ledwie poznawała.

- Przecież nie potrafię sama o siebie zadbać, dałam się tak głupio podejść obcemu mężczyźnie. Uwierzyłam, że zainteresował się mną jako kobietą, a nie królewską córką.

Gdyby nie jej rygorystyczne wychowanie i nienaganne maniery najchętniej rzuciłaby w ścianę kieliszkiem czerwonego, zapewne niezwykle wykwintnego wina. Jej upokorzenie stało się kompletne, gdy przypomniała sobie, co wydarzyło się na łodzi. Zastygła z przerażenia.

- Dostaniesz bonus za dodatkowe usługi? - syknęła.

- Słucham?!

- Wycieczka jachtem - wycodziła przez zaciśnięte zęby. - Chciałeś dołożyć księżniczkę do listy swoich podbojów erotycznych?

Oczy Garretta pociemniały. Nachylił się w jej kierunku ponad stołem i głosem zdradzającym ledwie powstrzymywany gniew dobitnie oświadczył:

- Doskonale wiesz, że nie.

- Oczywiście wierzę ci, przecież nigdy mnie nie okłamałeś! - prychnęła pogardliwie.

- Ty też nie powiedziałaś mi o sobie prawdy - zauważył.

Zamilkła zaskoczona, ale już po chwili odzyskała rezon.

- Nie szpiegowałam cię.

- Ja ciebie też nie! - Garrett podniósł głos i kilka osób odwróciło głowę w ich stronę. Rzucił im wściekłe spojrzenie i zwrócił się do Alex: - Uprzedziłem twojego ojca, że zadbam o bezpieczeństwo jego córki, ale nie będę go o niczym informował.

Alex wzniosła oczy do nieba, dając mu jasno do zrozumienia, że nie wierzy w ani jedno słowo. Garrett prawie eksplodował, ale udało mu się powstrzymać wściekłość.

- Rozumiem, że jesteś na mnie zła.

- Nie, panie King, myli się pan. Nawet słowo furia nie opisuje w pełni tego, co czuję - oświadczyła lodowatym tonem, wstając.

- Dokąd się wybierasz? - Garrett zerwał się natychmiast na równe nogi.

- Nie muszę ci się tłumaczyć.

- Alex, proszę, nie rób nic głupiego.

- To wolny kraj, o ile się nie mylę? A panu radzę trzymać się ode mnie z daleka. -

Uniosła wysoko głowę i z wyniosłą miną odwróciła się, by odejść.

Garrett był szybszy. Chwycił ją za ramię i mocno przytrzymał w miejscu. Spojrzała z odrazą na jego zaciśniętą dłoń, a potem zmroziła go wymownym spojrzeniem prosto w oczy i wycodziła:

- Myślałam, że poznałam bohatera, a ty jesteś zwykłym draniem.

Garrett aż poczerwieniał z oburzenia i Alex przekonała się, że nie tylko ona gotuje się ze złości.

- Nigdy nie twierdziłem, że jestem bohaterem, ale nie czuję się też draniem. Jestem zwykłym człowiekiem.

- Który wykonuje swoją pracę najlepiej, jak potrafi, prawda? - Uwolniła się z jego uścisku i na sztywnych nogach ruszyła w stronę baru.

- Dokąd to? - Garrett podążał za nią krok w krok.

- Muszę się napić.

- Proszę cię, wróć do stolika i porozmawiajmy jak dorośli ludzie.

- Skoro wszyscy traktują mnie jak dziecko, nie ma powodu, żebym siliła się na dojrzałość, nie uważasz?

Garrett nie odpowiedział.

- Zostaw mnie w spokoju, Garrett - poprosiła zmęczonym głosem, nawet na niego nie patrząc.

- Nie ma mowy - mruknął pod nosem.

Alex zatrzymała się dopiero przy barze. Usiadła na wysokim stołku i ukryła twarz w dłoniach. Najtrudniej było jej zrozumieć, dlaczego, mimo że ją oszukał i upokorzył, nadal go pragnęła, dlaczego dałaby wszystko, by cofnąć czas i nie dowiedzieć się prawdy. Nienawidziła go i pożądała jednocześnie, czyste szaleństwo! Niestety, zdawała sobie

sprawę, że życie to nie bajka, w której wszystko zawsze się dobrze kończy, ani nawet nie zły sen, o którym można łatwo zapomnieć zaraz po przebudzeniu. Przewyciężyła chwilę słabości, wyprostowała się, prowokacyjnie założyła nogę na nogę i zamówiła podwójny dżin z tonikiem. Kątem oka zanotowała, że Garrett też usiadł przy barze zaledwie kilka miejsc od niej.

- Witaj, ślicznotko!

Wysoki blondyn w ciemnym garniturze pojawił się znikąd. Obdarzył ją promiennym uśmiechem i bez zaproszenia usiadł obok.

- Jesteś zbyt piękna, by siedzieć samotnie.

Kątem oka Alex dostrzegła wściekłą minę Garretta i poczuła satysfakcję.

- Dziękuję za komplement - zmusiła się do uprzejmego uśmiechu.

- Jaki seksowny akcent. Będziesz mi się śniła po nocach. - Blondyn szybko nabierał śmiałości.

- Cieszę się, że ci się podoba. - W głębi duszy śmieszył ją prostacki podryw nieznanego i w normalnych okolicznościach nie poświęciłaby mu nawet pięciu sekund.

Zdecydowanie wolała małomównych, tajemniczych brunetów, którzy nie uciekali się do ogranych sztuczek, żeby poderwać kobietę w barze. Niestety, najprzystojniejszy brunet, jakiego znała, siedział kilka miejsc dalej i aż kipiał ze złości. Dobrze mu tak, pomysłała mściwie i nachyliła się w stronę swego nowego wielbiciela.

- Jak masz na imię? - zapytała.

- Derek. A ty?

- Alexis, ale mów do mnie Alex.

- Alexis bardziej do ciebie pasuje. Zatańczymy? - zaproponował.

Wstał i wyciągnął rękę.

Alex zauważyła, że Garrett także się podniósł, więc szybko wzięła Dereka za rękę i ruszyła w stronę parkietu, na którym wirowało już wiele par.

Przeklęta kobieta! Robiła to specjalnie. Pozwalała, żeby ten wazeliniarz jej dotykał. Nic dziwnego, że się przyplątał, gdy tylko usiadła sama przy barze. Wyglądała przecież zjawiskowo. Czarna obcisła sukienka odsłaniała więcej, niż powinna, a obcasy sprawiały, że jej nogi hipnotyzowały mężczyzn. W tańcu poruszała kusząco biodrami, śmiejąc

się, odchyłała głowę do tyłu i potrząsała rozpuszczonymi włosami. Obserwowanie jej było dla Garretta torturą, ale nie zamierzał odpuścić - jeśli od tego zależało jej bezpieczeństwo, musiał zacisnąć zęby i zapłacić za kłamstwa, którymi ją uraczył. Od początku zdawał sobie sprawę, że prędzej czy później prawda wyjdzie na jaw, ale czy miała inne wyjście? Zirytowany stał z ramionami skrzyżowanymi na piersi, na szeroko rozstawionych nogach, i nie spuszczał z nich wzroku.

Kiedy blondas objął Alex i poprowadził w stronę balkonu w rogu sali, Garrett zacisnął pięści i zaczął przeciskać się przez tłum tancerzy. Zdecydowanym krokiem wyszedł na balkon. Zauważył, że szum fal rozbijających się o nabrzeże i srebrzysty blask księżyca tworzyły wyjątkowo romantyczną atmosferę. Tak jak się spodziewał, blondyn zaprowadził Alex w ciemny kąt balkonu i przykleił się do niej. Garrettowi aż zabrakło tchu z wściekłości. Kiedy zobaczył, że jedna dłoń blondasa spoczywa na kształtnym pośladku Alex, pociemniało mu w oczach. W sekundę znalazł się przy nich i zmiażdżył ramię podrywacza w żelaznym uścisku. Mężczyzna odwrócił gwałtownie głowę i już miał opryskliwie zareagować, ale na widok rozwścieczonej twarzy Garretta, zreflektował się.

- Stary, o co ci chodzi?

- Znikaj - warknął Garrett.

- Garrett! - Alex odgarnęła niesforne włosy wpadające jej do oczu i spiorunowała go wzrokiem.

- Nie będę powtarzał. - Garrett zacisnął mocniej dłoń i Derek syknął z bólu.

- W porządku. - Odsunął się od Alex i uniósł rękę w geście poddania. - Kochana, nie wiem, co jest grane, ale ja nie zamierzam brać w tym udziału. Sorry. - Nie patrząc za siebie, czym prędzej uciekł z balkonu, zostawiając ich samych.

- Co ty wyprawiasz?!

- Ja? - Oparł dłonie na balustradzie, zamykając Alex w pułapce. - Pilnuję ciebie. A ty?

Próbował przywołać złość, którą czuł jeszcze kilka sekund wcześniej, ale teraz jedynie, o czym mógł myśleć, to gorące ciało Alex znajdujące się zaledwie kilka centymetrów od niego. Z bliska dekolt sukienki wyglądał na jeszcze głębszy i pięknie ekspozował kremową, aksamitną skórę na piersiach. Garrett z trudem panował nad podniece-

niem. Przeklął pod nosem i przyciągany nieokiełznaną siłą pożądania przysunął się jeszcze bliżej.

- Rozumiem, że jesteś na mnie zła, ale nie możesz przez to robić głupstw.

- Już jedno popełniłam i jakoś mnie specjalnie nie powstrzymywałeś.

Z sali dobiegały dźwięki romantycznej melodii i zmysłowy głos wokalistki śpiewającej o miłości. Garrett, zapominając o zdrowym rozsądku, przylgnął do ciała Alex i szepnął jej do ucha:

- Przecież nie chciałaś, żeby on cię dotykał.

Odchyliła głowę i spojrzała mu w oczy.

- Naprawdę? Skąd ta pewność?

- To mnie pragnęłaś, moich dłoni na twoim ciele - mówił powoli, zmysłowo przeciągając głoski.

Alex chciała odpowiedzieć, ale nie zdążyła. Garrett zamknął jej usta niecierpliwym, zachłannym pocałunkiem. Zamiast odepchnąć, objęła go i całkowicie poddała się pieścizocie. Zadrzała i Garrett objął ją mocno, tak że ich serca były teraz jedno przy drugim w szaleńczym rytmie. Chłodna morska bryza studziła ich rozpalone ciała splecione ciasno w miłosnym uścisku. Tyle czasu opierał się pokusie i walczył ze sobą - powinien był wiedzieć, że nie da się uciec przed przeznaczeniem. Niechętnie oderwał usta od jej miękkich warg i szepnął:

- Twój hotel jest niedaleko stąd.

- To co my tu jeszcze robimy - odparła, uśmiechając się zmysłowo.

Garrett poczuł, jak całe jego ciało spina się w radosnym oczekiwaniu spełnienia. Tym razem nie będzie czekał. Nie miał już żadnych wątpliwości. Alex musi być jego.



## ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

Droga do hotelu, mimo że trwała zaledwie kilka minut, dłużyła im się niemiłosiernie. Podnieceni przemknęli przez lobby i gdy tylko znaleźli się w windzie, rzucili się na siebie, zapominając o wszelkich konwenansach. Całowali się zachłannie, zdzierając z siebie kolejne części garderoby. Winda zabrała ich prosto do apartamentu. Garrett wniósł Alex do salonu i nie przerywając pocałunku, położył ją na dywanie. Zrzucił marynarkę, krawat i rozpiął koszulę. Wtedy dłonie Alex rozpoczęły gorączkową podróż po jego ciele. Jęknął z rozkoszy i zatopił palce w jedwabistych, splątanych złotych lokach. Alex przywarła ustami do jego piersi i językiem smakowała szorstką skórę. Garrett wstrzymał oddech i położył się na plecach, ale już po chwili niecierpliwie przyciągnął usta Alex do swoich warg. Nie mógł dłużej czekać. Pragnienie powstrzymywane, odkąd się poznali, wezbrało w nim niczym potężna fala przyływu i nic nie było już w stanie go zatrzymać.

- Alex - szepnął, rozpinając zamek jej sukienki.

- Tak, Garrett, tak. - Jednym zgrabnym ruchem wyswobodziła się z ubrania i wsparta na rękach po obu stronach jego torsu kołysała nagimi, pełnymi piersiami.

Garrett jęknął i ścisnął delikatnie miękkie ciało, pocierając kciukami twarde, ciemne sutki. Alex usiadła na nim okrakiem i poddając się pieszczocie, poruszała rytmicznie biodrami, doprowadzając Garretta do stanu wrzenia. Zaczął ssać i gryźć jej sutki, rozkoszując się zmysłowym ruchem jej ciała. Zsunął dłonie na pośladki Alex i wsunął je pod koronkowe figi w poszukiwaniu gorącego, wilgotnego ciała. Alex odrzuciła do tyłu głowę, potrząsając blond grzywą i przycisnęła biodra do jego ręki. Wyglądała zjawiskowo i była jego, tylko jego.

- Jesteś niesamowita - westchnął, wpatrując się w swoją boginię.

- Nie przestawaj - jęknęła, poruszając niecierpliwie biodrami.

Poruszył rytmicznie palcami i obserwował z zapartym tchem, jak Alex zatracą się w przyjemności jego dotyku. Oddychała ciężko, a z jej gardła wydobywały się pomruki rozpalające jego zmysły do białości. Zanim eksplodowała, otworzyła oczy i chrapliwym głosem zażądała:

- Teraz, Garrett, pragnę cię poczuć w sobie, natychmiast.

Niewiele myśląc, zerwał z niej figi, tak że została tylko w szpilkach. Patrzył, jak Alex niecierpliwymi dłońmi rozpina mu spodnie, i czuł, że za moment zwariuje.

- W kieszeni - mruknął.

Alex znieruchomiała, ale już po chwili skinęła głową ze zrozumieniem i podała mu mały pakiecik z prezerwatywą.

Gdy tylko ją założył, Alex uśmiechnęła się dziko i dosiadła go. Otuliło go jej miękkie ciepło i Garrett zapragnął, żeby ten moment trwał wiecznie. Niestety, jego napięte do granic możliwości ciało domagało się natychmiastowego spełnienia.

- O, tak! - krzyknął. - Teraz, kochana!

Posłusznie, z szaleństwem w szeroko otwartych oczach Alex poruszyła biodrami, tak że wszedł w nią jeszcze głębiej i zatonął w ciepłym, ciasnym wnętrzu. Dłońmi przycisnął jej pośladki do swych bioder i przytrzymał na kilka słodkich sekund, ale już po chwili gnali ku spełnieniu, poruszając się we wspólnym, szaleńczym rytmie rozpalonych, splecionych ciał. Z każdym ruchem zespalali się coraz mocniej i stawali się jednością. Kiedy jej mięśnie zacisnęły się wokół niego w pierwszym spazmie orgazmu, Alex krzyknęła:

- Garrett!

Nigdy wcześniej nie odczuł takiego spełnienia, patrząc na ekstazę kobiety. Każdy jej jęk i oddech wstrząsał nim do głębi, i gdy sam dotarł do kresu, za którym była już tylko oślepiająca, wszechogarniająca rozkosz, zrozumiał w przeblysku świadomości, że odnalazł tę jedną jedyną kobietę, której zawsze pragnął. Przytulił drżącą Alex i wtulił usta w jej wilgotne włosy, szepcząc czułe słowa.

Mijały sekundy, może minuty, a nawet godziny. Alex straciła poczucie czasu. W ciepłych, silnych ramionach Garretta znalazła swoje miejsce na ziemi. Wszystko, począwszy od sposobu, w jaki na nią patrzył, aż do oszalamiającego spełnienia, do którego ją doprowadził, upewniało ją w jednym: był idealny. Łatwo mogłaby ulec złudzeniu, że w końcu udało jej się odnaleźć magię, której postanowiła poszukać, ruszając na swe nietypowe wakacje. Jednak nawet teraz, leżąc w jego ramionach, zdawała sobie sprawę, że nie powinna mylić pożądania z miłością. Garrett nie szukał miłości. A ona? Sama zdziwiła się, że zadaje sobie takie pytanie. Przecież nie było mowy o miłości, upomniała się

w myślach. Planowała romans, przygodę, ale rzeczywistość zaskoczyła ją i zakpiła z planów. Nie mogła się dłużej oszukiwać: czuła do Garretta coś o wiele głębszego niż pociąg fizyczny. Stawiało ją to w kłopotliwym położeniu. Zakochała się w mężczyźnie, dla którego stanowiła jedynie kolejne zawodowe wyzwanie. Zesztywniała w jego ramionach. Moment magii minął i nigdy więcej się nie powtórzy.

- Alex, co się stało? - Pozwoliła, żeby głęboki, ciepły głos Garretta otulił jej zmysły.

Wiedziała, że już niedługo pozostanie jej jedynie wspomnienie tych magicznych chwil.

- Przepraszam - szepnął.

Zamarła.

- Słucham?! Za co?

Odsunął się od niej i natychmiast poczuła tęsknotę za jego ciałem. Zachowywał się jak Neandertalczyk, a ona i tak lgnęła do niego niczym ćma do płomienia.

- To nie powinno się zdarzyć, nie wiem, jak mogłem na to pozwolić. - Usiadł i ukrył twarz w dłoniach.

- Pozwolić?

Garrett chyba nie wyczuł narastającej wściekłości w jej sztucznie opanowanym głosie i brnął dalej.

- Obiecuję, że to się więcej nie powtórzy - mruknął, nie patrząc jej w oczy.

- Ty... ty... - Otwierała i zamykała usta niezdolna do wykrztuszenia ani słowa. Pierwszy raz w życiu przekonała się, że można zaniemówić z oburzenia.

- Nie musisz nic mówić, wiem, że też tego żałujesz - uśmiechnął się gorzko.

Miała ochotę zetrzeć mu z twarzy ten cyniczny grymas, ale dobre wychowanie znów wzięło górę nad temperamentem. Kiedy w końcu odzyskała głos, zapytała lodowatym tonem:

- Widzę, że wiesz o mnie wszystko.

- Nie rozumiem...

Wściekłość eksplodowała w niej z niespodziewaną mocą, aż pociemniało jej w oczach. Usiadła i zaczęła krzyczeć.

- Ty bezczelny, zarozumiały, samolubny, głupi... dupku!

Garrett przyglądał jej się wielkimi oczyma.

- Co, nie spodziewałeś się tego po mnie, prawda? - zapytała słodko, z miną niewiniątka.

- O co się wściekasz? - Garrett był w szoku.

- Nie wiesz? Biedactwo, to tylko dowodzi twojego... dupkowstwa! - zawołała triumfalnie.

- Nie ma takiego słowa - zauważył cierpko.

- Teraz już jest! - Wstała pospiesznie z podłogi i, kompletnie naga, zaczęła niespokojnie krążyć po salonie.

Opętana gniewem, nie dbała nawet o wstyd.

- Chciałem tylko zachować się rozsądnie - wytłumaczył niepewnie.

Jak zahipnotyzowany przyglądał się, jak ubrana jedynie w szpilki przemierza przestrzeń krokiem zranionej tygrysicy.

- Oczywiście nie przyszło ci nawet do głowy, że niczego nie żałuję, może jedynie tego, że tak idiotycznie się do mnie odnosisz.

- Idiotycznie? Chciałem tylko wziąć odpowiedzialność za ten... bałagan.

- Bałagan? Może raczysz rozwinąć, bo nie bardzo rozumiem.

- Nie udawaj. Powinienem cię chronić, a nie... - Wzruszył ramionami i opuścił bezradnie głowę.

- Faktycznie, powinieneś mnie chronić, zwłaszcza przed pewnym zarozumiałym... dupkiem. - Alex zauważyła, że jej zasób wyzwisk jest bardzo ograniczony.

- Dosyć! - Garrett zerwał się na równe nogi. - Zaczynasz mnie wkurzać!

- Witam w klubie! - Podeszła do niego, ujęła się pod boki i stanęła z wysoko uniesioną głową.

- Nie wiem, dlaczego zachowujesz się, jakbyś uwiódł niewinną dziewczynę. Sypiałam już z mężczyznami, ale muszę przyznać, że żaden nie stwierdził, że tego żałuje. Dziękuję ci bardzo! - wyrzuciła z siebie. - Wolałabym, żebyś już poszedł.

- Nie ruszę się stąd, dopóki wszystkiego sobie nie wyjaśnimy.

- W takim razie, mam nadzieję, że zabrałaś kanapki, bo trochę tu posiedzisz.

- Liczę, że wykażesz się zdrowym rozsądkiem...

Alex nabrała głęboko powietrza i wstrzymała oddech. Nic do niego nie docierało. Równie dobrze mogłaby mówić do ściany!

- Zdrowym rozsądkiem?! Tylko wyjątkowo surowe wychowanie i lata samokontroli oraz kierowania się rozsądkiem powstrzymują mnie przed walnięciem cię w łeb!

Garrett roześmiał się szczerze, czym doprowadził ją do furii. Zacisnęła pięści i zaczęła uderzać z całej siły w jego szeroką pierś. Błyskawicznie złapał ją za nadgarstki.

- Faktycznie, niezrównana samokontrola - uśmiechnął się półgębkiem.

- Jesteś nieznośny.

Alex nagle opadła z sił. Stała nieruchomo i pozwalała, żeby ciepło jego ciała pieściło jej skórę. Gdy stał tak blisko, trudno było skupić się na tyle, by podtrzymać oburzenie.

- Już to kiedyś mówiłaś.

- W takim razie wykazałam się niespotykaną przenikliwością.

Westchnął ciężko i spojrzał na nią poważnie.

- Alex, spójrz mi w oczy i powiedz szczerze, że to ma sens. Ja się nie nadaję na twojego mężczyznę. Zresztą nie planuję się z nikim wiązać.

Każde jego słowo bolało bardziej niż cios pięścią. Duma nie pozwalała jej okazać, jak bardzo wstrząsnęło nią jego wyznanie. Trywializował miłość, sens istnienia, najważniejszą wartość w życiu. Wyrwała ręce z jego uścisku i wzruszyła ramionami.

- Przestraszyłeś się, że szukam męża? Nie schlebiaj sobie, nie jestem tobą aż tak zainteresowana - skłamała. - Myślisz, że jedna noc sprawi, że zamarzę o przyszłości z tobą? Jestem księżniczką, Garrett. Zrobiłam sobie krótkie wakacje, ale nie zapomniałam o swoich powinnościach. Moje życie zostało zaplanowane w najdrobniejszych szczegółach dawno temu, zanim się jeszcze urodziłam. Zapewniam cię, że w moim życiu nie przewidziano małżeństwa z Neandertalczykiem i zamieszkania na kalifornijskiej plaży. - Mówiła coraz szybciej, prawie brakło jej tchu.

Bała się, że okaże słabość i pozwoli mu zobaczyć, jak bardzo go pragnęła. Mimo to wiedziała, że odpycha właśnie mężczyznę, którego już nigdy nie zdoła zapomnieć.

- Neandertalczykiem? - Garrett wyglądał na zdumionego.

- Oczywiście stwierdzisz, że mijam się z prawdą, że nie dostrzegam twojej subtelności i wrażliwości. Czujesz się urażony? - naigrywała się z niego, udając zmartwioną i skruszoną.

- Nie - odpowiedział powoli, z namysłem. - Jestem na ciebie zły... i strasznie podniecony - wyznał nieoczekiwanie.

A więc też to czuł. Niezależnie od stopnia wściekłości, Alex wciąż musiała walczyć ze sobą, by nie poddać się magnetycznej mocy przyciągającej ją do Garretta. Zły, nachmurzony, targany wątpliwościami wyglądał jeszcze bardziej mrocznie i pociągająco. W głębi duszy czuła, że wszystko, co ich dzieliło i powodowało kłótnie, nie liczyło się wcale.

- Ja też - przyznała niechętnie.

Garrett, jakby tylko na to czekał, przyciągnął ją do siebie i pocałował w usta - długo, namiętnie. Alex natychmiast zapomniała o gniewie i poddała się czystej, zmysłowej przyjemności. Wystarczyło, że jej dotknął i cały świat stawał się zaledwie mglistym wspomnieniem. Wziął ją na rękę i zaniósł do łóżka. Głaskała dłońmi jego muskularne, silne ciało i drżała z niecierpliwości. Wygięła plecy w oczekiwaniu na więcej, a Garrett natychmiast zrozumiał. Jego usta powędrowały niżej, całował każdy centymetr jej rozpalonej skóry. Kiedy przestał, poczuła się, jakby ktoś nagle wystawił ją nagą na ziąb.

- Poczekaj chwileczkę. - Zniknął w salonie, ale już po sekundzie wrócił z prezerwatywą w dłoni.

- Zawsze je przy sobie nosisz, casanowo? - zapytała.

- Odkąd ciebie poznałem. - Uklęknął w stopach łóżka pomiędzy jej nogami. - Tak na wszelki wypadek.

- Przewrotny zawsze ubezpieczony - roześmiała się i rozchyliła kusząco nogi.

- Żaden ze mnie harcerzyk, kochana, zaraz się przekonasz - obiecał niskim, uwoździelskim szeptem i pocałował ją w udo.

- Liczę na to. - Westchnęła i oparła głowę o poduszkę. Język Garretta podążał powoli w górę, a jego sprawne ręce sprawiały, że co chwilę jej zmysły eksplodowały i nie pozwalały żadnej racjonalnej myśli zagnieździć się w jej głowie. Cała była czuciem.

- Wykończysz mnie - jęknęła, wyginając się.

- Taki mam plan - mruknął z ustami przy na jej brzuchu.
- Jesteś potworem. Nie przestawaj.
- Nie ma mowy - obiecał.

Uklęknął między udami Alex, ujął jej pośladki w dłonie i uniósł, po czym pochylił głowę i językiem przesunął po delikatnej, uwrażliwionej, lekko nabrzmiałej skórze. Alex krzyknęła zaskoczona intensywnością doznań. Zanurzyła palce w jego włosach i przyciągnęła go jeszcze bliżej. Intymny dotyk jego języka wyzwolił w niej tyle uczuć, pragnień i emocji... Kiedy poczuła, że za chwilę eksploduje, jęknęła nieprzytomnie:

- Garrett, proszę, teraz!

Natychmiast się wyprostował i uklęknął na łóżku, tak że mogła go dosięść. Powoli, rozkoszując się każdą sekundą tej słodkiej tortury, Alex opuściła biodra. Była w niebie. Wypełnił ciasno jej gorące wnętrze. Z każdym ruchem bioder wnikał głębiej i głębiej, aż poczuła, że stali się jednością nie tylko ciał, ale i dusz. Garrett, z ustami przy jej pulsującej w szaleńczym rytmie skroni, szeptał słowa, których nie mogła słyszeć, choć wiedziała dokładnie, co wyrażają. Z dłońmi na jej biodrach poruszał się w tym samym rytmie, cały czas błądząc dłońmi po jej rozpalonej skórze. Serce przy sercu, spleceni, w tym samym momencie zadrżeli i porwani falą spełnienia oderwali się od rzeczywistości. Opadli na poduszki, a ich urywane oddechy wypełniały nocną ciszę.

## ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

Leżeli jakiś czas w ciemności, powoli dochodząc do siebie. Kiedy rzeczywistość wtargnęła znowu w ich bezpieczny, mały świat, Alex poczuła ucisk w sercu. Poderwała się z łóżka, założyła szybko sukienkę i wymknęła się na taras. Zimny wiatr znad oceanu chłodził jej rozpaloną skórę i rozwiewał splątane włosy. Wpatrywała się w rozgwieżdżone niebo i próbowała zapanować nad rozszalałymi emocjami. Galopujące myśli nie pozwalały jej się skupić, ale jedno było dla niej oczywiste: kochała Garretta. Doprowadzało ją to do furii, ale pozostawała bezsilna wobec siły tego uczucia. Znała go zaledwie kilka dni, ale wiedziała, że w zderzeniu z miłością czas się nie liczył. Matka zawsze jej powtarzała, że dla zakochanych płynie on inaczej. Zdawała sobie sprawę, że czeka ją jedynie cierpienie. Garrett nie zamierzał się z nikim wiązać. Ona, jako królewska córka, nie mogła dowolnie stanowić o swoim życiu, więc trudno było oczekiwać szczęśliwego zakończenia. Zacisnęła dłonie na zimnej, stalowej poręczy, zamknęła oczy i wystawiła twarz na podmuch morskiej bryzy. Drgnęła, gdy usłyszała za sobą kroki. Dopiero gdy poczuła, że stanął obok, otworzyła powoli oczy. W samych spodniach, bosy i bez koszuli, w srebrzystym świetle księżyca prezentował się imponująco. Korciło ją, by się przytulić do szerokiej męskiej piersi, ale zacisnęła mocniej ręce na poręczy i zamknęła oczy.

- Alex, musimy porozmawiać.

Poważny ton głosu nie zapowiadał nic dobrego. Wolałaby, żeby ją objął i pocałował. Nie miała ochoty na poważne rozmowy, które psuły krótkie wspólne chwile.

- To nie powinno było się wydarzyć.

Zesztywniała. Nadal żałował, że spędził z nią noc.

Dobrze, że nie zdawał sobie sprawy z uczuć, jakie do niego żywiła. Pewnie wyskoczyłby przez okno, pomyślała kąśliwie i spojrzała w dół na ciemną taflę oceanu.

- Na pewno masz rację - odpowiedziała w końcu, starając się zabrzmieć spokojnie i beznamiętnie. Kątem oka zauważyła, że spojrzał na nią zaskoczony.

- Spodziewałem się po tobie innej reakcji - przyznał.

Zmusiła się, by spojrzeć mu w oczy.

- Myślałeś, że będę rwała włosy z głowy? Przykro mi, że cię rozczarowałam.



- Nie rozczarowałaś - poprawił - tylko zaskoczyłaś.

Pogratulowała sobie w myślach opanowania i wiarygodności. Mogła jej pozazdrościć niejedna wybitna aktorka.

- Wbrew pozorom zrozumiałam, że nic dla ciebie nie znaczę. Poza tym wiem, że do siebie nie pasujemy i nie mamy szans na wspólną przyszłość. - Każde słowo raniło jej serce, ale wolała powiedzieć je sama, niż usłyszeć z ust Garretta; tego mogłaby nie przeżyć.

- Nie powiedziałem, że nic dla mnie nie znaczysz. - Ujął ją za ramiona i odwrócił twarzą ku sobie. Alex opuściła wzrok, nie chciała spojrzeć w jego niebieskie oczy, wiedząc, że czyni to ostatni raz. Stwierdziła, że zdoła przeżyć rozstanie, tylko jeśli będzie udawać, że wcale jej ono nie rani i nie ma dla niej większego znaczenia. Zdobyła się nawet na złośliwość w nadziei, że odwróci ona uwagę Garretta od jej łamiącego się głosu.

- Oczywiście, zapomnielibym, przecież nieźle na mnie zarobisz.

Parsknął zniecierpliwiony jej unikami.

- Jesteś księżniczką. Piękną, mądrą, zabawną, seksowną, ale jednak księżniczką.

- Gdybym wiedziała, że korona robi na tobie wrażenie, nosiłabym ją bez przerwy - odgryzła się.

- Przestań. Doskonale wiesz, że wolałbym, żebyś nie była księżniczką!

Zapadła krępująca cisza. Alex wzięła głęboki oddech i zapytała w końcu:

- Dlaczego?

- Jak to dlaczego? - Zmrużył oczy i spojrzał na nią ze złością. - Pracowałem już dla wielu rodów królewskich i szlacheckich. Wiesz, co mają wspólnego? Nie zadają się z plebem, nawet bogatym czy wykształconym, księżniczko.

- Czyli nic nowego - mruknęła.

- Jak to?

- Myślisz, że tylko ty wolisz unikać kontaktów z członkami rodziny królewskiej? Niektórzy uciekają, inni wręcz przeciwnie, upatrują w pałacowym życiu szansy na lepszą przyszłość, kusi ich prestiż i królewskie życie. Ani jedni, ani drudzy nie zauważają, że w pałacowych murach żyją ludzie. Prawdziwi ludzie, którym doskwiera brak prywatności, wolności, są niewolnikami kilkusetletniej tradycji i dworskiej etykiety. - Alex mówiła

teraz szybko, ze złością wyrzucając z siebie słowa. - Obowiązek wobec narodu, rodziny, kraju zawsze pozostaje najważniejszy, tego uczą nas od kołyski. Zakładają nam złote kajdany i oczekują bezwarunkowego posłuszeństwa.

- O rany, ale mowa. - Pokręcił głową.

Alex wzruszyła ramionami i uśmiechnęła się niechętnie.

Garrett objął ją ramieniem, a ona zamiast go odepchnąć, przytuliła się do jego ciepłego ciała. Prawdopodobnie właśnie popełniała kolejny kolosalny błąd, ale tym zamierzała się martwić dopiero rano.

- Nawet jeśli załujesz tego, co się stało, ja nigdy nie zapomnę tej nocy - szepnęła z ustami tuż przy jego piersi.

- W tym problem, że ja też.

Alex prawie podskoczyła z radości, ale opanowała się.

- Czemu uważasz, że to problem?

- Mam cię chronić, a nie sypiać z tobą. - Przytulił ją mocno i pocałował w czubek głowy.

- Może powiem tacie, jak świetnie wywiązywałeś się ze wszystkich obowiązków, nawet tych dodatkowych?

- Alex! - ostrzegł ją.

Poczuła się głupio. Za każdym razem, gdy nawiązywali nic porozumienia, gdy czuła, że też nie jest mu obojętna, przypominał jej, dlaczego spędza z nią czas. Praca. Zlecenie od jej ojca. Płatne. On ją oszukiwał, a ona się w nim zakochała. Obłąd. Musiała z tym skończyć. Istniały przecież granice samoumartwiania. Narzucanie się mężczyźnie, który nie doceniał łączącej ich magii, nie leżało w jej naturze. Przygotowała się na nieprzyjemne zimno, które ją wypełni, gdy tylko zabraknie jego ciepłego ciała, i odsunęła się od Garretta. Zadrzała.

- Sam zacząłeś.

- Wcale nie chciałem przyjmować jego zlecenia, ale twojemu ojcu trudno odmówić.

- Wiem coś o tym. - Pokiwała ze zrozumieniem głową.

- Kiedy domyśliłem się, kim jesteś, zacząłem się o ciebie martwić, dlatego do niego zadzwoniłem. Rozmawiałem też z twoją mamą.

- We dwójkę są nie do pokonania. - Alex uśmiechnęła się smutno. - Wobec mnie i braci też zawsze trzymają wspólny front.

- Rozumiesz więc...

- Rozumiem, dlaczego im nie odmówiłeś - ucięła i dodała lodowatym tonem:

- Nie mogę tylko pojąć, dlaczego mnie okłamałeś.

- Musiałem. Twój ojciec twierdził, że każdemu potrafisz się wymknąć. Nie mogłem ryzykować, że uciekniesz i narazisz się na niebezpieczeństwo. Niestety, równie ryzykowne jest to, co nas połączyło. Jeśli pozwolę, by osobista relacja przytępiła moją czujność, giną ludzie.

Zauważyła, że mówił z przejęciem i naprawdę wierzył w swoją misję chronienia jej życia.

- Garrett, jeśli człowiek cały czas boi się o swoje życie, to równie dobrze mógłby być martwy, bo lęk paraliżuje go i nie pozwala w pełni korzystać z życia. Nie widzisz tego?

Milczał jakiś czas, walcząc ze sobą. Alex czuła, że właśnie ważą się ich losy i mimo że tliła się w niej jeszcze iskierka nadziei, mocno zaciśnięte zęby i ponury wzrok Garretta nie wróżyły nic dobrego.

- Niezależnie od tego co czuję, nie mogę sobie pozwolić na słabość. Odpowiadam za twoje bezpieczeństwo.

Oczywiście, pomyślała smutno. Z racji swego wychowania powinna rozumieć jego poczucie obowiązku, ale w tym momencie nie przynosiło jej to żadnej ulgi. Otuliło ją przenikliwie zimno. Samotność we dwoje wydawała się jeszcze okrutniejsza.

- Nie ma sprawy, Garrett, i tak mnie już nie interesujesz. - Miała nadzieję, że mrok kryje jej twarz na tyle, by Garrett nie dostrzegł w jej oczach bólu i rozpacz.

- Kłamczucha.

- Przyganiał kocioł garnkowi. Lepiej sprawdź przed wyjściem łazienkę, może ukrył się tam jakiś niebezpieczny porywacz.

- Bardzo śmieszne.

Alex nie odpowiedziała. Odwróciła się na pięcie i z wysoko uniesioną głową wróciła do salonu. Usiadła przy toalecie i zaczęła dokładnie i z namaszczeniem rozczesywać splątane loki.

Podążył za nią jak cień.

- Możesz już iść. Nie zależy mi na twoim towarzystwie - rzuciła wyniośle, choć słowa z trudem przechodziły jej przez ściśnięte gardło.

- Kłamczucha.

- Przestań mnie obrażać. - Ze złością rzuciła szczotkę na toaletkę i odwróciła się do Garretta.

- To przestań kłamać.

- Ty też.

- Nie twierdzę, że mnie nie interesujesz, tylko że nie mogę sobie pozwolić na podanie się temu uczuciu. Ale przyznaję, że cię pragnę.

- Ja ciebie też - wyznała bezradnie, wstając.

- Niech cię...

- Cicho, po prostu mnie pocałuj.

W sekundę był przy niej. Wziął ją w ramiona i pocałował tak namiętnie, że znów zapomniała o całym świecie. Bez słowa protestu dała się wziąć na ręce i zanieść do łóżka. Jutro pomartwię się konsekwencjami, pomyślała w ostatnim przebłysku rozsądku. Spojrzała w błękitne oczy Garretta, które błyszczały pożądaniem, i uśmiechnęła się z satysfakcją. Pragnie jej! I to musi wystarczyć. Przynajmniej na razie.

Trzy dni później Garrett był u kresu wytrzymałości. Wydawało mu się, że Alex postawiła sobie za punkt honoru, by doprowadzić go do szaleństwa. Organizowała wyprawy do zatłoczonych centrów handlowych, spacerowała po pełnych ludzi deptakach, a nawet wycieczkę do oceanarium w San Diego. Zachowywała się, jakby chciała przetestować wszystkie jego umiejętności zawodowe. Zdawał sobie doskonale sprawę, że niezależnie od jego starań, wkrótce ktoś ją rozpozna, powiadomi media i wokół nich zaroi się od reporterów i paparazzich, a także różnej maści wariatów zdolnych do wszystkiego, by znaleźć się w pobliżu prawdziwej księżniczki. Niestety, nie mógł jej zamknąć w hotelowym pokoju, a każde wyjście na ulicę wiązało się z ryzykiem. Alex, wysoka i piękna, przy-

ciągała uwagę, a pogodne usposobienie skłaniało ludzi do szukania jej towarzystwa. Rozmawiała ze sklepikarzami, zagadywała kelnerów i przyprawiała Garretta o ból głowy. Krążył w pobliżu, krok za nią, i wszędzie wypatrywał potencjalnych zagrożeń. Na samą myśl, że coś mogłoby się jej przydarzyć, ogarniała go panika. Jako że pracował w swym fachu od lat, trochę dziwiła go ta emocjonalna huśtawka i siła własnych uczuć, ale tłumaczył to sobie wyjątkową wagą zlecenia i krnąbrnością podopiecznej. Dzisiaj zażyła sobie odwiedzić dom samotnej matki, by porównać jego organizację z metodami stosowanymi w jej fundacji. Zazwyczaj starał się wtopić w otoczenie, jednak w pomieszczeniu pełnym kobiet i dzieci okazało się to nie lada wyzwaniem. Zainstalował się w rogu sali i obserwował Alex z nieco większej odległości niż zwykle. Z rosnącym podziwem patrzył, jak rozmawiała z dyrektorką ośrodka, z jej podopiecznymi, jak żartowała z dziećmi i cały czas promieniała wewnętrznym światłem. Naturalnie i bez wysiłku nawiązywała nić porozumienia z ludźmi, których życie nie rozpieszczało i którzy z trudem zawierzali obcym.

- Jesteś gliną? - Mały chłopczyk o wielkich brązowych oczach zadzierał wysoko główkę i przypatrywał mu się ciekawie.

- Nie - odpowiedział.

- Na pewno? Wyglądasz jak glina. Taki duży i wyprostowany. - Chłopiec uraczył go szczerbatym uśmiechem.

Garrett cały czas zerkał kątem oka na Alex, ale mały chłopiec najwyraźniej nie zamierzał kończyć jeszcze rozmowy i czekał cierpliwie na odpowiedź.

- Jak się wyprostujesz, to też urośniesz.

- I będę taki duży jak ty? - Oczy malucha zrobiły się jeszcze większe.

- Pewnie, albo jeszcze większy. Chłopczyk wyprostował się jak struna.

- To twoja dziewczyna? - zapytał znowu bez ogródek.

Przyzwyczajony do bezpośrednich pytań swych siostrzeńców i siostrzenic, mimo wszystko drgnął zaskoczony pytaniem.

- Nie, znajoma.

- Ładna i miła. Powinieneś zrobić ją swoją dziewczyną. - Chłopczyk pokiwał poważnie głową. Garrett uśmiechnął się spontanicznie.

- Myślisz? A jeśli ona nie zechce?

- Zechce - stwierdził ze stuprocentowym przekonaniem malec.

Garrett uniósł wysoko brwi i spojrzał uważniej na swego małego rozmówcę.

- Uśmiecha się do ciebie cały czas - wyjaśnił chłopczyk.

- Timmy!

Czarnowłosa kobieta przywołała malucha ruchem dłoni, a on posłusznie pomknął w jej kierunku bez słowa pożegnania.

Garrett wzruszył ramionami i spojrzał na Alex. Uśmiechnęła się do niego szeroko, a jej błyszczące oczy przypomniały mu o nocy, którą spędzili razem. W myślach odtworzył zapach jej skóry, miękkość piersi i to radosne, ufne spojrzenie, które sprawiało, że topniało mu serce. Gdyby chodziło tylko o pożądanie, czy rozczulałby się tak za każdym razem, gdy obdarzała go promiennym uśmiechem? Po raz kolejny zdał sobie sprawę, że jego sytuacja staje się coraz bardziej skomplikowana.

Po południu na plaży Alex z przekorną przyjemnością obserwowała coraz bardziej nachmurzoną minę Garretta. Wokół ludzie odpoczywali, surfowali, budowali z dziećmi zamki z piasku, a on wyglądał, jakby każda minuta spędzona na plaży była dla niego torturą. Ponieważ od pamiętnej nocy w hotelu uparł się, że zachowa profesjonalny dystans, postanowiła odplacić mu pięknym za nadobne. Okazało się, że bez trudu przyprawiała go o ból głowy; wystarczyło, że cały czas przebywała w miejscach publicznych i jednocześnie bezwstydnie z nim flirtowała. Zachowanie czujności i opieranie się jej wdziękowi doprowadziło go do stanu cichej rozpaczki. Zerknęła na surfera składającego sprzęt nieopodal i postanowiła podrażnić się z Garrettem jeszcze trochę. Uśmiechnęła się załotnie do wysportowanego blondyna.

- To mikrus - syknął Garrett przez zaciśnięte zęby, próbując zachować kamienny wyraz twarzy.

- Ma co najmniej metr osiemdziesiąt wzrostu.

- Alex kiwnęła głową do uradowanego i nieco speszonego mężczyzny.

- Niższy ode mnie - burknął Garrett.

- Jak większość populacji. - Wzruszyła ramionami.

- Na oko ma ponad trzydzieści lat, a w środku tygodnia przesiaduje na plaży.

- Ty też - zauważyła nie bez satysfakcji.
- Tak, ale ja tu pracuję - oświadczył.
- Nie pozwolisz, bym o tym zapomniała, prawda?

Nachmurzyła się i odwróciła do niego plecami.

- Alex, proszę cię, nie zaczynaj.
- A ty nie odganiaj tym swoim morderczym spojrzeniem każdego mężczyzny, który znajdzie się w pobliżu.

- Eliminuję potencjalne zagrożenie - stwierdził z satysfakcją.
- Oczywiście, dlatego wystraszyłeś tego biedaka wczoraj w księgarni.
- Dotykał cię.

- Był tłok!

- Jasne! Nie bądź naiwna, wykorzystywał sytuację.

- Jesteś niemożliwy, wiesz? - uśmiechnęła się mimowolnie na wspomnienie przeżonej miny studenta, którego Garrett praktycznie wyniósł ze sklepu.

- Mówisz tak średnio pięć razy na dzień, prawie mnie przekonałaś.

- Naprawdę? - Wstała i ruszyła w jego kierunku. Spojrzała mu prosto w oczy i zapytała słodko: - Dlaczego reagujesz tak emocjonalnie, gdy pojawia się koło mnie jakiś mężczyzna?

- Przecież wiesz dlaczego. - Nie odwrócił wzroku, ale jego oczy pociemniały.

Alex westchnęła i odwróciła się.

- No tak, praca.

Zanim zdołała się zorientować, co się dzieje, Garrett złapał ją za ramię i przyciągnął do siebie. Pocałował ją szybko, mocno, bez pytania o pozwolenie.

- Uważaj, bo w końcu mnie sprowokujesz! - zagroził i puścił jej rękę.

Alex oblizła usta koniuszkiem języka, uśmiechnęła się zmysłowo i szepnęła:

- Mam taką nadzieję, Garrett. Właśnie na to liczę.

## ROZDZIAŁ JEDENASTY

- Rezygnuję.

- Proszę? Chyba się przesłyszałem!

Garrett wznosił oczy do nieba, słysząc wyniosły głos króla. Zdawał sobie sprawę, że ta rozmowa nie będzie należała do łatwych, ale skoro zdecydował się zrezygnować ze zlecenia, ojciec Alex musiał się z tym pogodzić.

- Nie, wasza wysokość. Rezygnuję ze zlecenia. - Garrett siedział w swoim biurze otoczony mrokiem i cieniem rozproszonym jedynie światłem lampki stojącej na biurku.

Niezła metafora mojego życia: złowrogie cienie przeszłości kryjące się w mrocznych zakamarkach pamięci. Nawet promienny uśmiech Alex - słońca rozjaśniającego jego dni - nie wystarczał, żeby rozgonić czarne chmury myśli biegnących uparcie wstecz. Czuł, że nie ma innego wyjścia. Każda minuta spędzona z Alex była dla niego słodko-gorzka torturą. Co chwila musiał sobie przypominać, że w jej żyłach płynie królewska krew, co wykluczało jakąkolwiek możliwość wspólnej przyszłości. Zacisnął mocno dłoń na słuchawce i zdecydowanie przerwał chaotyczne krzyki oburzonego władcy.

- Wasza wysokość, proszę się uspokoić.

Cisza, która zapadła w słuchawce, dowodziła dobitnie, że członkowie rodziny królewskiej nie przywykli do traktowania ich jak zwykłych ludzi. Garrett nie miał wątpliwości, że nie pasuje do świata, w którym szczerłość odbierano jako zuchwalstwo.

- Jak mam się uspokoić, skoro chce pan zostawić moją córkę na pastwę losu, samą w obcym kraju! - Ojciec Alex odzyskał w końcu głos.

- Nie mam takiego zamiaru. Rezygnuję z wynagrodzenia, ale nie pozwolę, by coś jej się stało. Będę nad nią czuwał, dopóki nie dotrze bezpiecznie z powrotem do pałacu.

- Czy mogę zapytać, dlaczego tak nagle zmienił pan zdanie?

Garrett liczył się z tym, że to niewygodne pytanie padnie w ich rozmowie. Czy wypadało powiedzieć królowi, że sypiając z jego córką, czułby się dziwnie, biorąc od niego pieniądze? A może w jego kraju groziło za to dożywocie? Uśmiechnął się do swoich myśli, ale odpowiedział dyplomatycznie:



- Powiedzmy, że zaprzyjaźniliśmy się z Alex i czułbym się niezręcznie, biorąc pieniądze od jej ojca.

Król westchnął ciężko, ale nie zdecydował się na komentarz. Po chwili milczenia odezwał się zrezygnowany:

- Rozumiem. Doceniam pańską pomoc i zapewniam, że nigdy nie zapomnę, co pan zrobił dla naszej rodziny.

Po zakończeniu rozmowy Garrett jeszcze długo siedział samotnie w ciemnym pokoju, zastanawiając się, jak zdoła zapomnieć o Alex.

Pukanie do drzwi w środku nocy przestraszyło ją. Odłożyła książkę, owinęła się ciasniej jedwabnym szlafrokiem i powoli podeszła do drzwi. Ostrożnie zerknęła w okno wizjera i ujrzała... Garretta. Strach ustąpił natychmiast, a jej serce zabiło żywiej. Oparła czoło o zimne lakierowane deski i wzięła głęboki oddech. Czy zawsze już na jego widok będą jej miękkie kolana, pomyślała bezradnie. Drżącą ręką przekręciła klucz i wpuściła go do środka.

- Nie spodziewałam się ciebie. Coś się stało?

Nie wyglądał na wypoczętego: cienie pod oczami, kilkumilimetrowy zarost i zmarszczone czoło świadczyły o jego złym stanie. Roześmiał się gorzko, po czym zamilkł i tylko na nią patrzył. W jego pociemniałych, podkrążonych oczach dostrzegła ból.

- Przyszedłem ci powiedzieć, że wygrałaś.

- Słucham?

- Rozmawiałem z twoim ojcem. Zrezygnowałem ze zlecenia.

Powinna się ucieszyć, ale czuła, że jeszcze nie usłyszała wszystkiego.

- Powiedziałem mu, że nie wezmę od niego pieniędzy.

- Dlaczego?

W napięciu czekała na odpowiedź.

- Przecież wiesz. - Nie odrywał od niej wzroku, a w jego oczach płonął ogień. - Oczywiście nie pozwolę, żeby stało ci się coś złego - zapewnił ją gorąco.

- Garrett - pogłaskała go czule po policzku - nic mi się nie stanie.

- Oczywiście, że nie, nie przy mnie! - oświadczył zdecydowanym głosem i przykrył jej dłoń swoją ręką.

- Garrett, ty masz jakąś obsesję.

- Obsesję! - obruszył się. - Już raz zawiodłem i nie mogę dopuścić, by to się powtórzyło - wyznał niechętnie, odwracając wzrok.

- Zawiodłeś? Jak?

Zamiast odpowiedzieć, podszedł do kanapy i niespokojnie zerknął na grzbiet książki leżącej na poduszce.

- Romans?

- Lubię szczęśliwe zakończenia. - Alex nie zamierzała się tłumaczyć.

- Chyba wiesz, że szczęśliwe zakończenia w życiu raczej się nie zdarzają?

- Dlaczego nie?

- Ty nic nie rozumiesz. - Pokręcił głową i potarł w zamyśleniu czoło. - W sumie nie powinienem się dziwić.

W pokoju panował półmrok, a przez otwarte okno balkonowe wpadała rześka morską bryza i szum fal. Alex przyglądała się wspaniałemu, silnemu mężczyźnie, który nagle wyglądał na zagubionego i bezbronno.

- W takim razie wytłumacz mi, Garrett. Bardzo chcę zrozumieć, czego tak się obawiasz.

Rzucił jej czujne spojrzenie, a po chwili zastanowienia skinął głową. Mówił z trudem, powoli, ostrożnie dobierał słowa, często robiąc długie, pełne napięcia przerwy.

- Dziesięć lat temu zatrudniono mnie, bym chronił córkę pewnego bardzo mającego człowieka.

Alex wstrzymała oddech i zamarła w bezruchu. Nareszcie miała odkryć sekret Garrettta i nie chciała ryzykować, że go czymś spłoszy. Z jednej strony cieszyła się, że w końcu lepiej go zrozumie, z drugiej, przeczuwała, że gdy usłyszy jego historię, ich znajomość zmieni się bezpowrotnie. Pytanie tylko, czy na lepsze?

- Na imię miała Kara. - Uśmiechnął się lekko do swoich wspomnień, ale już po sekundzie grymas bólu znów zagościł na jego pięknej, smutnej twarzy. - Była piękna, inteligentna i strasznie uparta. Bardzo do ciebie podobna.

Alex nie odezwała się, ale poczuła się nieswojo.

- Zakochałem się. - Odwrócił się do niej plecami i Alex poczuła, jak jej serce przeżywa zazdrość.

Opanowała się jednak i zapytała cicho:

- Co się stało?

- Zrezygnowałem ze zlecenia, bo czułem, że moje uczucia rozpraszają mnie na tyle, że nie jestem w stanie zapewnić Karze odpowiedniej ochrony. Wróciłem do domu, żeby zastanowić się, co dalej. Oczywiście jej ojciec zatrudnił kogoś innego, ale dwa dni później Kara mu się wymknęła. W liście do rodziców napisała, że jedzie do mnie. Niestety, nigdy nie dotarła do Kalifornii.

Garrett ukrył twarz w dłoniach. Alex czekała w milczeniu, choć z całego serca pragnęła podejść i mocno go przytulić.

- Została porwana. Nie udało się jej uratować i mimo że ustalono wysoki okup, porywacze zabili ją.

- O Boże!

- Nie pozwolę, by ciebie spotkało to samo. - Spojrzał na nią, a w jego oczach cierpienie walczyło z determinacją.

Współczuła mu, ale nie zdołała opanować frustracji.

- Dlaczego ci się wydaje, że jeden nieszczęśliwy wypadek stanowi regułę?

- Wcale tak nie myślę. Po prostu wyciągam wnioski ze swoich błędów. Poza tym my do siebie nie pasujemy, nasze światy dzieli ogromna przepaść. Nie ma sensu się zakochiwać. - Mówił smutno, ale zdecydowanie.

Alex poczuła gorące łzy napływające jej do oczu i zamrugała gwałtownie, by je powstrzymać. Nie da mu satysfakcji i nie rozplacze się, postanowiła, choć jej serce pękało z bólu. Tym jednym zdaniem zredukował uczucie, które ich połączyło, do wakacyjnego romansu. Pokochała mężczyznę, który uparł się, że nie pozwoli sobie na odwzajemnienie jej uczucia i nic nie mogło zmienić tej decyzji. Nie istniały słowa, które zdołałyby go przekonać. Jedyne, co mogła osiągnąć, to jeszcze większe upokorzenie. Instynkt samozachowawczy kazał jej odburknąć:

- Kto mówi o miłości?

- Proszę cię, Alex, przecież każde twoje spojrzenie, każdy dotyk świadczą o ogromnej tęsknocie za miłością. Niestety, ja nie mogę ci jej dać.

Alex zrobiło się słabo z rozpacz. Każde słowo Garretta raniło ją głęboko, ale jeszcze walczyła, jeszcze nie była gotowa, by się poddać.

- Nie możesz czy nie chcesz?

Wzruszył ramionami i z rękami w kieszeniach podszedł do okna.

- Bez różnicy.

- Ja widzę różnicę. Ze strachu przed ponownym zranieniem postanowiłeś nie wpuszczać nikogo do swego serca. Przyciąć się i liczyć, że ominą cię nieszczęścia. Niestety, przy okazji omija cię też wszystko, co w życiu najlepsze, dla czego warto żyć.

Garrett nie zaprzeczył i Alex zrozumiała, że nazwała uczucia, które Garrett ukrywał nawet przed sobą samym. Pochylił nisko głowę i milczał uparcie. Już wiedziała, że to koniec.

- Cóż, Garrett, ja nie zamierzam uciekać przed miłością tylko dlatego, że mogę ją kiedyś stracić.

- Dlatego że jeszcze nigdy nie straciłaś kogoś bliskiego.

- Mylisz się. Właśnie mnie to spotkało.

- Alex... - Odruchowo podniósł dłoń, by dotknąć jej twarzy.

Cofnęła się i zduszonym głosem zażądała:

- Wyjdź.

Czuła, że za chwilę cała jej silna wola zda się na nic i popłacze się jak mała dziewczynka. Nie chciała, żeby był świadkiem jej rozpacz, dlatego powtórzyła łamiącym się głosem:

- Idź już, proszę.

- W porządku. - Machnął niecierpliwie ręką i pomaszerował w kierunku wyjścia. - Ale nigdzie beze mnie nie wychodź! - ostrzegł, stając w drzwiach. - Do zobaczenia jutro rano.

Alex nawet nie drgnęła. Trzask zamkniętych ze złością drzwi jeszcze długo rozbrzmiewał jej w uszach. Po policzkach popłynęły pierwsze łzy.

Niespodziewanie, następnego dnia rano Garrett musiał zmienić palny. Griffin pilnie potrzebował pomocy przy skomplikowanym zleceniu, a ponieważ Garrett zaniedbał ostatnio sprawy firmy i zrzucił większość zadań na brata, poczucie winy nie pozwoliło mu odmówić. I tak myślał o Alex bez przerwy i przez pół nocy odtwarzał w myślach ich ostatnią, dramatyczną rozmowę. Wciąż widział jej wyraz twarzy, gdy jej oświadczał, że nie może sobie pozwolić na miłość. Na samo wspomnienie czuł tępy ból w sercu i cichą, głęboką rozpacz. Taką cenę przyszło mu zapłacić nie raz, lecz przez resztę życia. Wiedział, że długo nie zdoła jej zapomnieć, ale miał nadzieję, że kiedyś mu się to w końcu uda. Przecież w porę się wycofał i uniknął zaangażowania, tłumaczył sobie z uporem. Po jakimś czasie przygoda z uciekającą księżniczką z pewnością wyda mu się jedynie snem, nierealną mrzonką. Jednak żeby móc o niej spokojnie zapomnieć, teraz powinien zadbać o jej bezpieczeństwo. W drodze do biura zadzwonił do Alex.

- Słucham?

W jej głosie wyczuł ledwie wstrzymywaną złość. Nie zdziwił się. Obszedł się z nią dość brutalnie, choć nigdy nie zamierzał jej skrzywdzić.

- Przyjadę do ciebie później, teraz muszę pomóc Griffinowi...

- Nie tłumacz się - przerwała mu obcesowo. - Jesteś zajęty, rozumiem.

- W każdym razie w lobby hotelu czeka na ciebie Terri, jedna z naszych najlepszych agentek.

- Nie potrzebuję opiekunki.

- Terri pracuje jako agent ochrony i dzisiaj ty jesteś jej klientką. - Nie podobało mu się buntownicze nastawienie Alex, bo zwiastowało problemy.

Dlaczego uparła się, by zrobić mu na złość? Jego frustracja sięgnęła zenitu.

- Przecież wiesz, że nie powinnaś poruszać się bez ochrony!

- Nie, to ty wiesz! Na szczęście jestem dorosła i zrobię, co zechcę.

- Cholera, Alex!

Cisza, która zapadła w słuchawce, najlepiej świadczyła o zaskoczeniu Alex. Jeszcze nigdy nie odezwał się do niej w równie wulgarny sposób.

- Odpowiadam za twoje bezpieczeństwo - wyjaśnił łagodniej.

- Nieprawda. Sam mi powiedziałeś, że zrezygnowałeś z pracy dla mojego ojca.

Wyczuł, że Alex czerpie perwersyjną przyjemność ze sprawiania mu kłopotów i prowokowania go swoim nieprzewidywalnym zachowaniem. Bał się nawet pomyśleć, co jeszcze może zrobić, żeby mu udowodnić, jak bardzo jest niezależna.

- Doprowadzisz mnie do szaleństwa!

- Mam nadzieję.

Garrett zaklął pod nosem i w ostatniej chwili zahamował przed skrzyżowaniem.

- Po prostu nie rób nic głupiego. Przyjadę najszybciej, jak się da - poprosił zmęczonym, zrezygnowanym głosem.

- Nie mogę ci nic obiecać, Garrett. - Alex odłożyła słuchawkę bez słowa pożegnania.

- Ja przez nią chyba zwariuję!

- Zdolna dziewczyna! Nie sądziłem, że księżniczki potrafią tak zależeć za skórę. - Griffin uniósł szklankę z piwem w toaście i uśmiechnął się bezczelnie.

Garrett parsknął gniewnie i rozejrzał się po pustym pubie. Wracali z biura klienta i brat namówił go na szybki lunch. Ponieważ dostał od Terri lakoniczną wiadomość potwierdzającą, że „wszystko jest okej”, uznał, że pół godziny opóźnienia nie zrobi wielkiej różnicy.

- Czy wspominałem już, że wyglądasz okropnie? - Griffin naigrywał się bezlitośnie z brata. - Aż dziwne, że jej to nie przeszkadza.

- Griff, daj spokój, mój wygląd nie ma żadnego znaczenia, w przeciwieństwie do jej pochodzenia. Ona jest księżniczką!

Griffin wzniosł oczy do nieba.

- Ja naprawdę dostałem cały rozum, a dla ciebie nic nie zostało.

- Nie wmówisz mi, że król marzy o zięciu ochroniarzu.

- Dlaczego nie? Ochrona za darmo, niezły interes!

- Jasne! Zwłaszcza taki jak ja.

- To znaczy? - Griffin spoważniał. Odstawił piwo i nachylił się nad stołem, wpatrując się uważnie w brata.

- Przecież już raz zawiodłem.

- Aha! Kara. Wiedziałem, że znów użyjesz jej jako wymówki.

- Słucham?!

- Mnie nie nabierzesz. Doskonale wiesz, że nie zawiniłeś. Nieszczęśliwym wypadkiem sprzed lat tłumaczysz swoje tchórzostwo. Boisz się żyć, braciszku. Stałeś się duchem. Jak Kara.

Garrett zmierzył go wzrokiem, ale nie zaprzeczył. Griffin najwyraźniej przygotowywał swoje małe przemówienie od jakiegoś czasu i nic nie było w stanie go powstrzymać.

- Nagle w twojej marnej egzystencji pojawiła się krnąbrna księżniczka i trochę tobą potrząsnęła. A ty? Spanikowałeś! Wyciągnąłeś Karę i zasłaniasz się nią, ale prawdziwym problemem jesteś ty.

Przerwało im nadejście kelnerki. Griffin oczarował ją w kilka sekund, czego efektem okazały się darmowe desery w promocji. W tym czasie Garrett, z głową opartą na rękach i marsową miną, zastanawiał się nad tym, co przed chwilą usłyszał. Może Griffin miał rację? A jeśli tak, rację miała także Alex.

- Widzę, że jednak coś do ciebie dotarło - zauważył Griffin.

- Może, ale...

- Muzyka dla moich uszu - skomentował rozmarzonym głosem Griffin, pakując garść frytek do ust.

- Nie zmienia to faktu, że Alex mieszka w pałacu, a ja na innym kontynencie, w apartamencie. - Garrett nadal zachowywał się sceptycznie.

- Mylisz się. - Brat uśmiechnął się szeroko. - Nie mieszkasz w apartamencie.

- Nie?

- Nie. Czasami mieszkasz w biurze, a przez większość czasu podróżujesz. Nic cię tu nie trzyma - prowokował dalej.

Chyba się na mnie uwzięli, pomyślał w desperacji Garrett. Najpierw Alex, teraz Griffin.

- Nasza firma?

- Kolejna wymówka! - Griffin machnął lekceważąco dłonią i wgryzł się w swojego burgera. - Przecież mógłbyś zająć się ekspansją na rynek europejski.

Garrett opuścił głowę. Jeśli jego brat i Alex mieli rację, właśnie zmarnował szansę na szczęście i miłość. Przecież nawet mówiąc jej, że nie ma sensu się zakochiwać, próbował jedynie zaczarować rzeczywistość. Już wtedy kochał ją, do szaleństwa, bezgranicznie, tak mocno, że przerażony zaczął uciekać. On, nieustraszony, niezależny, dumny Garrett King zachował się jak tchórz. Nawet nie spróbował zawalczyć o swą miłość. Dlaczego uznał, że nie jest godny księżniczki? Przecież do odważnych świat należy! Ze zdumieniem stwierdził, że okazał się strasznym głupcem. Jego rozmyślania przerwał natarczywy dzwonek telefonu.

- Terri? - Garrett poczuł, jak oblewa go zimny pot.

- Przepraszam, szefie...

- Co się stało?!

- Kazała się zawieźć do Los Angeles... - Głos Terri jeszcze nigdy nie brzmiał tak niepewnie.

- Słucham?!

- Garrett, spójrz! - Griffin ciągnął go za rękaw i ruchem głowy wskazywał telewizor nad barem.

- Nie widzisz, że rozmawiam? - warknął, odrywając na chwilę słuchawkę od ucha.

Nagle zamilkł. Na ekranie pojawiła się piękna, wysoka blondynka, otoczona wianuszkami fotoreporterów. Mimo że w słuchawce nadal rozbrzmiewał głos zdenerwowanej Terri, Garrett rozłączył się. Jak zahipnotyzowany wpatrywał się w ekran i czuł, że za chwilę oszaleje. Z trudem ją poznawał. Uczesana w wysoki kok, wystrojona w diamentową biżuterię i wieczorową suknię wyglądała, jak... prawdziwa księżniczka.

Garrett podszedł do barmana i tonem nieznoszącym sprzeciwu rozkazał:

- Zrób głośniej.

W uszach słyszał szum własnej wzburzonej krwi. Ktoś podsunął Alex mikrofon i zapytał:

- Księżniczko, od jak dawna jest pani w Stanach? I dlaczego incognito?

Garrett zacisnął dłonie na krawędzi baru tak mocno, że prawie rozłupał drewniany blat na pół.



- Spędziłam w Stanach dwa tygodnie. - Alex mówiła spokojnym, majestatycznym głosem i w pełni kontrolowała sytuację, rozdając łaskawe uśmiechy tłumnie zgromadzonym gapiom. - Chciałam poznać prawdziwą Amerykę i jej mieszkańców, bez uprzedzeń i ograniczeń, jakie nieuchronnie niesie ze sobą moje nazwisko.

- I jak wrażenia? - krzyknął inny dziennikarz.

Alex spojrzała prosto w kamerę. Garrettowi wydawało się, że mówi tylko do niego.

- Wspaniale. Spotkało mnie w waszym kraju dużo dobrego. Ludzie okazali się serdeczni i gościnni.

- Wkrótce wraca pani do rodzinnego kraju. Czy będzie pani tam czegoś brakowało?

- padło kolejne pytanie.

Alex zamyśliła się na moment, a potem z promiennym uśmiechem oświadczyła:

- Chyba ludzi, których tu poznałam. Nigdy ich nie zapomnę - zrobiła znaczącą pauzę i dodała z rozbrajającą szczerością: - I Disneylandu.

Wracała do domu. Może to i lepiej, stwierdził ponuro Garrett, ale bez specjalnego przekonania. Usiadł na stołku barowym i zamówił podwójną whiskey.

- Garrett... - Griffin usiadł tuż obok i przyglądał się bratu z troską.

- Napij się ze mną? - Garrett uniósł szklanekę w niemym toaście i opróżnił ją jednym haustem. - Nic nie mów - ostrzegł brata i ruchem ręki przywołał barmana.

## ROZDZIAŁ DWUNASTY

W zasadzie w domu nic się nie zmieniło, ale z trudem odnajdywała się w pałacu. Kilka dni z Garrettem zmieniło ją do tego stopnia, że dobrze znane otoczenie wydawało jej się obce. Zirytowana faktem, że podczas jej nieobecności życie w Cadrii toczyło się dalej swym biegiem, Alex ze wszystkich sił starała się wdrożyć jak najszybciej w dawny rytm dni i podjąć swe rutynowe obowiązki. Odwiedziła już dwie szkoły i wzięła udział w inauguracji nowego parku miejskiego. Wszędzie, gdzie się pojawiła, towarzyszył jej błysk fleszy i nawoływania dziennikarzy. Brakowało jej samotnych wypraw do centrum handlowego, spacerów po nadmorskim bulwarze wśród ludzi mijających ją obojętnie lub co najwyżej z przyjaznym uśmiechem na twarzy. Znowu skazana była na ochroniarzy, uzbrojone limuzyny i zakupy w pustych sklepach zamkniętych specjalnie z okazji jej odwiedzin. Sama zdziwiła się, jak bardzo tęskni za anonimowym życiem zwykłej młodej kobiety. Czasami zbierało jej się na płacz, częściej trzęsła nią złość na rodzinę, która zdawała się nie pojmować, dlaczego królewska córka chodzi nadąsana i smutna. Mimo to ojciec powstrzymał się przed przeprowadzeniem z nią poważnej rozmowy na temat ucieczki z domu i Alex podejrzewała, że zawdzięcza to jedynie wstawiennictwu matki. Była jej wdzięczna - nie zniosłaby rozmowy o Garreccie. Przynajmniej jeszcze nie teraz. I nie z apodyktycznym ojcem. Z całych sił starała się wymazać go z pamięci, a im bardziej walczyła, tym częściej odwiedzał ją w myślach i snach.

- Głupiec! - mruknęła pod nosem. Stała na tarasie zamkowym i wpatrywała się w spienione morskie fale. Kopnęła ze złością marmurową balustradę i skrzywiła się z bólu. Woląла jednak cierpieć fizycznie, niż codziennie zmagać się z rozdzierającą tęsknotą za utraconą miłością.

- Kto ci tak dokuczył, córeczko?

Alex odwróciła się zaskoczona. Matka stała za nią i uśmiechała się ciepło. Alex zauważyła, że królowa nawet w domu, w zwykłych spodniach i wygodnej, bawełnianej tunice, wygląda zjawiskowo. Miała naturalny wdzięk i klasę, które nie wynikały wcale z piastowanej roli, ale z jej łagodnego usposobienia i dobrego serca.

- Mamo, nie zauważyłam cię. - Alex zarumieniła się z zakłopotania.

- Powiesz mi, czy mam zgadywać? - Królowa usiadła na szerokim parapecie, objęła nogi rękoma i oparła brodę na kolanach.

Alex ujrzała w niej kalifornijską dziewczynę, która wyszła za króla, ale zachowała swą spontaniczność i bezpretensjonalny styl bycia. Większość królewskich tradycji pielęgnowała z oddaniem, ale wprowadziła też sporo zmian do skostniałego protokołu. Sama wychowała dzieci, nie korzystając z guwernantek i niań, mimo licznych protestów całego dworu. Dzięki temu udało jej się zbudować ciepłą, bliską relację z Alex i jej braćmi. Znała wszystkie ich sekrety i zawsze służyła radą i wsparciem. Ufali jej bezgranicznie.

- Garrett King. - Alex wiedziała, że nie ma sensu dłużej unikać rozmowy z matką.

Niespodziewanie, wbrew wcześniejszym oporom, teraz poczuła, że bardzo pragnie podzielić się z kimś swym bólem.

- Tak podejrzewałam. - Królowa uśmiechnęła się łagodnie, by zachęcić córkę do mówienia.

- Arogancki, przemądrzały bufon! Ciągle mi rozkazywał, całkiem jak ojciec. Tyle że potrafił też mnie rozśmieszyć i...

- Zakochałaś się w nim - dokończyła Teresa, kiwając ze zrozumieniem głową.

- Przejdzie mi - odparła hardo Alex.

- Dlaczego ma ci przejść?

- Bo on mnie nie chce. - Alex poczuła, jak do jej oczu napływają pierwsze łzy.

Otarła je szybko wierzchem dłoni i odwróciła wzrok. W dole, w królewskim ogrodzie zakwitły właśnie najpiękniejsze róże, które matka pielęgnowała z wielkim oddaniem i z których była szalenie dumna. Nawet pałacowemu ogrodnikowi nie pozwalała się do nich zbliżać. Wszystko robiła sama. Przypominały jej Kalifornię i sprawiały, że mniej tęskniła za życiem, które zostawiła w Ameryce, kiedy została królową. Alex nabrała w płuca powietrza i pozwoliła, żeby słodki zapach kwiatów ukoił jej rozemocjonowany umysł.

- Ależ, córeczko, oczywiście, że cię chce. Przecież odmówił wzięcia pieniędzy od taty, prawda? - Matka pogłaskała ją po dłoni i uśmiechnęła się łagodnie.

- Tylko dlatego, że jest okropnie uparty i obsesyjnie obowiązkowy.

Królowa przysunęła się bliżej i objęła córkę ramieniem.

- Wygląda na to, że macie ze sobą sporo wspólnego - roześmiała się serdecznie.

- Nie rozumiesz. - Alex zachnęła się. - Tata zakochał się w tobie od pierwszego wejrzenia, oczarował cię i zdobył, jak w hollywoodzkim romansie.

Królowa śmiała się długo i szczerze, aż w jej oczach zabłyśły łzy rozbawienia. Alex zdumiona przyglądała się matce.

- Przepraszam, kochanie. - Królowa opanowała się wreszcie i otarła oczy. - Nie śmieję się z ciebie. Przypomniało mi się tylko, jak twój tata mnie ostrzegał, żebym nie karmiła cię zbyt wieloma historiami o romantycznej miłości, bo później życie cię rozczaruje. Każda historia ma przecież też ciemniejszą, mniej spektakularną stronę.

- Wasza też?

- Oczywiście. Poznaliśmy się w Disneylandzie, tyle już wiesz. Pracowałam w stoisku z pamiątkami i twój ojciec wykupił połowę towaru, żeby mieć pretekst do rozmowy.

Alex wróciła myślami do Disneylandu i bez trudu wyobraziła sobie dwoje młodych ludzi w tłumie rozbawionych turystów.

- Spędziliśmy razem dużo czasu i oczywiście zakochaliśmy się w sobie, ale twój ojciec musiał wracać do pałacu.

- Zostawił cię? - Alex nie wierzyła własnym uszom.

- Powiedział, że zostanie niedługo królem i nie może się ożenić z Amerykanką. Twierdził, że jego rodzina nigdy się na to nie zgodzi.

- Przecież oni cię uwielbiają. Cały kraj cię kocha.

- Teraz tak, ale wtedy było całkiem inaczej. Bardzo cierpiałam. I wściekałam się. -

Królowa mrugnęła wesoło do córki.

Alex znów się zarumieniła.

- I co było dalej? - ponagliła niecierpliwie matkę.

- Twój ojciec tęsknił do mnie. - Królowa potrząsnęła tryumfalnie głową. - Przysyłał listy, kwiaty, prezenty, a ja odsyłałam wszystko nietknięte i nie odbierałam telefonu. Doprowadziłam go do szaleństwa. - Królowa zachichotała i Alex zawtórowała jej.

- Dobrze mu tak! Zachował się okropnie.

- Rodzina nie ułatwiała mu zadania. Dziadek nie chciał słyszeć o synowej, w której żyłach nie płynie błękitna krew.

- Przecież dziadek cię uwielbia.

- Oczywiście, skarbie, ale zmienił zdanie, dopiero gdy mnie poznał. Najpierw jednak twój ojciec musiał mu zagrozić, że abdykuje.

- Tata chciał zrezygnować dla ciebie z tronu? - Oczy Alex rozbłysły z podziwu.

- Na szczęście nie musiał. Dziadek osobiście zadbał o wprowadzenie odpowiednich zmian w prawie. Od tamtej pory członkowie rodziny królewskiej mogą wiązać się z ludźmi, których kochają, niezależnie od ich pochodzenia. - Królowa zamilkła. Alex zauważyła wzruszenie matki i zrozumiała jej subtelną aluzję do własnej sytuacji.

- O rany!

- Właśnie, o rany! - Królowa pokiwała głową i uśmiechnęła się do swych wspomnień.

- Nie miałam pojęcia. - Alex spojrzała na diamentowy pierścionek na palcu matki.

- Powinłam była powiedzieć ci wszystko, ale niechętnie wracam do tamtych dni rozłąki. Musisz jednak wiedzieć, że o miłości nie da się zapomnieć. Nie licz na to, że ci przejdzie. Zawalcz, nie poddawaj się.

- Przepraszam, wasza wysokość. - W drzwiach pojawiła się dama dworu. - Podano podwieczorek.

- Dziękuję, Christa. - Młoda kobieta wycofała się bezszelestnie.

- Przyjdź, jak będziesz gotowa, dobrze? - Królowa zeskoczyła z parapetu, wygładziła ubranie, pocałowała Alex w czoło i udała się do jadalni.

Alex oparła się o zimny filar balustrady i zamknęła oczy. W głowie miała mętlik. Czy powinna posłuchać matki? I czy w ogóle było o co walczyć? Gdzieś tam, za oceanem, żył mężczyzna, który uparł się, że nie odwzajemni jej miłości. Pozostawało jej jedynie mieć nadzieję, że i ta historia zakończy się szczęśliwie.

- Odesłała!

- Co? - Griffin uniósł wzrok znad dokumentów i spojrzał spod wysoko uniesionych brwi na brata, który wpadł niczym burza do jego gabinetu.

- Naszyjnik. - Garrett opadł ciężko na fotel i rzucił na biurko niewielkie aksamitne pudełko.

- I mówisz mi o tym, ponieważ... - Griffin spojrział na niego pytająco.

- Jesteś moim bratem bliźniakiem i powinienesz mnie wspierać.

- Powinienem też przejrzeć dokumenty, które właśnie otrzymałem od nowego klienta - zauważył sucho.

- Dlaczego go odesłała? - Platynowy naszyjnik z onykssem, wykonany na specjalne zamówienie, wydawał się Garrettowi idealnym sposobem wyrażenia wdzięczności za wspólnie spędzony czas.

Nie widział nic niewłaściwego w obdarowaniu Alex drobiazgiem, który przypominałby jej o ich znajomości. Sam przecież nie potrafił o niej zapomnieć. Ostatnie dwa tygodnie okazały się piekielnie trudne. Nic go nie cieszyło, wszystko irytowało. Starał się być ciągle zajęty, by nie myśleć o Alex, ale jej nieobecność uwierała go niczym dziura w sercu.

- To tylko pamiątka. - Potrząsnął pudełkiem ze złością.

- Może Alex nie chce pamiętać? - Griffin poddał się, odłożył papiery i spojrział uważnie na brata.

- Do diabła, dlaczego nie? Przecież bardzo jej się tu podobało! - oburzył się Garrett.

- Dopóki jej nie przegoniłeś.

Garrett zrobił się purpurowy z gniewu, ale nic nie odpowiedział. W głębi duszy musiał przyznać Griffinowi rację. Fakt, że postąpił słusznie, też mu niczego nie ułatwiał. Tęsknił za jej śmiechem, zapachem, dotykiem. Każda minuta bez Alex stawała się torturą. Nie mógł spać, pracować, prawie nie jadł.

- Zamierzasz tu siedzieć i się wściekać? - Griffin powoli tracił cierpliwość.

- A co mam zrobić?

- Przecież wiesz. Pytanie tylko, czy wystarczy ci rozsądku i odwagi, by to zrobić.

Garrett sapnął gniewnie i wcisnął pudełko z naszyjnikiem do kieszeni.

- Ależ z ciebie uparciuch! Miałem ci tego nie pokazywać, ale w tej sytuacji... - Griffin wyjął z szuflady gazetę i rzucił ją na biurko. Na okładce Alex, w sukni wieczor-

rowej miękko otulającej jej ponętne ciało, stała pod rękę z eleganckim młodzieńcem w smokingu. Pod zdjęciem, wielkim drukiem redakcja spekulowała: „Królewskie zaręczyny? Czy hrabia Henryk zdobył serce pięknej księżniczki?”.

- Po moim trupie! - krzyknął Garrett, zrywając się na równe nogi.

- Właśnie! Na koń i ruszaj odbić swą księżniczkę temu gogusiowi, póki jeszcze nie jest za późno! - Griffin roześmiał się na widok szaleństwa malującego się na twarzy brata.

Garrett zmiął w garści gazetę i potrząsnął pięścią, wygrażając nieobecnemu rywalowi. Za chwilę mógł stracić Alex bezpowrotnie, na zawsze. Nie było się nad czym zastanawiać. Niezależnie od ryzyka porażki Garrett postanowił działać.

- Zadzwoń na lotnisko, niech przygotują odrzutowiec! - zawołał, wybiegając z biura.

- Gdzie on jest? - Garrett wpadł do pałacu z takim impetem, że odźwierny nie zdążył nawet zareagować.

- Proszę za mną. - Elegancki starszy pan w liberii pojawił się bezszelestnie w holu i przeszył Garretta lodowatym spojrzeniem przenikliwych oczu. - Jego wysokość znajduje się obecnie w bibliotece - dodał nosowym głosem wyrażającym pogardliwą dezaprobatę dla zachowania nieokrzesanego Amerykanina.

Garrett, który nie spał od dwudziestu czterech godzin i czuł się okropnie, nie zamierzał czekać ani minuty dłużej. Niecierpliwie deptał po piętach swojemu przewodnikowi, który co chwilę spoglądał na niego z wyższością pomimo swego nikczemnego wzrostu. Garrett nie zaszczycił go jednak nawet przelotnym spojrzeniem. Skoncentrowany na swoim celu, spięty, oszołomiony adrenaliną wpatrywał się ponuro przed siebie. Postanowił, że niezależnie od wyniku rozmowy z królem nie opuści pałacu, nie porozmawiawszy uprzednio z Alex. Musiała gdzieś tu być, może nawet za ścianą? Na samą myśl o niej jego serce zaczęło bić jeszcze szybciej. Nagle starszy pan zatrzymał się przed dwuskrzydłowymi dębowymi drzwiami i wpuścił Garretta do środka, zamykając za sobą dyskretnie drzwi. W centralnym punkcie wysokiego, wyłożonego ciemną boazerią pomieszczenia, twarzą do kominka stał król. Garrett pamiętał, że ojciec Alex dorównuje mu wzrostem i muskulaturą, choć z racji wieku prezentował się nieco mniej atletycznie.

- Pan King, co za niespodzianka.

- Wasza wysokość, Alex nie może wyjść za mąż za hrabiego Henryka. - Garrett nawet się nie przywitał.

- Czyżby? - Król obrzucił go zaciekawionym spojrzeniem. - Można spytać dlaczego?

Choćby dlatego, że to bawidamek i lekkoduch, pomyślał ze złością Garrett. W drodze do Cadrii wyszukał wszelkie dostępne wiadomości na temat młodzieńca, z którym prasa tak chętnie swatała Alex, i nie zamierzał pozwolić, by nieodpowiedzialny playboy zmarnował życie jego księżniczce. Nie miał jednak pewności, czy takie argumenty przekonają króla, postanowił więc zaryzykować blef.

- Istnieje bowiem prawdopodobieństwo, że Alex jest w ciąży z moim dzieckiem - skłamał.

Twarz króla zrobiła się purpurowa.

- Ty... - syknął przez zaciśnięte zęby, a jego dłonie automatycznie zamknęły się w dwie wielkie pięści.

- W ciąży?!

Garrett odwrócił się gwałtownie na dźwięk głębokiego, męskiego głosu, ale jedyne, co zobaczył, to wielka pięść, która trafiła go prosto między oczy. Jego mózg eksplodował. Rozrywający ból nie pozbawił go jednak refleksu i udało mu się uchylić przed kolejnym ciosem. Jednym zręcznym ruchem obezwładnił potężnego młodzieńca o błękitnych oczach łudzaco podobnych do oczu jego siostry. Kiedy do biblioteki wpadł drugi z braci, król powstrzymał go gniewnym ruchem ręki.

- Spokój! - wrzasnął. - Natychmiast go puść!

Garrett odepchnął napastnika jak najdalej od siebie, by uniknąć kolejnego ataku. Młodzieniec zatoczył się, ale po chwili potrząsnął pięścią w jego kierunku i zaczął szykować się do kolejnego szturmu.

- Powiedziałem: spokój! - krzyknął znowu król, mimo że sam ledwie powstrzymywał wściekłość. - Żądam wyjaśnień! - zwrócił się do Garretta. - Natychmiast! - wrzasnął, dając się ponieść emocjom.

- Co to za krzyki? Co się stało?



Garrett odwrócił się na dźwięk znajomego głosu. W drzwiach stała Alex i przyglądała się ze zdumieniem pokrzykującym i wymachującym pięściami mężczyznom. W jej wzroku nie dostrzegł ani cienia uczucia. Zimne spojrzenie wyniosłej księżniczki przeszło go na wskroś. Czuł, że gdzieś pod tą pozą ukrywa się jego Alex, pogodna, ciepła, wesoła. Niestety, tuż za nią w drzwiach pojawił się hrabia Henryk. Garrett zmroził go złowrogim spojrzeniem.

- Podobno jesteś w ciąży! - rzucił oskarżycielskim tonem król.

- Ja?

- Powiedziałem tylko, że istnieje takie prawdopodobieństwo - mruknął Garrett.

- W ciąży? - Hrabia przestąpił z nogi na nogę i rozejrzał się niepewnie. - Może już sobie pójdę? Chyba musicie porozmawiać w rodzinnym gronie. - Odwrócił się na pięcie i oddalił tak pospiesznie, że nie zauważył nawet nadchodzącej królowej.

- Co się tu dzieje? Słyszeć was aż w ogrodzie. - Królowa ujęła się pod boki i czekała na wyjaśnienia.

- Garrett King twierdzi, że Alexis jest z nim w ciąży - warknął król i spiorunował wzrokiem nieproszonego gościa.

- Właśnie mieliśmy sprać go na kwaśne jabłko - dodał młodszy z braci, robiąc groźną minę.

- Chyba śnisz, chłopczyku - syknął Garrett, nie odrywając wzroku od Alex.

- W każdym razie to nieprawda - odezwała się w końcu. - Wracaj, skąd przyszedłeś - zwróciła się do Garretta, po czym, nie czekając na odpowiedź, odwróciła się i wyszła z biblioteki, zostawiając za sobą osłupiałą rodzinę.

Garrett otrząsnął się pierwszy i wybiegł za księżniczką.

- Alex, poczekaj, porozmawiajmy! - Złapał ją za rękę i siłą zatrzymał.

- Zostaw mnie. - Wyrwała dłoń i spojrzała mu prosto w oczy. - Dokonałeś wyboru i teraz wszyscy musimy z tym żyć.

- Dlaczego odesłałaś naszyjnik? - Znów złapał ją za ramiona i trzymał mocno, jakby się bał, że nagle zniknie.

- A dlaczego go wysłałeś? Przecież sam zdecydowałeś, że nie chcesz mieć ze mną nic wspólnego. Powinieneś już sobie iść. - Alex zerknęła w stronę biblioteki, z której dobiegały odgłosy kłótni.

- Nie ruszę się stąd - mruknął i przyciągnął ją do siebie.

Zanim zdążyła zareagować, objął ją mocno i przycisnął usta do jej warg. Włożył w ten pocałunek całe swoje serce, tęsknotę i ból, ale także radość z ponownego spotkania, euforię, która go ogarniała, gdy tylko jej dotykał. Po długich tygodniach wegetacji czuł, że jego serce znowu bije, a w żyłach płynie gorąca krew. Alex odruchowo rozchyliła usta i odwzajemniła pocałunek. Objął ją jeszcze mocniej i szepnął:

- Alex, nie dbam o twoje królewskie pochodzenie i tę przeklętą koronę. I tak może się nam udać. Proszę cię, spróbujmy.

- Garrett, przecież dwa tygodnie temu twierdziłeś, że nie możemy być razem! - Alex próbowała delikatnie wyswobodzić się z jego objęć, ale Garrett był nieugięty. Nie zamierzał jej wypuścić z ramion, nigdy więcej!

- Wiem, ale uwierz mi, zrozumiałem swój błąd. Miałaś rację, ja nie żyłem naprawdę, dopóki cię nie spotkałem. Od pierwszego dnia, wtedy w Disneylandzie, czułem, że zmienisz moje życie, i dlatego się obawiałem. - Nie przestawał mówić w nadziei, że w końcu znajdzie słowa, w które Alex zechce uwierzyć. Nie wyobrażał sobie bez niej życia, więc zamierzał walczyć aż do skutku. Patrzył w jej oczy pełne wzruszenia i miłości i nie tracił nadziei. - Kocham cię. Kocham cię, księżniczko Alexis Morgan Wells. Naprawdę.

Przerwał, kiedy zobaczył łzę spływającą po jej bladym policzku. Stał ją delikatnie palcem, a ponieważ Alex nadal uparcie milczała, kontynuował: - Kocham twój śmiech i twoje nieokiełznane włosy, umiejętność dostrzeżenia we wszystkim piękna i twój ostry jak brzytwa język. Kocham nawet twój upór w dążeniu do celu i odwagę. Uwielbiam, kiedy nie wahaś się nazwać mnie głupcem, bo uważasz, że zachowuję się jak dupek.

Alex uśmiechnęła się lekko i Garrett poczuł gwałtowny przypływ adrenaliny.

- Kocham cię też za dobre serce i życzliwość dla ludzi, zwłaszcza tych pokrzywdzonych przez los. Bardzo mi zaimponowałaś pracą w ośrodku dla samotnych matek i chciałbym cię w tym działaniu wspierać.

Alex otworzyła szeroko usta ze zdziwienia, ale nadal nic nie powiedziała.

- Postanowiłem zająć się ekspansją firmy i otworzyć oddział w Europie.

- Przecież życie pod ciągłym ostrzałem fotoreporterów byłoby dla ciebie koszmarem - zaproponowała w końcu, ale bez przekonania.

Garrett prawie podskoczył z radości, słysząc niepewność w jej głosie. Czyżby udało mu się stopić lody broniące mu dostępu do serca Alex?

- Nie zapominaj, że w Kalifornii moja rodzina uchodzi za sławną i zainteresowanie mediów nie stanowi dla mnie jakiegś niesamowitej nowości.

- Celebryta! - Alex zaśmiała się chrapliwie, choć nadal wzruszenie ścisnęło jej gardło.

- Mąż księżniczki? Chętnie podejmę się tej roli, skoro nalegasz! - odpowiedział jej beczelnym uśmiechem i przypieczętował swą deklarację kolejnym namiętym pocałunkiem.

Alex wpatrywała się w rozkochane oczy Garretta i nie mogła uwierzyć we własne szczęście. Wystarczyło, za przykładem matki, odesłać prezent, a wszystko, o czym marzyła, spełniło się natychmiast. I jak tu nie wierzyć w szczęśliwe zakończenia romantycznych historii, pomyślała uradowana. W mojej rodzinie z pewnością są możliwe!

- Alex, właśnie ci się oświadczyłem. - Garrett przyglądał jej się z niepokojem, oczekując odpowiedzi.

Alex wzięła głęboki oddech i sztucznie opanowanym głosem stwierdziła:

- Czyżby? Przepraszam, nie zauważyłam.

Garrett westchnął ciężko.

- Nie masz dla mnie litości - mruknął pod nosem, po czym uklęknął i wyciągnął z kieszeni marynarki aksamitne pudełko.

- Odesłałaś naszyjnik, więc go ze sobą przywiozłem. Przyjmij go proszę i powiedz wreszcie, że za mnie wyjdiesz. - Nagle spowaźniał i dodał przejęty: - Alex, zostań moją żoną. Kocham cię.

- Ja ciebie też, głuptasie, ja ciebie też - Nachyliła się i pocałowała go we włosy.

Garrett zerwał się z kolan i porwał ją na ręce.

- Postaw mnie natychmiast! - krzyknęła, śmiejąc się z całego serca. Kiedy niechętnie postawił ją na podłodze, powiedziała: - Więc to był naszyjnik? - Zerknęła ciekawie na pudełko.

- Zamówiłem go specjalnie dla ciebie, żebyś nigdy nie zapomniała o naszych krótkich wakacjach. - Otworzył opakowanie i oczom Alex ukazały się starannie dobrane, połyskliwe kamienie ozdobione wisiorkiem w kształcie mewy.

- Nigdy bym nie zapomniała - szepnęła i pozwoliła mu zapiąć naszyjnik na swej szyi.

Pasował idealnie. Dotknęła go palcami.

- Przyniesie nam szczęście, zobaczysz. - Garrett patrzył na nią z zachwytem, ale Alex nadal nie dowierzała.

- Nadal jestem księżniczką i to się nigdy nie zmieni. Czy zniesiesz ciągle ryzyko, które wiąże się z pełnieniem funkcji publicznych? Przecież ty masz obsesję na punkcie mojego bezpieczeństwa.

- Dlatego pozwolę sobie zaproponować twojemu ojcu usługi mojej firmy i osobiście zapewnię najwyższy standard ochrony całej rodzinie królewskiej. - Mrugnął do niej wesoło i Alex, chcąc nie chcąc, roześmiała się.

- Po tym jak mu nakłamałeś, że jestem z tobą w ciąży, nie spodziewaj się, że od razu zapala do ciebie miłością i okaże ci bezgraniczne zaufanie - ostrzegła go. Ojciec, mimo że kochany, też miał obsesję na jej punkcie.

Zdawała sobie sprawę, że dwaj najważniejsi mężczyźni w jej życiu są do siebie za bardzo podobni, by obyło się bez tarć. Zmierzwiała włosy Garretta i przytuliła się do szerokiej piersi swego przyszłego męża. Odetchnęła z ulgą. Cokolwiek się wydarzy, we dwoje ze wszystkim dadzą sobie radę.

- Nie udało mi się wymyślić nic lepszego, działałem spontanicznie.

- Kiedyś kłamałeś z większą wprawą - wytknęła mu żartobliwie.

- Nigdy więcej żadnych kłamstw, obiecuję - przyrzekł solennie.

- Zgoda. - Alex rozpromieniła się znowu i przez chwilę zastanawiała się, czy szeroki uśmiech szczęścia zejdzie jej kiedykolwiek z ust. Przecież miała spędzić resztę życia z najwspanialszym mężczyzną na świecie!

- Co byś powiedziała na podróż poślubną do Disneylandu? - Garrett zajrzał jej głęboko w oczy, aż kolana Alex zadrżały.

- Cudownie.

Kątem oka dostrzegła zdumione twarze braci i ojca, których uśmiechnięta radośnie królowa przegoniła od drzwi, by dać zakochanej parze nieco prywatności. Alex spokojnie zamknęła oczy i poddała się pocałunkowi, który niczym magiczne zaklęcie sprawił, że wszystko wydało jej się proste. Warto było na chwilę uciec, by odnaleźć się w ramionach takiego mężczyzny jak Garrett.



TLR